





Atm: 433 A. 7. 8.

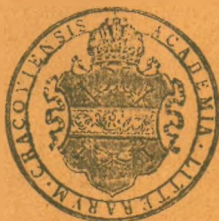
SPISZCZNA REKOPISMIENNA

PO

MACŁAWIE POTOCKIM

NAPISAŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

GLÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1898.

NOWSZE WYDAWNICTWA
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁÓW FILOLOG. I HISTOR.-FILOL.

- Rozprawy Wydziału filologicznego, Serya II, tom I. lex. 8^o str. 437. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom II. lex. 8^o str. 476. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom III. lex. 8^o str. 407. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom IV. lex. 8^o str. 475. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom V. lex. 8^o str. 438. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom VI. lex. 8^o str. 402. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom VIII. lex. 8^o str. 426. Cena 5 zlr.
- Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego, Serya II, tom I. lex. 8^o str. 440, z 16 tablicami. Cena 15 zlr.
— Serya II, tom II. lex. 8^o str. 410, z tablicą fotolitograficzną i 12 tablicami. Cena 15 zlr.
— Serya II, tom III. lex. 8^o str. 453, z 5 tablicami i mapą. Cena 10 zlr.
— Serya II, tom IV. lex. 8^o str. 516. Cena 10 zlr.
— Serya II, tom V. lex. 8^o str. 350, z mapą, 2 tablicami i 12 tablicami. Cena 10 zlr.
- W. Abraham: Sprawa Muskaty, 8^o str. 59. Cena 60 ct.
— Pierwszy spór kościelno polityczny w Polsce, lex. 8^o str. 143. Cena 60 ct.
- O. Balzer: Walka o tron krakowski w latach 1201 i 1210 — 1211. Cena 60 ct.
- J. Baudouin de Courtenay: Próba teorii alternacji fonetycznych. Ogólna. lex. 8^o str. 146. Cena 1 zlr. 50 ct.
- P. Bienkowski: Historia kształtów biustu starożytnego, lex. 8^o str. 74. Cena 70 ct. z 5 tablicami. Cena 70 ct.
- G. Blatt: Gwara ludowa we wsi Pysznicza. lex. 8^o str. 74. Cena 70 ct.
— O pochodnej spółgłosce końcowej „j”. lex. 8^o str. 23. Cena 70 ct.
- A. Blumenstok: Studya nad historią własności nieruchomości w państwie rzymskim: I stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich na terytorjum rzymskie, lex. 8^o str. 126. Cena 1 zlr. 20 ct.
- M. Bobowski: Pieśni katolickie polskie od najdawniejszych czasów do XVI. wieku. lex. 8^o str. 475. Cena 3 zlr. 50 ct.
- A. Brückner: Średniowieczna poezya łacińska w Polsce, lex. 8^o str. 62. Cena 70 ct.
— Część II. lex. 8^o str. 62. Cena 70 ct.
— Część III. lex. 8^o str. 52. Cena 60 ct.
— Kazania średniowieczne. Część I. lex. 8^o str. 60. Cena 70 ct.
— Część II. lex. 8^o str. 74. Cena 80 ct.
- J. Brzeziński: O konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w latach 1117—1122. str. 30. Cena 40 ct.
- J. Bystron: O użyciu genetiwu w języku polskim. Przyczynki do gramatyki składni polskiej, lex. 8^o str. 86. Cena 80 ct.
- Z. Celichowski: Ars moriendi. Rozprawa bibliograficzna. Cena 40 ct.
- J. Chrzanowski: Facecye M. Reya. lex. 8^o str. 57. Cena 60 ct.
- W. Czermak: Plawy wojny tureckiej Władysława IV., lex. 8^o str. 143. Cena 60 ct.
- L. Ćwikliński: Opis zarazy ateńskiej w dziele Tukidydesa II. krytyczne. lex. 8^o str. 52. Cena 50 ct.
— Kleinens Janicki, poeta uwieczniony (1516—1543) lex. 8^o str. 1 zlr. 50 ct.

u A II. 8.

SPUŚCIZNA REKOPIŚMIENNA

PO

WACŁAWIE POTOCKIM

NAPISAŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER.

daty 1. 83 -

Katalog numer

9miec 30

1898 1. 57



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPOŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1898.

opis 3



129710

Osobne odbicie z Tomu XXVII. Rozpraw Wydziału filologicznego
Akademii Umiejętności w Krakowie.

Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim.

Napisał

A. Brückner.

Poezya polska siedemnastego wieku przechodzi dziwne koleje. Liczne a zarazem najznakomitsze jej utwory znało i ceniło wówczas szczupłe grono znawców; przerażająco szybko rosła liczba tych, dla których, prócz kalendarza i książki do nabożeństwa, piśmiennictwo nie istniało; najbliższa też generacya zapomniiała zupełnie o autorach i dziełach a dopiero wiek dziewiętnasty wykrywa je, ociera z pyłu i pleśni i zdobywa dla literatury. Dla niej bowiem istniało przez najdłuższy czas tylko to, co się do druku przedostało, więc dzieła Szymonowica i Zimorowiców, Kochanowskiego, Twardowskiego i Kochowskiego, Opałińskiego, Gawińskiego, kilka dzieł Andrzeja i Stanisława Morsztynów, Potockiego i Lubomirskiego — prócz nich wiedziano o samych piśmi-dłach, panegirycznych i ascetycznych, powiększających niepotrzebnie liczby bibliograficzne.

Na tej to, całkiem niedostatecznej podstawie, zasądzono, rzekli-byśmy zaocznie, poezją tę jako nieproduktywną, barbarzyńską, ze skażonym smakiem i językiem, bez głębszego czucia, myśli, wiedzy, napiętnowano ją, najniesłuszniej, mianem panegiryczno-makaronicznej. Na domiar wszystkiego, aby uzasadnić lepiej ów wyrok, rozbito samę ciągłość wieku i przyłączono pierwsze jego dziesięciolecia do szesnastego (tworząc z nich „wiek złoty“) a ostatnie do czasów saskich, do czasów rzeczywistego głębokiego upadku wszelkiej myśli, wiedzy i smaku.

Powoli jednak zaczyna poezya siedemnastego wieku dopominać się rehabilitacyi: wyrok wydano przecież zbyt pośpiesznie, nie znając je-

szcze całego materiału dowodowego; pojawiają się więc nie z druków, lecz z rękopisów, najcenniejsze przyczynki, nowe dzieła, nowi autorowie, nawet nowe kierunki poezyi i na tej podstawie sąd o tej poezyi zmienić się musi. I tak nowo odkryte erotyki Andrzeja Morsztyna i Wojna Chocimska W. Potockiego nie dozwalały dłużej lekko cenić liryki i epiki tego wieku; niestety, zamiast dalej pracować w tym kierunku, wertować zbiory publiczne i prywatne, przez długie lata zadawano się tym odkryciem, dorzucano chyba jakie drobnostki z bogatych zasobów rękopiśmiennych, wydobywano z nich same chyba miernoty, np. Gawińskiego. Zdawało się, że odkrycie *M u z y D o m o w e j* Zbygniewa Morsztyna i *W i r y d a r z a* Jakuba Trębeckiego, popechnie badania literackie na nowe tory, lecz zadowolono się znowu przeprowadzeniem dowodu, że autorem *Muzy* właśnie Zbygniew Morsztyn, a z bogatej treści *Wirydarza* ogłoszono dotąd nieznaczną cząstkę.

Między poetami wieku tego wywołuje szczególne zajęcie postać *Wacława Potockiego*. Los, trapiący człowieka za życia, wyrządził krzywdę i pamięci autora; zagrzebał w rękopisach wszystko, co potrafiło by żywiej zająć lub głębiej wzruszyć, natomiast objawiał w drukach raz po raz to, co mogło odstraszać objętością lub brakiem smaku gorszyć. Dopiero po odkryciu *Wojny Chocimskiej* zaczęto oddawać sprawiedliwość poecie; później już tylko drobnostki z jego spuścizny ogłaszano. Badania nad dziełem jego życia nie posuwały się głębiej; powtarzano lub przerabiano stale, co raz o nim powiedziano. Powtarzano gołosłownie np. treść rękopisów *Załużskiego*, lecz nikt do nich nie zaglądał; przerabiano na rozmaite łady sąd raz wydany, lecz nikt go nie sprawdzał na dziełach poety.

Pracując w Ces. Bibliotece Petersburskiej, zajęliśmy się i rękopisami po *Wacławie Potockim*; z niektórych z nich korzystaliśmy, dzięki uprzejmości Wysokiego Zarządu Bibliotecznego, w Berlinie. Właściciel *Wirydarza* poetyckiego, radzca Dr. L. Mizerski, był tak łaskawo wystarać się dla nas o rękopis i nam go na krótki czas użyczyć. Dyrektor Zakładu Ossolińskich, Dr. W. Kętrzyński, raczył przysłać rękopis nr. 1823 *Zbiorów Zakładowych* i dozwolił dłuższego użytku: jest to odpis ośmiu dzieł *W. Potockiego*, prozą i wierszem, dokonany r. 1858 przez St. Przyłęckiego, na podstawie rękopisów Ossolineum, hr. Baworowskiego i Biblioteki Raczyńskich; najważniejszy z nich, rękopis *Raczyńskich*, mieszczący *Merkuryusza Polskiego* r. 1672, *Historią o Wirginiej Pannie*, *Dyalog o zmartwychwstaniu Pańskim*, *Historią Tresy i Gazele*, *Sielankę dla Jana Lipskiego* r. 1676 i *Odjemek od herbów szlacheckich*, zdaje się, zaginął; biblioteka *Raczyńskich*, ile wiemy, nie posiada go więcej.

Nie zamierzamy w niniejszej pracy wykonać całkowitego wizerunku biograficznego czy literackiego; podajemy doń niezbędne przyczynki, wydobywając, co niesłusznie zapomniano i zaniedbano, w nadziei, że pobudzimy i innych, do uzupełnienia naszej pracy. Materiału nie wyczerpujemy umyślnie; o dziełach znanych, Argienidzie, Sylorecie, Wojnie Chocimskiej, Nowym Zaciągu, Poczcie Herbów i t. d. wspomniemy mimochodem, dla ciągłości przedstawienia, aby nie było w niem rażących luk. Obszerniej zatrzymujemy się przy rzeczach nieznanach, lecz brakujemy między niemi; podajemy wyjątki i próby tego, co godniejsze uwagi, cobyśmy chętnie niebawem w całości ogłoszonym wdziali, co dla oceny poważnej i pociągającej zarazem postaci autora użytkować warto. Materiał zebrany w Dodatkach, zdaje się, pozostaje nieraz w bardzo luźnym związku z głównem zadaniem; otóż chcielibyśmy i tu na kilku przykładach wykazać, jak niewystarczające jest dotychczasowe traktowanie przedmiotu, jak mało znamy właśnie ten peryod, kiedy piękna literatura polska zajmowała czoło wśród słowiańskich, od innych europejskich, np. od niemieckiej, wyprzedzić się nie dawała, w ścisłym związku z niemi (przynajmniej z romańskimi), do nowych prądów i kierunków cheiwie się garnęła, areydziała ich (lub co za takowe uchodziło) sobie przyswajała i naśladowała. Zamierzamy więc przyczynić się do zapełnienia luki w dziejach umysłowości polskiej, do wskrzeszenia tego, co najniesłuszniej niepamięć zagrzebła.

Historią dawnej literatury polskiej traktowano nieraz nieco jednostronnie, badania obracały się w ciasno zakreślonym kółku niewielu autorów i dzieł. Jak w pracach nad literaturą średniowieczną (jeżeli drobnym zabytkom językowym tak górne miano nadawać się godzi) staraliśmy się przyłożyć do rozszerzenia tego kółka, tak i w niniejszej, opuszczając ubite tory, czynimy poszukiwania na polach leżących dotąd odłogiem, w nadziei zebrania nowych, nieskąpanych plonów.

Rękopisy, z których korzystaliśmy, prócz Wirydarza (treść tegoż podał, choć nie wyczerpał, K. Plebański w *Bibl. Warsz.* 1889, III, 435—439 i IV, 5—7) i kopii Przyłęckiego, wymieniamy i opisujemy poniżej; w przedruku tekstów, pisownię zazwyczaj modernizujemy.

I.

Pierwsze wiersze poety.

Otoczenie aryańskie, w jakim się młodzieniec wychował, sprzyjało samo przez się budzeniu literackich instynktów. Staranne wykształcenie, odosobnienie od świata i od życia toczącego się odmiennymi to-

rami po obozach i dworach; podniecona religijność, marzycielstwo i refleksya, wywoływane samym wyjątkowym rodzajem tej religijności, samą sprzecznością jej ze wszystkim, co otaczało; upodobanie w lekturze budującej — wszystko to razem sprawiło, że procent piszących między Aryanami polskimi, w porównaniu z innymi konfesyami, nadzwyczajny; całe generacje autorskie wychodzą z pomiędzy nich, tacy Lubienieccy np., Szlichtyngi i inni. Nie więc dziwnego, że i Wacław Potocki poszedł torem licznych spółwyznawców, że zaczął, jak oni, składać kompozycje religijne, że dawał je odczytywać „starszym“, którzy je chwalili, po nowicyuszu wiele sobie obiecywali i tem go do coraz liczniejszych i większych prób zachęcali. Zbyt młodo nie rozpoczął on jednakże poetyckiego zawodu: zbliżając się do lat trzydziestu, około 27 lub 28 roku życia, wykończył on dopiero pierwsze wiersze, nie tak jak inni Aryanie, np. Stefan Trembecki (zmarły przedwcześnie w Holandyi), który młodzieniaszkiem jeszcze, łacińskimi (i polskimi?) wierszami oklaski zyskiwał. I nie od łacińskich wierszy zaczął Potocki. Od prób pierwszych do ostatnich prac posługiwał się on stale i wyłącznie językiem narodowym, pisał tylko dla ziomków, nie czuł nigdy, jak Kochowski i inni, powołania, aby nowymi wylewami poetyckimi rozszerzać i tak już olbrzymie morze łacińskiego wierszopistwa. I nie od panegyryków, zmarłym czy żyjącym, ani od pieśni religijnych, aktów skruchy, pokory i nadziei, zaczął Potocki: skłonności epika, opowiadającego, wyliczającego, opisującego przebijają już z pierwszych jego wierszów.

Dziwnym trafem ocalały właśnie wiersze jego, pisane jeszcze przed lub około roku 1650, pierwsze więc próby pióra a równocześnie i przeróbka ich, jakiej poeta, u schyłku zawodu i życia, w czterdzieści lat później, około r. 1690, dokonał — niby dowód postępów składając. Los, gromadzący i zachowujący więcej materyałów o Potockim, niż o jakimkolwiek innym pisarzu dawnym, uwidoczniał nam znakomicie ów przechód, ów rozrost sił poetyckich; należy tylko obie redakcye tego samego utworu postawić obok siebie, aby poznać, jak z oschłej dykcji, niesamodzielnej myśli, słabej obrazowości wzniosł się Potocki pracą, refleksją i talentem do jędrnego, barwnego, żywego stylu, do trafnej, nieraz głębokiej, własnej obserwacji, do obrazów pełnych, wypukłych, choć nieraz pozbawionych artystycznej miary.

Zaczął Potocki od wierszów religijnej epiki, później zwrócił się do liryki i świeckiej epiki. Wiek, skłonności i otoczenie uchowały pióro jego od holdów erotycznej muzyki, w jakie ówczesna literatura obfitowała. Wyłączne używanie języka polskiego (po łacinie pisał wyjątkowo i krótko), styl religijny nie dały się klasycznej mitologii rozpanoszyć w jego wierszu; sprawiły, że mimo dokładnej znajomości i głębokiego

podziwiania literatury starożytnej (rzymskiej, bo grecka już nie istniała dla wieku) prawdziwy makaronizm, nie owa, niewinna nieraz, mieszanina językowa, zabawna lub satyryczna, lecz owa barbarzyńska mieszanina pojęć, zwrotów, obrazów rzymskich i narodowych, pogańskich i chrześcijańskich, nie wycisnęły głębszego śladu na utworach polskiego, aryańskiego, później katolickiego poety. Pojęciami, obrazami i dykcją Wacław Potocki jest najbardziej narodowy ze wszystkich dawnych poetów; równać się z nim może tylko Rej, znacznie płytszy zresztą, mniej wykształcony, nie poeta.

Przejdźmy do szczegółów i świadectw.

Krótko sam poeta skreślił dzieje swego zawodu w wierszach, nie ścisłych pod względem chronologicznym:

Jąłem się wierszów pisać, nie z inszej przyczyny,
Tylko żebym tłumaczył na polskie z łaciny,
Zkąd mógł być cnoty przykład abo polityki...
Żebym pisał nagrobki w moim domu pustem...
Po tych, co stało czasu, rzeczy się rozliczne,
Wprzód nabożne pisały, dalej polityczne
Historye i bajki (nie owe co dzieci
Usypiają) itd.

Wiadomość o najdawniejszym wierszu swoim podał Potocki we wstępie do przeróbki tegoż: wstęp podajemy cały, ze względu na zawarte w nim szczegóły literackie, tudzież aby przedstawić wzór stylu późniejszego, odbijającego jaskrawo od pierwotnej prostoty i oschłości. W drugiej części Ogródu, str. 288—295, czytamy:

Enchiridion militis christiani. Bó j r y c e r z a C h r y s t u s o w e g o. Do JMP. Seweryna Morstyna, doskonałych cnót, poufałej przyjaźni, otwartej szczerości miłego i kochanego Brata:

Wylegając śmiertelnej resztę niedołęgi,
Stare pisma i moje przeglądałem Xięgi.
Między którymi widząc bogdaj nie najpierwsze,
Złożone o Żołnierzu Chrystusowem, wiersze
(Które przed lat czterdziestą, ieśli dobrze pomnę,
Czytając siła Starzy rozumieli o mnie),
Zdziwiłem się szczerości przy świętej prostocie.
Niepatrzono piękności na zwierzchniej pozłocie,
Gdzie często oszukane tają się ołowy;
Głębiej rzecz uważano: dziś, ieśli kto słowy
Udatnemi, choć szczerzej prawdy nie okrasi,
Wszystek do niej apetyt i wszystkie smak skwasi.

Mało com ci się przez czas poprawił tak długi.
Przecie do kastalijskiej podobniejsze strugi
Piszę, niżli na on czas, nigdziez okrom cienki,
Gdziem się od pieluch kąpał, nie wiedząc Łużenki.

Jakoszkolwiek się uda (bo wszyscy poeci
 Chwałą swe wiersze, jako ona sowa dzieci),
 Tobie, gdyż cię w tej szarży i tej kładę minie,
 Świętego ślę Rycerza, zacny Sewerynie!
 Niech w twym sercu, skoro dni mych urwie nić prządka,
 Starego Brata wieczna zostaje pamiątka.
 Ze wszystkimże się mamy oraz zawrzeć w grobie?
 Nie wadzi ile tyle zostawić po sobie.
 Dusza w Niebo, robakom ciało w ziemię żerem,
 Niech imię jego żyje po Człeku papierem.
 Bo kamień y żelazo z kruchemi makuchy
 Czas równa, trzyma świata sam papier pieluchy.

Wrzawa po całym świecie a na wszystkie strony
 Grzmią burzące ogromnem echem Karthaony.
 Starodawne, które miast swoich dotąd strzegły,
 Jako śnieg padną mury z wypalanej cegły.
 Drżą matki nieszczęśliwe a za każdą kulą
 Opłakane do piersi niemowiętka tulą.
 Tosz w polu niebieskie przeznaczyły miotły,
 Kiedy w krzykliwe trąby i tubalne kotły
 Orła białego hukną, Dunajowi ani
 Wiedeńskim belloardom Polacy słychani.
 Skoro ostrzem szable swej jego butę złomią,
 Opilego nadzieją poganina gromią.
 I na morzu nie ciszej, bo próżnując poty,
 Dźwiga Neptun armatą ładowane floty.
 Pani Adryatyckiej Wenecya wody
 Świeżo wziętej w Kandyej chce wetować szkody.
 Czasciiby, Chrześciance! i już dawno minął.
 (Tedy było, nim Euxin Machomet przepłynął,
 Nim was za same gardło pojedyńkiem chwycił,
 Wiedeń wzięwszy, nadzieją do Rzymu się pyta)
 Prywaty, które sobie szacujecie droży,
 Porzuciwszy na stronę, jąc się o dom Boży.

Te wojny jednak niech opisują poeci i historycy; ja inny bóg
 kreślę. Kończy wiersz:

Zmiłuj Panie! nademną: nim duszę pozbędę;
 Daj Fortecę świętemu Duchowi w komendę,
 Żeby wszystkie Szatańskie wykurzywszy draby,
 Nowe do serca mego wrót przykuł antaby,
 Mnie odział i utwierdził, nad który być spiża
 Hartowniejsza nie może, zbroją twego Krzyża.

Otóż w Wirydarzu, str. 774—880, czytamy wiersz p. t. „Poje-
 dynek rycerza chrześcijańskiego wierszem opisany, które
 pod obrazem tegoż rycerza położone dziwnie quadrant i rapiunt ani-
 mum i oczy lectoris et spectatoris“. Rycina jakaś alegoryczna przed-

stawiała rycerza w zbroi, napastowanego przez pięciu nieprzyjaciół (dyabła, świat, śmierć itd.); to spowodowało Potockiego do jej opisu a zarazem „wykładu“, tchnącego jeszcze miejscami duchem aryańskim, np. uzbrojenie nóg tak się tłumaczy;

Umocnił nogi swoje gotowością,
Ewangieliej wesołą radością,
Gotów wieść pokój z tymi, którzy wojny
Nie chcą, lecz żywot wolą wieść spokojny.

Zamieszczamy początek tego wiersza ¹⁾ zdradzający jawnie nowicyusza w sztuce, trzymającego się obcej inwencji, nie umiejącego wynieść się do własnego lotu, powtarzającego się, z dykceją bez barwy i stylu, skazanego, zdawałoby się, na pomnożenie szeregu owych wierszokletów, którzy bez szczypty poetyckiego talentu dawny parnas polski prawdziwej poezyi nieprzystępnym uczynili:

Widzę bój krwawy a jednego męża,
Uzbrojonego w hartowne oręża.
W prawej ma ręce miecz na obie stronie
Ostry; w lewej tarcz, doświadczone bronie.
Przyłbicą głowę ma obwarowaną
A piersi zbroją wypolerowaną.
Tymże kirysem opatrzył i nogi.
O jako straszny, jako stoi srogi!
Pięciu zaś, którzy przeciw niemu stoją,
Każdy mu silen chce być sztuką swoją.
Ale już jeden leży zwyciężony
Bez wszelkiej władzy, lecz zaś z drugiej strony
Straszny i silny z łukiem założonym
Ognistem bełtem, jadem napuszczonym,
Przeciwko niemu nieprzyjaciel stawa,
Lecz wszystkie razy śmieie wytrzymawa
Tarcz rycerzowa. Trzeci, z krzywą z boku
Kosą, surowo patrza nań po oku;
Czwarty w postaci zdradliwego węża
Chce także podejść ostrożnego męża itd.

Z tegoż samego czasu, zdaje się, pochodzi inna alegorya, *Roskosz światowa* (Wirydarz, str. 847 — 861) i *Roskosz duchowna* (tamże, 861 — 874). Oba poemata wykonane wedle jednej normy i cechuje je taż oschłość w opisywaniu i wyliczaniu, jaka z „Pojedyńku“ zawiewa. Zaczyna autor „przedmową“, w której wzywa nie muzy, lecz Boga:

wszak Tobie kwoli śpiewać będę;
Słuszna, niech też od Ciebie pomocy nabędę.

¹⁾ Drugi jego odpis zachował jeden z rękopisów petersburskich, zob. niżej.

dalej idzie, całkiem po szkolarsku, „Propositio“ z wymienieniem tematu; potem opis Rozkoszy światowej, najpierw ogólnikowy, dalej pięciu jej pań służebnych (zmysłów, a więc torem Hieronima Morsztyna, lecz bez jego ciekawych szczegółów), mówiąc o „dotknięciu“, piątej pannie, wspomina o Podgórzu i jego rabusiach:

Albo daj aboć wydrą, tu między Bieszczady
Pospolicie jej skutek panuje szkarady.

Dalej idzie opis innej jej „czeredy“; każda z osób — alegoryj niesie tablicę, na której wyrażony, zwykle z dziejów starozakonných, jakiś przykład występku odnośnego wraz z karą, np. o Zuzannie i Danielu dla nieczystości, o Herodzie dla okrucieństwa, Sesostrysie dla pychy itd. W Roskoszy duchownej opisany, ponownie, lecz krótko, pojedynek rycerza; u dołu odsyła nas nota do owego obszerniejszego opisu („będzie o tym wszystkim niżej w Rycerzu Chrześcijańskim“); następuje opis pięciu jej panien (zmysłów duchowných) i licznego orszaku, z którego każda uczestniczka niesie „kopersztych“ z typowym przykładem; np. modlitwa niesie obraz Mojżesza, Eljasza (błagającego o deszcz) i Piotra przy wskrzeszaniu Tabity; skrucha Dawida i Niniwę; odwaga Judytę, Deborahę i Jahelę itd. Płaska alegorya, z niewyrazistemi postaciami, żywiej zająć nie może.

Miejscami już lepszy wiersz p. t. Tydzień stworzenia świata (Wirydarz str. 781 — 807). W „przedmowie“ wzywa poeta wszechmocnego Pana („zarzni moje pióro, prowadź szczęśliwymi wiatry mą łódkę“); potem, od niedzieli począwszy, opowiada wedle dni stworzenie świata, uzupełniając rzecz biblijną wyliczaniem stworzeń i opisowaniem pór dnia i roku, w czem na niejednen szczęśliwy zwrot lub obraz natrafia. Lubuje się już tu w zbytecznym nieraz gromadzeniu szczegółów, popisuje się znajomością rzeczy mniej pospolitych. Mówiąc np. o potworach skrzydlatych, Pegazie i innych wspomina i „Gamaleon, bestya skrzydlata“ (całkiem co innego niż Chameleon), między ptactwem wylicza np.:

Są żórawie, co tłuką Pigmeolów z góry,
A tych, kozy osiadszy, niezliczona zgraja
Pospolitym ruszeniem co wiosna, gdzie jaja
Mają, zbieżawszy tłuką, z których skorup swoje
Szyszaki, blachy robią i rozliczne zbroje.¹⁾

Opis dni pojedynczych trzymany w nierównych rozmiarach, krótszy lub dłuższy; szabat wypełnia chwałą, jaką Wszechmocnemu składa

¹⁾ Ustęp przytoczyliśmy z powodu świeżo przedrukowanej Spitategeranomachii I. A. Kmity (Bibl. pis. polsk. nr. 33), którą poeta znał.

wszelkie stworzenie i poeta, ile siły zdołają; tem kończy się dzień siódmy, lecz nie Twoja miłość, Boże!

Wszystkie wieki o Tobie co powiedzieć mają,
Wszystkie stany łaski Twej hojnie doznawają.

Nie zatrzymał się tu poeta; zaraz w następnym wierszu p. t.: Pan Bóg dobry, człowiek zły we wszystkich drogach swoich, prowadzi materyą biblijną dalej; wyliczając (Wirydarz str. 807 — 823) wszelkie odstępstwa ludzi od Boga, zaczyna:

A kiedy już tak Pan Bóg człeka uwielmożył,
Ze wszystkie jego wolej czyny swe podłożył,
Raj rozlicznych roskoszy naszczepiwszy, jego
Uczył gospodarzem do czasu wiecznego itd.

po upadku Adama idzie opis potopu (str. 810), wieży Babel, Sodomy, plag egipskich, krnąbrności żydów na puszczy, zjawienia proroków, Mesyasza i kary Żydów za nieprzyjęcie jego — wszystko krótko, sucho, bezbarwnie. W nowym ustępie, od słów:

Boże długocierpliwy, któryś umiłował
Świat tak, żeś za niego syna odżałował,

daj żeby śmierć jego nas wiecznego życia nabawiła, spraw by ustała niewiara żydowska, bałwochwalstwo pogańskie; tu odzywa się Aryanin:

... zawiedzione niechaj chrześcijaństwo
Porzuciwszy wymysły ludzkie i kłakole
Wybornej serca swego pszenice da role.

i kończy opisem świetności wiecznego Jeruzalem, zapożyczając rysów i zwrotów z Apokalipsy, zdradzając owę tęsknotę do chwały królestwa bożego, charakterystyczną dla wszystkich gnębionych na ziemi.

Oto pierwsze próby przyszłego poety, poświadczone jako takie bądź jego własnem zeznaniem, bądź ubocznymi szczegółami lub stylem. Natchnienie czerpie tu poeta przeważnie z biblii, jeśli nie moralizuje lub alegoryzuje; stąd zaczerpnął również pierwszy epiczny wiersz nieco większych rozmiarów, Judytę, napisaną nieco później i zdradzającą nowe postępy, ciekawą też dla przystosowania jej treści do katastrofy społecznej.

Najwcześniejszą nowelą poetycką, rodzaj ten uprawiał nasz poeta częściej, jest „Judyta“, przechowana we Wirydarzu (str. 888 — 896), napisana na początku jeszcze lat pięćdziesiątych, po raz pierwszy w (61) oktawach heroicznych, których jeszcze tyle tysięcy z pod pióra poety wyjść miało. Wzór dla niej podał pewnie ulubiony Kochanowski i Zuzanna tegoż, powtarzająca prostym tokiem wzruszający dramat biblijny, lecz pierwszy impuls przyszedł skąd inąd. Popłoch pilawiecki ogarnął

był nie tylko strojne i butne rycerstwo; strach przed Chmielnickim i kozakami sięgał przez obozy i mury, szerzył się pod Warszawę i na Podgórze; w strachu tym korzono się przed Bogiem i wzywano zmiłowania Jego a przy zwątpieniu w siłę mężką i w siłę oręża, wspomniano nieraz, po zborach aryańskich i indziej, o cudownych przejściach, niespodziewanych wybawieniach, jakie dzieje Starego Zakonu przekazały; wspomniano i o jakiej Iudycie polskiej, coby Holofernesa-Chmielnickiego pożyła. Otóż taka myśl zaprzętała i poetę; przynajmniej wyraził on ją niedwuznacznie w strofie wstępnej:

Wdowę opiszę rythem i jej dzieła,
 Której hetmanem barziej być przystało.
 O gdyby takich w Polsce było sieła...
 Aniby Kozak ani Orda była
 Nam ciężka, jak się dzisiaj Bogu zdało...
 Gdzie Bóg hetmani, tam żołnierz i wdowy;
 Gdzie nie, tam za nic stoi szyk gotowy...

jak i w końcowej:

Daj też, o Paniel z miłosierdzia twego,
 Aby się jaka matrona obrała,
 A zbawiła nas złego Chmielnickiego,
 Kiedy tak męska ręka jest nieśmiała.

(uwolnij nas od tego tyrana, żeby i nasza ojczyzna zboleła już ulgę miała, lecz jak się podoba Tobie, z nami tak poczynaj sobie). Napisana więc Judyta przed zgonem Chmielnickiego (1656 r.) zdradza i fakturą niewyrobyony jeszcze styl i smak, ogranicza się głównie do błędnego powtórzenia tego, co Biblia przekazała, bez owych późniejszych dygresji, tak charakterystycznych dla poety, bez porównań, obrazów i przyszłów; mimo to nie pozostała ona ani odosobnioną ani bez wpływu na dalsze jego kreacje; po latach powstawały nowe powieści poetyckie, w jakich poeta naśladował ulubioną do niedawna manierę kreślenia nowel wierszami, do których dostarczały źródeł czy Biblia czy klasyczna starożytność czy też Bokaccio. Od Judyty przejście do historycznych wierszy nie byłoby zbyt nagłe; zaliczamy też do tej wcześniejszej doby dwa takie wiersze, chociaż niektóre szczegóły przemawiałyby za odniesieniem ich do lat znacznie późniejszych, mianowicie do ostatnich lat panowania Jana Kazimierza; przechował je znowu Wirydarz, str. 824—834 „Catalog Monarchow y Krolow Polskich z dotknięciem krotkim, co się znacznego działo pod ktorego panowaniem“ i str. 834—846 „Rokosz Gliniański, który był za panowania Ludwika Krola Polskiego y Węgierskiego“.

Geneza drugiego wiersza mogłaby się wydawać jasną: rokosz Lubomirskiego, walka brata-szlachcica z królem o złotą wolność, natchnę-

łyby Potockiego, aby pamflet polityczny („acz go za niegodny dziejopisowie sądzą“ sam naiwnie dodaje, uprzedzając krytykę Jabłonowskiego, usuwając raz na zawsze ów epizod pseudohistoryczny) opracował wierszem, „niech otwiera oczy Polakom“ ... „niechaj stawa (potomek) przy swojej swobodzie oporem“. Opowiada dosyć zwięźle i sucho znaną bajkę, o intrygach dworskich, o pozyskaniu magnatów, o wystąpieniu Granowskiego, o sędzie nad zdrajcami i egzekucyi, o odkryciu ich zwłok przed królem Ludwikiem i wrażeniu, jakie ten widok wywołał, o zapewnieniu i rozszerzeniu swobód szlacheckich, z tego powodu wynikłym i kończy okrzykiem:

Godzienieś w wiecznej żyć po śmierci chwale,
Synu koronny! Granowski Rafale!

Opis wcale suchy, bez wszelkich ozdóbek poetyckich, jakby tak wyniosła materya samą treścią swoją za wszystko wynagradzała; pisany w strofach heroicznym zdaje się całą fakturą zdradzać, że nie wyszedł spod pióra autora Argienidy, że napisany więc znacznie wcześniej, że nie wywołany dopiero rokoszem Marszałka, lecz tylko podziwem poety dla śmiałych obrońców złotej wolności.

O wiele ciekawszym jest K a t a l o g, ciekawy jako suma tego, co po głowach szlacheckich o historii polskiej krążyło, ciekawy też dla zapatrywań, odmiennych od tych, jakie Potocki później wyznawał. Sam pomysł poetyckiego Katalogu nie był nowością; dystycha Janicyusza, łacińskie i przełożone, poprzedziły go dawno; wpłynął i przykład głośnego dzieła p. t. P a n d o r a starożytna Monarchow Polskich zaennością jaśnie oświeconych itd. itd. Aleksandra z Obodna O b o d z i ń s k i e g o starożytnego toporeczyka w r. p. 1641 na świat concurre (Kraków, Schedl 1643 r., 223 str. 4^o), gdzie w sześciu księgach, wierszem à la Strykowski albo gorszym, kronika polska od Lecha i zacnych „Słowianów“ aż do śmierci Zygmunta III wedle Bielskiego i i. zebrana; w wyborze i grupowaniu faktów naśladuje Potocki nieraz Obodzińskiego. Anachronizmy popełnia¹ liczne i grube; cudów nie przepomina; wplata i daty dziejów obcych, rzymskich i tureckich. Przytaczamy kilka wyjątków.

„Za niego (Krakusa, około r. 770) w Polsce gorzałka, za niego Bierze Bajazet Carograd z ręki możnego cesarza“; Obodziński bowiem opowiada w pierwszej księdze, wplatając pochwałę Krakowa pod Krakiem, o „alchemiku“ cudzoziemskim, który ją tamże wynalazł, przy czem zgorzał, ztąd jej nazwa Gorzał Ka (imię cudzoziemca). Smoka zabija ojciec; szczyty złote wystawiają przeciw Morawianom; po Piaście następuje syn jego Semowit „z czupryną, z pierwszą Polakom nowiną“

(tak pojmował Potocki postrzyżyny). „Za Kalixtego xięza żon pozbyli i Chrześcianie Jeruzalem wzięli“ zapisano pod r. 1197, gdy Mieszko po raz czwarty „chyrchelem wsadzony“ na tron (rzeczy religijne zajmują go zawsze, szczególnie kwestya celibatu, dlatego pod Zygmuntem Augustem nie zapomniał o ożenieniu się Orzechowskiego przeciw kanonom) „Litwa brzożowe miotły dawać musi, Za trybut wtenczas, zhołodowana Rusi“. Ciało króla (!) Kazimierza IV w Wilnie pogrzebione i „za święte jest miane“. Cuda np. „trzydzieści powiła Razem szlachcianka pod Krakowem dzieci, Wtenże czas krwawy deszcz z obłoków leci“ itd.

Wobec znanej, jaskrawej niechęci Potockiego przeciw wszelkim obcym królom, nieszczędzącej i Batorego a głównie nienawidzącej Wazów, uderza ton sympatyczny, w jakim ich Katalog omawia. W Zygmuncie III zakwitła nam znowu „świętej pamięci cna krew Jagiełłowa“, „Te, przez które nas rządził lat czterdzieści, Jak dzień wczorajszy zbiegły nam bez wieści“, gdzież jego złote czasy, jego złoty pokój, lecz zostawia nam walecznych synów. Cny Władysławie! kiedyż znajdziemy równego tobie? Nieprzyjaciele, co się przeciw nam wznosili, przysparzali tylko twej sławy. Po nim podał Kazimierz rękę ojczyźnie chcąc dzwignąć spustoszone kraje, w czym niech mu Bóg dopomoże! Najobszerniejszy ustęp poświęcony właśnie Kazimierzowi, lecz niema i wzmianki o walkach ze Szwedami, Moskwą, Węgrami, wymienione jako ostatnie bitwy Batoł i Żwaniec, gdzie bez oręża dwanaście tysięcy lub więcej legło, więc jakby rzecz około r. 1653 pisano; zwycięstwo pod Beresteczkiem oplakuje, że za nasze trupy odebraliśmy podłe korzyści, „oponcze, kozuchy, Burki, wekiery, siermięgi i czuchy“. Wyraża życzenia, by się nareszcie ojczyzna uspokoiła; walczyliśmy nieszczęśliwie, gdy się w domu niewinnego skrzywdzi (przecież nie Wiszniowiecki ani Radziejowski, więc Lubomirski chyba? czy to późniejszy dodatek albo tylko ogólnikowa sentencya?) Bóg niech wybaczy Polsce jej nierządy, przez które dotąd jako mówią stoi,

By nie upadła przez nich, niech się boi!

Rozgoryczenie Potockiego przeciw Wazom jest więc późniejszej daty; przeciw panującemu żywił jeszcze tradycyjnie lojalniejsze uczucia; po abdykacyi chyba, zesumowawszy spuściznę Wazów, na nich, obcych teraz, Szwedów, główną winę niepowodzeń złożył a z nimi wszystkich obcych, nawet Batorego, potępił. Cały pomysł, wykonanie, rażące zwięzłością i suchością, nasuwają podejrzenie, mimo trudności z ową krzywdą niewinnego, że Katalog, którego opracowanie wywołało może myśl

i o napisaniu Rokoszu (w Wirydarzu Katalog idzie przed Rokoszem), należy do płodów rannej muzy Potockiego.

Jeśli dodamy do omówionych tu wierszy jeszcze kilkanaście liryków religijnych, wyczerpniemy, zdaje się, spuściznę poetycką pierwszego siedmioletnia (mniej więcej od r. 1648 do r. 1655), spuściznę ani liczną ani ważną, nie uprawniającą jeszcze do zbytnej nadziei o talentie autora, mimoto znaczącą w rozwoju jego. Rosły zamiłowania literackie i rosła wprawa pióra a co dotąd tylko kilka chwil ulotnych zajmowało, miało odtąd powoli rozszerzać się i stać się z czasem głównem zajęciem całego dalszego życia autora.

Porządku chronologicznego, jakiegośmy się trzymali, niepodobna zachować i nadal; Potocki, oddając się coraz wyłącznie literaturze, pisywał równocześnie, przy nadzwyczajnej obfitości swej weny a łatwości pióra, we wszelkich rodzajach poezji, religijnym, epicznym i innych; wracał często do tego, co napisał dawniej i poprawiał lub uzupełniał je lub układał w nowe grupy; musielibyśmy więc nadto rozrywać tok przedstawienia, wracać ciągle do rzeczy dawniejszych i nie zyskalibyśmy należytego przeglądu. Wypada obrać inną drogę, rozpatrywać płody dalszej twórczości nie w chronologicznym porządku, często niemożliwym do ustalenia, lecz wedle działów, do jakich należą. Zaczniemy od wierszów treści religijnej, domagających się pierwszego miejsca dla czasu i trudu, jakie poeta na nie wyłożył i dla ilości dzieł, jakie się z nich złożyły.

II.

Wiersze religijne.

Wiersze te stanowiłyby, gdyby się przechowały wszystkie, chociaż nie najważniejszą, zato najliczniejszą spuściznę poety. Kreslił je on przeważnie w pierwszych trzydziestukilku latach swego zawodu, mniej więcej do r. 1680; później, zaprzątnięty innemi rzeczami, nowych wierszy religijnych już, zdaje się, nie pisywał, pociesywał dawniejsze a materje religijne traktował polemicznie, walcząc o kult obrazów, o bezżeństwo kapłanów, posty, dziesięcinę itp. z dysydentami (nieraz pozornie) lub z katolikami.

W *Moraliach* (i w *Ogrodzie*) wyliczył autor pobieżnie szereg odnośnych tu dzieł; proszony bowiem od gościa, pragnącego „co czytać z moich pism dla krótkiej zabawy“,

Więc Arfę mu Starego Testamentu z Nowym,
Potym kładę Pieluszki z Krzyżem Chrystusowym

Wieniec Maryej Panny, Pieśni do zbawienia,
Kładę Prześladowanie Bożego Kościoła.

Z wymienionych dzieł zachował się tylko Krzyż Chrystusów; jest to drugi tytuł Nowego Zaciągu; zaginęły zaś Pieśluszki Chrystusowe, może jakie kolędy, pieśni lub dzieje Narodzenia Pańskiego, w rodzaju np. dziełka St. H. Lubomirskiego p. t. Melodya duchowna o przesłodkiej narodzenia naszego zbawiciela ... tajemnicy i t. d., kilka razy wydanego. O Prześladowaniu Kościoła Bożego nie umiemy nic powiedzieć. Pieśni do zbawienia są pewnie Pieśni Pokutne i Nabożne, o których niżej mówimy. Zaginał i Wieniec N. Panny, lecz przechowała się w Ogrodzie II str. 104 — 105 dedykacja jego Aleksandrze z Rościszewskich Potockiej, z której o treści i duchu całości możemy powziąć wyobrażenie. Wiersz ów p. t. „Przy posłaniu Wienca Najświętszej Panny do JMP. Podczaszynej Krakowskiej (mojej drogiej synowej)“ daje wyraz uprzedzeniu Potockiego przeciw ślubom i życiu klasztornemu. Katolik Potocki — jak przed nim katolik Marcin Bielski — nie godzą się z niemi, z ową pozorną ucieczką od świata a istotnem stronieniem od pełnienia obowiązków na niem; szczególniej boleją nad losem zawiedzionych zakonnic. Wskazuje Potocki na Pannę Maryą, żonę i matkę; trzymając się we wszystkim jej podobieństwa, niewiasta

Żadna nie traci małżeństwem pauięstwa,
Bo go zachowa — chociaż nie w klasztorze —
Wiara, cierpliwość, skromność przy pokorze...
Toć to jest, świata na świecie się liszyć...
Mający w sercu część boskiej poświaty,
Nie potrzebuje człek rozumny kraty.

Składały się więc na Wieniec N. Panny (z gwiazd dwunastu?) owe i inne cnoty: wiara, cierpliwość, skromność, pokora i i.; omawiał je może poeta obszerniej, wedle zwyczaju przeciwstawiając im zarazem modne niepełnienie tych cnót. Zaginała wreszcie i Arfa starego z nowym testamencie t. j. ich harmonia; cytat z niej, zdaje się, dowodzi, że obejmowała rzeczy dogmatyczne (np. naukę o czyścicu i i.) i zbierała dla nich świadectwa z obu ksiąg Zakonu.¹⁾ Przechodzimy do wierszy religijnych, jakie się przechowały; zaczynamy od lirycznych.

¹⁾ W Ogrodzie III, str. 58, w dyspucie z lutrem o czyścicu, czytamy:

... Tu on ogień plewy oddzieli od złota.
Ale ja już w Arfie mej o tem pisał szerzej;
Tyś i żywy i zmarły niegodzien pacierzy!

Pieśni „do zbawienia“ znamy z następnych zbiorów. Pierwszy, najwcześniejszy, zawiera Wirydarz, str. 901 — 930, p. t. „Decyma a pieśni pokutnych“ i „Pięć inszych pieśni, różnym czasem służących“ (czasu tułactwa i wojny; prośba o pokój; przestroga przed fortuną; parafraza *Te deum laudamus*) — wydał je z rękopisu I. K. Plebański w Bibl. Warsz. 1890, IV str. 321—344. Do parafrazy *Te deum* natchnął poetę może odnośny wiersz wuja, Samuela Przytkowskiego; do Decymy wrócimy jeszcze niżej; cały zbiór zdradza treścią pochodzenie swe z lat 1656—1660 (lub nieco później); szósta pieśń pokutna zawiera wyznanie poety:

Pasterzu święty, i jam z Twej owczarnie
Za inszym wodzem obłądził się marnie itd.,

objaśnicne przez Trębeckiego „bo był pierwiej sekty aryańskiej“ a stwierdzone aktami w znanej pracy p. Czubka.

Drugi, późniejszy i znacznie obfitszy zbiór przedstawia rękopis Żaluskiego, dziś w Ces. Bibl. Publ. w Petersburgu, sygnowany Польскія XIV folio nr. 3, bez początku i końca; zaczyna końcem drugiej pieśni i liczy na 51 kartach pieśni LXXVI (na kk. 52 do 58, ostatniej, *Libusza*, o której niżej pomówimy). Pieśń III zaczyna się „Kiedy na on sąd straszny zawołany Pomyśli człowiek grzechem pomazany“ itd., więc powtarza się tu trzecia pieśń Decymy. Ton pieśni owych jednakowy, są to ogólnikowe oskarżenia świata i siebie, przyrzekania skruchy i poprawy, polecenia się łasce Boskiej i wstawienictwu Syna i Matki; dalej pieśni Bożego Narodzenia i Wielkanocne; pieśni, poranne i wieczorne; pieśni czasu wojny, moru, głodu, pokoju; pieśni dziękczynne, za plony obfite i i.; pieśni wychwalające Majestat Boski, oplakujące zmienność fortuny, niestatek i krótkotrwałość rzeczy ziemskich; pieśni wysławiające cnotę; wszystkie, mimo gorzkich utyskiwań, silnych wyrzutów, gorącego nawoływania — bezosobiste, mało charakterystyczne, wielomowne — niby szeregi utartych komunałów, wybladłych obrazów, stereotypowych fraz i zwrotów ascetycznych. Nie raz naśladuje Potocki wręcz innych, np. *Tedeum laudamus* lub w pieśni dwudziestej i drugiej „Dziękczynienia“, parafrazuje, miejscami dosłownie Kochanowskiego *Gratiarum actio pro victu* (Czego chcesz wieczny Boże! za swoje dobroci, Które każda godzina w człowieku stokroci itd. — Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary itd.; tekst Potockiego przedrukowaliśmy w *Ateneum* 1891, II str. 23). Znane wiersze Hieronima Morsztyna na Męża (Nie to u mnie mąż i t. d., podobne na Pana, Szlachcica, Strach, Szczęście i t. d., częste po rękopisach XVII wieku)

naśladuje formą pieśń na k. 51, treścią spokrewniona z omówionym wyżej Pojedyńkiem rycerza chrześcijańskiego:

Nie to u mnie Bohatyr i Mąż nie zwalczony,
 Który niezliczonemi Ocean przestrony
 Usławszy okrętami, gdzie go przedsięwzięta
 Myśl wiedzie, tłumy mniejsze króle i książęta,
 Albo łądem zegnawszy narody do kupy,
 Bierze z świata całego niezmierzone łupy itd.
 Nie to u mnie Bohatyr itd.
 Ale to u mnie rycerz i Bohatyr wzięty,
 Co siebie wprzód a potem, grzech ze wszech przeklęty,
 Ujął ciała chciwości, że więcej nie mogą
 On się kusić, bo hardą podeptał je nogą.
 Ale to u mnie Rycerz i mąż znakomity,
 Co nie miasto i zamek, chociaż niedobyty,
 Lecz ten świat szturmem bierze przez duże petardy
 I na djabła samego najdzie munsztuk twardy.
 Takiemu już ani śmierć i jej bystre kosy
 Nie szkodzą, bowiem wszystkie wytrzyma ich stopy itd.

Kończy wyznaniem:

Lecz któż może być takim, prócz ciebie samego, Boże!

Z pieśni 47 Na nowe lato (k. 30) przytaczamy strofę: Uchowaj wojny, roztyrków i buntu, Bo te królestwa wywracają z gruntu, Zkąd jeszcze widzieć niezgojone blizny Naszej Ojczyzny.

W pieśniach tych próbował Potocki rozmaitych miar, strofy sáficoznej, wierszy krótkich, pięcio- i siedmiozgłoskowych i i.; przeważają jednak ulubione jego wiersze długie, 11- i 13-zgłoskowe. Nastrój ich zupełnie, jak wspomnieliśmy, ascetyczny, godziłyby się one dla purytanina lub kwakra; zdradzają też usposobienie kótek aryańskich, z których pierwotnie wyszły; są to niby rozmowy kornej i grzesznej duszy z Bogiem groźnym i miłosierdnym; indywidualnego w nich tak mało, że nie wspomni autor ani o dzieciach własnych ani o żonie. Mimo czystości języka i gładkości wiersza nie zasługują też na przedruk w całości. Do owych piętnastu u Plebańskiego dodajemy kilka innych, wyróżniających się treścią, rzewnemi lub oburzonemi skargami na wrogów ościennych, gdzie więc, wbrew zwykłemu brakowi rysów uchwytnych, wyraźna mowa o Szwedach, Rakoczym itd., lub wyróżniających się niezwykłą formą wierszową.

Pieśń LXIV.

Smutne widziadło krzywdy oczywisty,
 Przynosim przed cię, o sędzia wieczysty,

Bo sprawiedliwy Twój sąd, wielki Boże!
I nikt go nigdy poprawić nie może.

Siebie sami wprzód przed Cię pozywamy
I sami na się skarżyć poczynamy,
Że Cię gniewamy, i Twoje ustawnie
Święte wyroki przestępujem jawnie.

Zbytki przemierzę, oziębłość w Twej chwale,
Pycha, dla której na Twym Trybunale,
Xiążę anielskie naprzód przesądzony
A potym z nieba na wieki zepchniony,

Ucisk bliźniego, obłuda szkarada,
Łakomstwo, zazdrość i wszytka gromada
Nieczystych grzechow u nas zageściła,
U nas wszelka złość gniazdo sobie wiła.

Przez cośmy na Twe zarobili plagi,
I kiedybyś chciał upatrować wagi
W Twoim karaniu, to albo potopem
Albo, jeślibyś się nad którym Lothem

Zmiłował, ogniem złość byś naszą płacił
I nas byś z gruntu Twym sądem wytracił.
Ale prosimy, czekaj jeszcze dłużej
I nad Twym czynem miłosierdzia użyj.

Nie decretuj w swym na nas zagniewaniu,
A kiedy skłonisz umysł ku karaniu,
Ojcowskim prosim zacinaj nas prętem,
Nie mieczem ani powietrzem przejętem.

Ale tym cośmy winni, prze bóg żywy,
Co przeciwko nam wzięli umysł mściwy?
Na wszytkie cztery tego świata strony,
Widzim miecz ostry na się zawaśniony.

A co jest cięższa, żal sie mocny Panie,
Że tak uwzięci na się Chrześciance
I którzy w herbie pokój noszą luby,
W śmierciach i w wojnach szukają swej chluby.

Naprzód ze wschodu niezliczone zgraje,
I bunt kozacki przeciw nam powstaje,
Nie policzone czynią w Polsce mordy,
Pogańskie wzięwszy na posiłek ordy.

Potym z pułnocy sroga Moskwa wstała
I Litwę od nas zaraz oderwała,
Złomawszy wiarę, niewinną krwią naszą
Tyranni w sobie okrucieństwo gaszą.

Razem Szwed, który ocknął sie z Zachodu,
Chociaż przez morze niemasz do nas brodu,

Przyszedł i dokąd tylko zakołace,
Wszędy otwiera bez szturm i prace.

Z południa Węgrzyn, zebrawszy narody
Rozliczne w kupę, nie bez wielkiej szkody,
Wchodzi, ostatniej broniąc nam obrony,
Ogniem i Mieczem kończąc tej korony.

Tak ze wszystkich stron, i bez odpowiedzi,
Ogarnęli nas bezbożni sąsiedzi,
Gwałcą przysięgi, gwałcą wiary danie,
Czego się strzegą czynić i Poganie.

Bo nam ci cnoty dotrzymali, ani,
Mając pogodę, na to namawiani,
Z nimi swe na nas ostre szable sprzęgli
Ani na stopę tej ziemi osiągli.

Jedna nam tylko zostawała strona,
Zkąd nas niechybna czekała obrona,
Niebo, gdzieś siedząc widział ucisk srogi,
Słyszał krzyk, słyszał ludzki płacz ubogi.

Już wojska nasze, już liche ostatki
Strwożonych synów tej nieszczęsnej Matki
Imiona dali nieprzyjacielowi,
Zaczym umykać przyszło i królowi.

Przyszło mu się już za granicę spieszyć
A nieprzyjaciół swoich tym ucieszyć;
Osiedli miasto stołeczne i grody,
Pobrali skarby i wszystkie dochody.

Niezwykłe jarzmo na szlacheckie karki,
Gdy już w niewoli wielkiej ich folwarki;
Chciwi odmiany dopiero doznają,
Że na frymarku znaczną szkodę mają.

Krew się niewinna ze wszystkich stron toczy,
Płomień uraża blaskiem swoim oczy,
Kościoły twoje i skarbnice święte
Gwałcą bezbożnie ich ręce przekłete.

Gwałcą panienki a synów w niewolę,
Na co rodziców patrząc serca boją,
Daleką biorą, grubymi postronki
Wiążąc niezwykle żal się Boże! członki.

Ścisłe zakony i dziewczki czystości
Świętej ślubione nie bez zelżywości
Wielkiej sromocą; tak ludzie zuchwali
Na wszystko się złe oraz rozpasali.

Co że ty lepiej wszystko widzisz Panie!
Niżeli nasze może uskarzanie,

Rozsądź nas z nimi, niechaj się świat cały
Sprawiedliwości zdziwi doskonałej.

Pieśń LXV.

Nie nam, nie nam, Panie nasz, lichej ziemie bryle,
Ale wieczną Wszehmocnej czyni chwałę twej sile,
Sobie czyni wieczną chwałę, abowiem prócz ciebie
Niemasz Pana na ziemi, nie masz boga w niebie.
I ziemskie i niebieskie przed Twoim imieniem
Gasną zwierzchności, tamte prochem są, te cieniem.
Tyś sam jest doskonały, ty sam rządziś światem,
Tyś wszechmocnym, tyś wiecznym, mądrym i bogatem.
Ty sam sceptra rozdajesz i którym chcesz zgola,
Złote kładziesz korony na dostojne czoła.
Ty stróżem dobrych królów, a choć karzesz, panie!
Za grzechy, krótki twój gniew, ojcowskie karanie.
Tobie chwałę niesiemy zniewoloną chęcią,
Twe sprawy wiekopomną głosimy pamięcią.
Dziwne są sprawy twoje i godne twej ręki,
Za któreć oddajemy uniżone dzięki.
Tobie chwała należy a nam zawstydzenie,
Tobie cześć, nam sromota i wielkie zelżenie,
Bośmy siła zgrzeszyli a jednak, o Boże!
Grzech nasz twojej dobroci odmienić nie może.
Ktoby był rzekł niedawno, kiedyśmy już byli
O sobie i o rzeczach swych całe zwątpili,
Żeś się nas miał użalić i puścić na stronę
Gniew twój a oswobodzić strapioną koronę,
Którą już źli sąsiedzi nieomylnie byli
Między się, spustoszywszy, z gruntu podzielili.
Pokazałeś wszechmocność i mądrość swą ziemi,
Bo, gdzie rady z siłami ustają ludzkiemi,
Tam są większe twe dzieła, tam znaczniejsza światu
Twa chwała i Wielmożność Twego Majestatu.
Wzięli wszyscy zapłatę swej niepobożności
I stali się na przykład Twej sprawiedliwości.
Poznał Tyran zamorski, gdy wpuł zwycięstw prawie
Umiera, że mu już nie po Państwach i sławie;
Nie pomogły mu wojska i armaty możne,
Nie pomogły fortece i przestrogi różne.
Obciążywszy nieszczęsną wydartymi plony,
Niesie duszę na on sąd strasznyznaczony.
Poznał drugi, którego bódł wczas, pokój, mienie,
Że Bóg przy sprawiedliwej, że choć czasem wienie
Wiatr po rzeczach człowieczych, ali w tymże razie
Pędzi na hak okropny ku ostatniej skazie,
Bodaj swego nie pożył, kto pragnie cudzego!
Nie rychło się Węgrzynie z razu gorącego

Umykasz, wzięwszy w głowę, lecz niech wszyscy widzą
 I twoją się płochością nie zwyczajną brzydzą.
 Poznał Kozak buntowny, że go pomsta goni,
 Że Pan Bóg przy zwierchności i on królów broni.
 Liga z Ordą zerwana a na usta twarde
 Znajdują się wędzidła, kiedy karki harde
 Dobry jeździec osiada, zapomni narowu,
 Musi wodzów słuchać koń osiodłany znowu.
 Poznał Moskal łakomy, chcąc łowić w odmęcie,
 Bo choć dawno w sobie miał swoje przedsięwzięcie,
 Nie śmiał, wiadom Polaków, których Ty sam Panie
 Bronisz, w czasie szczęśliwym nosić wojny na nie.
 Poznał, mówię, żeś ty sam sprawiedliwy Boże,
 Kiedyś na nich obrócił ich harde poroże:
 Sromotnie pyszne czoła i znak swego cara
 Kładzie u nóg zwycięzcom niestrzymana wiara.
 Sromotnie broń ciskają a sami w niewolą
 Wieczną idą, późno cię patrząc oczy bołą.
 O dumny Szeremecie, znaj że sprawiedliwy
 Bóg i karze każdego, kto cudzego chciwy.
 Sprawiedliwys o Boże, żaden człowiek żywy
 Twych zwycięstw nie policzy, Boże litościwy.
 Twoja chwala i wieczny tryumf ma być Panie
 A nam grzesznym pokuta, a nam zawstydzienie.
 Otoć, wielki Monarcho i Boże nad Bogi!
 Swe serca zwyciężone kładziemy pod nogi.
 Tobie król i hetmani i wojsko zwyciężne
 Który im dajesz serce i ich ręce mężne,
 Niosą wieniec, nie z lauru, lecz z pokory wity
 Kładąc na podnożku nóg twoich łzami lity,
 Dar serdecznej pokuty i czynienia dzięki,
 Sięgający całować twej wszechmocnej ręki,
 O królu i hetmanie, na którego słowo
 Żaden ulec nie może nieprzyjaciel zdrowo.

Pieśń LXVII.

Jako więc bywa, gdy z psiarnie otwartej
 Wyrwrze zażarte brytany i charty
 I co szczuć wilka miał szalony łowiec,
 Że mu tak wiele zamordował owiec,
 To go do kniei kochanej i lasu
 Nie poszczwanego wypuszcza z tarasu,
 A niewinnego, który żadnej szkody,
 Owszem sowite niesie mu dochody,
 Szczuje baranka i łącno go pożyć,
 Bo się nie ma czym bronić ani złożyć.

Ust nie otworzy, kiedy go psi wściekli
 Na wszystkie strony po ziemi rozwlekli,
 Kły jadowite we krwi jego topią,
 Którą łakomie ich paszczeki żłopią.
 Tyś tym barankiem, o mój Jezu drogi;
 Łowcami Heród i on Piłat srogi,
 Wilkiem Barabasza rozbójnik wierutny;
 Nielutościwy Naród i okrutny,
 Których język mój mianować się wstydzi,
 Psi zajuszeni są bezbożni żydzi.

Pieśń LXI.

Fraszka ten świat i złoto, Jedwab i perły błoto;
 Jako się z ziemi rodzi, Tak zaś pod ziemię wchodzi.
 Fraszka roskosz choć słodka, Bo nie tylko jest krótka,
 Ale tysiąc goryczy, Oraz po sobie liczy.
 Rzadko bez grzechu bywa, Ten, co jej rad zażywa.
 A wythnieć tych słodkości, kiedy się w cię zagości
 Robak sumienia złego, I gniew Stwórcę twego;
 Ciężka jest jego ręka, Kiedy człowieka nęka.
 Fraszka sława i próżne, O nie starania różne ...
 A kto enoty nie umie, I w największym rozumie
 Głupi, trzeba go ćwiczyć, Bo trzech nie umie zliczyć.
 Dobra piękna wymowa, Gdzie cnota kładzie słowa;
 Dobry żywot, kto żywie Na tym świecie cnotliwie,
 I kto się w cnotę robi, Na wieki się ozdobi.

Pieśń LIV.

Znak sądu twego Sprawiedliwego O Rządco Nieba
 Za nasze złości I nieprawości Ujął nam chleba.
 Złości przekłete, Bo twoje święte Wyroki pańskie
 Zaniedbujemy, Ciała słuchamy, Pełniąc szatańskie.
 Gwałtowne grady Nasze obrady I urodzaje
 Z gruntu zniszczyły I w ziemię wbiły, Nic nie zostaje
 W czasie tak głodnym, Roku nierodnym. Pełni otuchy
 Ludzie truchleją: Próżną nadzieją Karmili duchy.
 Tu żywot drogi, Tu żołnierz srogi, Ciężkie pobory
 Ubogich krwawie Z ostatniej prawie Zewłóczą skóry.
 Tu nieprzyjaciel Wszystko wytracił I co w komorze
 Ta trocha żydła Abo więc bydła Była w oborze.
 Te biedy wszystkie Ziemskie użytki Nagrodzić miały,
 Które się były Z twej łaski miły Nam pokazały.
 Serce zaboli, Kiedy po roli Oracz mizerny
 Rozpuści oko: Wszystko głęboko Wbił grad niezmierny;
 Pszeniczne wały Nie doczekały Sierpa krzywego.
 Pożoła żyta Plaga niesyta Sądu Twojego.

Kędysz są ony Piękne jęczmiony, Roskoszne grochy,
Owsi niezrałe, Więc prosa małe I insze trochy,
Bujne Ogrody Już nie bez szkody; Ucieszne sady,
Trawy i zioła Wszystko nam zgoła Pobiły grady etc.

Pieśń XL. IV.

Fortuna kołem chodzi, Bojaźń z nadzieją rodzi;
Sława, bogactwa, rokosz, ubóstwo i nędza,
To jej naczynie, to jej umotana przędza.
Po której płochych ludzi W wielki labirint łudzi,
Kędy drugi zapadszy i po miąższej linie
Nie wynidzie, ale tam już na wieki zginie.
Nie rychło się obaczy, Kiedy już być inaczy
Nie może; żal mu późno i kiedy już tonie,
Iże tak wiele wierzył omylnej fortunie.
Siedzi na Wozie hardy Sesostris a dla wzgardy
Ciągąc go czterech królów na potoczne koła
Patrzą: i tobie kiedyś ta pani wydoła itd.

Po przytoczeniu innych przykładów (Krezusa; sternika na morzu; Arctusa, siła ma między usty a czaszą przygoda; Henryka II, ginącego w turnieju; Agatoklesa) kończy wierszami:

Bo szczęście kołem chodzi I na złe człecze godzi
A im kogo wynosi wyżej, tłuczy bardzi
Szczęśliwy, co jej groźbą i pochlebstwem gardzi.

Trzeci, krótki, zbiór takich wierszy, pisanych jeszcze później, nawet po śmierci dzieci poety, Stefana i Zofii, zawiera rękopis Польскія XIV, folio nr. 16, w którym (po Tresie i Gazeli i po Sielance 1676 r., o czym zob. niżej) z nową paginacją, od k. 1—35 idą „Pieśni nabożne“: Człowiek cielesny (Wstąp w się i uważ człecze do wierzchu ze spodu itd.); Dwie miasta stołeczne (Babilon i Jeruzalem); Cielesnego uważanie głupstwa; Uważanie głębokiego Boskiego miłosierdzia; Czemu ludzie trefunkiem się rodzą, trefunkiem też umierają; Żywot ziemiański spokojny i szczęśliwy; Z papieru; Człek pielgrzymem na świecie, świat karczmą człekowi — najobszerniejsza, od str. 16—34; „Dwa są kresy, do których, ledwie się urodzi, Każdy człowiek do nieba albo w piekło godzi“ itd., po przeprowadzeniu porównania wezwanie Syna Bożego:

Jedyny Synu Boży, któryś za me grzechy
Karczmy się tego świata i sromotnej wiechy
Nie wzdrygał i stałeś się oprócz grzechu, czymem
Ja dzisiaj, jednym włoką i jednym pielgrzymem,

Tułając się dla mnie lat trzydzieści pułczwarta,
 Byłeś w rękę złośliwych ludzi, był u czarta
 Na próbie ... daj mi ... wyniść z tej brzydkiej karczmy itd.

Daj mi niebo celem mej pielgrzymki, przerób w twym skarbie grosz mej duszy dukatem. Na k. 34 i 35, inną, późniejszą ręką: Opisanie prawdziwego rycerza Chrystusowego (Widzę krwawy bój a jednego męża Uzbrojonego w hartowne oręża itd. — wytrwam tu w tym boju Aż mię ztąd weźmiesz do Twego pokoju), znane nam z Wirydara, jedna z pierwszych prób poety, por. wyżej.

Ze wszystkich tych pieśni najrzewniejszą siódma, Z p a p i e r u, żał za utraconymi dziećmi, mimo dziwacznej i niesmacznej formy: z brudnych chust czysty papier działają, takąż chustą ciało na ziemi, brukane ciągle, powstające czysto w dzień Sądu:

Parę chustek do pełnej łez ojcowskich kadzi
 Całych i nie podartych, śmierć okrutna wsadzi...
 Siłaż brudniejszych, jeśli Ojcowskie się oczy
 Nie mylą, jest na świecie, a śmierć ich nie moczy.
 Siłaż wiotchych, łatanych ciał dusza dodziera,
 Siła starszych niż moje dzieci nie umiera...
 (O Jezu!) Któryś wisząc na krzyżu rozbitym arkuszem,
 Świętym bokiem krew z wodą lał jako foluszem,
 Do tego kładę swoje, smutny ociec, dzieci.
 Jeśliby się jeszcze co zawadzało śmieci,
 Na duszach i ciałach ich, światowej rozpusty,
 Pozwól, o dobry Jezu! wyprać w nim te chusty.
 Przez srogie Twoje goździe, przez osty, przez ciernie,
 Przenieś z grobu do swojej me dzieci papiernie,
 Napisz na nich literę wiecznego żywota:
 Prosi ubogi ociec, prosi twój sierota.

Dwa inne zbiory pieśni (czwarty i piąty), poczęści identyczne z sobą, choć miejscami w nieco odmiennej redakcyi, zawiera rękopis Польскія XIV Folio, nr. 9. Pierwszy z tych zbiorów (tamże str. 1 — 81), liczy 38 pieśni, zatytułowany Pieśni pokutne składania JMP. Waćł. z Potoka Potockiego podczaszego krak. przypisane JW. JMP. Helenie z Tęczyną Lubomirskiej Wojewodzinej Krakowskiej. Pieśń pierwsza, Wstęp do pokuty; druga do czwartej, O przyczynę do N. Panny; piąta, Do Boga Ojca; szósta, Pokutna z pierwszego przykazania Bożego, poczem następne pieśni z następnych przykazań wzięte; szesnasta, Z zakopanego talentu, następne z różnych rozdziałów ewangelii św. Mateusza; dwudziestapiąta O świecie; dwudziesta szósta, O Synu marnotrawnym; następne bez napisów osobnych; ostatnia, trzydziestaósma O Faryzeuszach.

O czasie, z jakiego te pieśni pochodzą i o stosunku autora do magnatki, poucza wiersz dedykacyi:

Zdziwisz się pewnie, moja zacna Pani!
 Że człowiek ani zasłużony ani
 Znajomy, samą sławą Twoją wsparty
 Liche przed Tobą prezentuję karty.
 Jednak nie dziwuj: rzekłem, sławą twoją
 O którą wszyscy, którzykolwiek stoją,
 Stoją o cnotę, ale znowu kto tą
 Pogardza, taki pogardza i cnotą.
 Acz pańskie uszy i książeńce mitry
 Tak ostrobrzmiącej nie kochają cytry,
 Gdzie wszystkie swoje grzechy katalogiem
 Wygrawać trzeba człowieku przed Bogiem
 I nie baraniej przyśpiewując chordzie
 Na serdecznym ma nócić klawikordzie
 (Z takichci te strón urobili gęśli,
 Kiedy na krzyżu zelżywym wytrzęśli
 Żydzi Boskiego baranka okrutni),
 Lubo nawiązać każesz ją do lutni —
 Twój górny umysł przy wspaniałym ciebie
 Wątpić mi nie da, że do swej kapele
 Choć nie z Parnasu, choć podłe, choć smutne,
 Przyjmiesz te hymny odemnie pokutne.
 Skoroć, skoro żal pańskie serce skruszy,
 Nabożnym pieśniom przygotowuje uszy,
 Dadzą im miejsce, dadzą im zaloty,
 Wielmożna Pani, twe osobne cnoty.
 Tych z wierzchem pełne towarów okręty,
 Kędy się świeci topór w chełmie wcięty itd.

aluzye do herbów, potem:

Te, którem pisał jeszcze w wieku młodem,
 Teraz dopiero, otarszy je z pleśni,
 Z niskim ukłonem prezentując pieśni.
 To im niech, proszę, jeżeli w czym na gluzę
 Zarobią jedna u Ciebie ekskuzę,
 A nie rymy też, nie sławne wybory,
 Boga do naszej skłaniają pokory.
 Sama pokora, choć zamknięte usta,
 Ofiara przedeń przyjemna i tłusta.

Tej samej wojewodzinie krakowskiej ofiarował Potocki jedyne swe dramatyczne dzieło, misterjum *O Zmartwychwstaniu Pańskim*.

W owej przedmowie wspomina on i o Pieśniach pokutnych:

Jeden pewnej nadziei, świętej wiary drugi
 (Na których stoją nieba naszego framugi,

Których mocy piekielne nie wzruszą) filary
Jaśnie Wielmożna Pani! posyłam Ci w dary itd.

Określiwszy cenę tych darów wychwala cnoty wojewodziny, zwraca się ku jej patronkom:

Słuchajcie bohaterki Heleny i Tekle ...
Patrzajcie a razem się z swojej cieszcie družki:
Nie tak jej miłe świeckich rozkoszy poduszki...
Ani jej wadzą ciężkie na modlitwach prace...

wychwaliwszy jej gorącą wiarę, jaka była owych niewiast, co do grobu przyszły, kończy:

Tobie też wesołą ofiaruję scenę,
Którą Muza przez grubą odleje kamień.
Materyej pewnie nikt, choć kto formę zgani,
Życz ucha łaskawego, o Wielmożna Pani!

Dyalog (w odpisie Przyłęckiego k. 70 — 90) należy do słabszych utworów Potockiego. Jakby go względ na dostojną panią dedykacy już z góry był hamował, raczej zaś przeniknięty świętością dzieła odkupienia, nie pozwala sobie zbyt drastycznych wycieczek przeciw ludziom i wadom, mało korzysta z epizodów w scenach żydowskich i dyabelskich, nie wypada zbyt, jak misteryum częstochowskie, z poważnego tonu; nastrój jego zawsze niemal uroczysty, świąteczny; całkiem średniowieczny zato układ, zewnętrzne zlepienie pięciu scen w całość, nie związaną niczem. Każda scena albo akt ma swój osobny personal, nie powtarzający się w innych. Zaczyna prologiem, opowiadającym treść Dyalogu, we formach, jakby bieccy lub sądeccy żacy Dyalog rzeczywiście odprawiać mieli:

Wizerunek sprawy tak wielkiej i świętej...
Wedle niedoszłej szkoły naszej miary,
Zacne słuchaczów katolickich grono!
Gotujemy wam, co dziś ogłoszono
Na wszystkie światy itd.
To jako było, chcemy ku czci Bogu
Teraz pokazać w krótkim Dyalogu.
O pilne tylko słuchanie prosimy,
Nie zabawimy.

Akt pierwszy: trzy Maryje u grobu i anioł; najkrótszy; chór wita Chrystusa, powstałego z grobu i piekła. Akt wtóry: Piłat, chłopiec, Judasz, rotmistrz, Longin; rotmistrz i (uleczony od ślepoty) Longin opowiadają Piłatowi, co zaszło pod krzyżem i przy grobie; następuje dłuższy monolog tegoż, w którym Potocki wraca do średniowiecznej miary wierszowej (ośmioletkowe pary rymowane):

Cóż się to dla Boga stało?
 Gdzie się to ciało podziało?
 Stróżów rozegnali święci?
 Kędy są moje pieczęci?...
 Rotmistrz troje dziwy prawi,
 Szydłóć się z woru wyjawi itd. itd.

Wbrew ewangelji Judasz z powrozem, przed Piłatem rozpacza i porzuca pieniądze, Piłat z niego szydzi:

A witajże powroźniku,
 Szafarzu i zwolenniku,
 I to sztuka, dobrze, przednie,
 W nocy wykraść, sprzedać we dnie

pyta go o powróż:

Jam mniemał, żeś po cielęta
 Do wsi miał iść na te święta
 I za Pana kupić cielę
 Na wielkanocną niedzielę.

Po długim biadaniu nad występkiem i karą rzuca Judasz worek, na co Piłat:

A to co? Pies od półmiska?
 Judasz pieniędzami ciska?
 Ostatek tym co żółtarza
 Pilnowali przez dwie nocy,
 Spiewając ze wszystkiej mocy.
 Nie daj się walać tym worom,
 Zanieś je chłopeze! kantorom.

Chór wyjątkowo podwójny: jeden, w 11 zgłoskowym wierszu, rozprawia na temat:

Wszyscy a wszyscy jedną wadę mamy,
 Że popełniwszy dopiero grzech znamy...
 każdy Jezusa sprzedaje,
 Kto się nie kaje, nie spowiada, złości;

drugi „Chorus z chłopców“ śpiewa na „Nota. Pan nasz, Bóg nasz panuje“: Zachowajże nas raczej Boże tej rozpaczy, Broń od sprosnego Judaszowego cechu itd.

Akt trzeci: Maryje, apostołowie, Pan Jezus. Matka Pańska (w strofach heroicznych) oplakuje siedmiorakie bole,

I co to bajki plotą o Niobie,
 (Wierę do rzeczy wymyślona gadka)
 Że na synowskim skamieniała grobie...

Jan ją pociesza; Piotr się z innymi modli; gdy Magdalena pożądaną wieść przynosi, składają dzięki gorące Matka i Piotr, tylko Tomasz i samym oczom nie uwierzy:

Złe się nowiny rzadko rady myślą,
Dobre się prędko mienia i wysilą ...
Ani prawie tych rzeczy daremnie —
Nie chce to we mnie.

Wchodzi Jezus, pozdrawia uczni, przeświadcza Tomasza i zwraca się do Matki, ciesząc Ją i zwiastując Jej przemienienie, skoro skończysz lata :

Jaśniejsza niż to słońce Twoja będzie szata,
Świetny Księżyc podnóżkiem, dwanaście gwiazd, wzorem
Drogich ci pereł, skroni okryją wyborem.

Chór śpiewa sześć zwrotek, wielkonocnym Alleluja każdą kończąc: Bądź pochwalon bez przestanku Jedyny boży baranku Żeś w śmierci nie uznał szwanku Alleluja! itd.

Akt czwarty. Annas, Kaifas, Aleksander, Gamaliel, Szmailo, Morduch (kapłani itd.); Czwaruch, Chorbal, Sanga (żołnierze). Kapłani radzą, jakby ludzkie plotki i gadki w zarodzie zatłumić,

Nie dmuchać, zalać iskrę potrzeba zawczasu,
Źle odeszta narobi szkody i hałasu;

spychają rzecz na djabła i jego maszkary,

... jako żyjąc w Belzebubie
Cuda czynił, być może za wilka pies kusy,
I dziś na jego grobie igrały pokusy;

Morduch chce się mścić na straży, z nimi

Do tarasu albo im niech otrzepią udy
(Zawsze na djabła składa każdy winowajca).
Upewniam, tedy z woru wykołe się szwajca.

Lecz Kaifasz odradza zbytńiego badania „barziej śmierdzi, kiedy kto dłużej w gnoju gmerze“, lepiej nie żałować pieniędzy,

Szczęśliwa. mówią, kopa, co sta złotych broni,
A kto na psa żałuje, nie może mieć koni.

Przywołani stawają żołnierze, między nimi Czwaruch:

Jużem zjadł na żołnierskim wszystkie zęby chlebie..
Świadczą w ciele Marsowej herby robocizny,
Że mi już ranę tylko może dać przez blizny
Nieprzyjacieli itd.

(obrazu tego używa Potocki stale o swoich żołnierzach i bohaterach) żołnierze zgadzają się, za pieniądze świadczyć o wykradzeniu zwłok przez ucni, tylko Chorbal upomina się o większą sumę, gdyż jeśli to podzielić „nie wiem dostanie-li się na kwartę gorzałki“. Wychodzą, poczem Kaifasz wzywa do uśmierzania pogłosek, zagrożenia apostołom i białogłówkom, „trzebaby im to zganić różgami u pręgi... pomóście

mi tłumić wchodzącej pokrzywy“ — protestuje Gamaliel przestrzegając, że darmo rzecz tłumimy, jeśli od Boga wyszła; przerywa mu Anasz, prosząc do pokoju na chłodny napój, „dziesięć bab upornego człeka nie przeswarzy“. Akt bez chóru.

Akt piąty, w piekle, Lucyper, Belial, Gryga, anioł. Lucyper i Belial żałują marnie podjętej pracy; widząc Grygę zakutego w łańcuchy, pytają o przyczynę; on im opowiada najście piekieł przez Chrystusa, ucieczkę djabłów, ustawianie mąk (Tantala i innych mitologicznych potępieńców), i jak Michał (przypomina to tak zw. ewanielją Nikodema):

Obaczył mnie pod ławą, choć w ciasnym kąciuku
 „A tuś sprośna gadzino! tuś mi sadowniku...
 „Pódz jeno sam cześniku!“ Tu jak psa za uszy
 Wywlokłszy mnie szkaradnym oszczepem zagłuszy
 A potem, gdy w tak srogim zamykał łańcuchu,
 Rzekł za chwilę, też sobie siedziź zły duchu!

Lucyper pociesza się tym, że dokaże, że „śmierć Syna dziesięć zbawi, stu będzie do piekła drabina“, jak rozmnoży występki, herezje, da ludziom zasmakować w świecie i cielesności a obadwa zakony przetworzy ludziom w zabobony:

Wstać z grzechów nie pomyślą, lecz Bogu w nadgrode
 Posty, dróżki, suchoty i święconą wodę
 Przyniosą; przez jałmużny drudzy i obrazy,
 Swiece, pompy, muzyki, zgładzą swoje zmaży...
 Ja w tym, że człek w nadzieję tych powierzchowności,
 Mając ich pewną takse, będzie grzeszył śmieje,
 Tak chodząc od spowiedzi, jako kruk z kąpiele.

Nie potrzebujemy przypominać, jak wycieczka ta trąci Potockim i jego antypatyą przeciw marnym „dobrym uczynkom“. Gryga wyprasza się więzienia, aby jak najrychlej mógł ludzi uczyć nowego dekalogu, żeby kóždy swe ciało jak najlepiej tuczył:

Nie będziesz kradł, Nie będziesz jadł.
 Nie będziesz zbijał, Nie będziesz pijał.
 Nie będziesz cudzołożył, Nie będziesz się mnożył.
 Nie będziesz przysięgał krzywo, Nic nie będziesz miał jak żywo.
 Nie czcij ojca ani matki, Wydrzesz im wszystkie dostatki.
 Święć (świadc?) gębą, choć broni serce, Kwoli gorzałki kwaterce.
 Nie święć święta i niedziele, Nie bywaj nigdy w kościele.
 Nie będziesz pragnął cudzego, Pewnie nie pojdziesz swego.
 A kto to wszystko ziści, co się rzekło,
 Niech sobie pewnie obiecuje piekło.
 Z taką regułą prebendę, Jeśli się trafi osiędę.

Pewnikiem z ciężkiego żalu
 Opętam babę w szpitalu
 Ale z tak długiego postu
 Małybym miał wczas poprostu,
 Po jusze i rzenie suchy
 Niezdrowe cierpiąc zaduchy.
 Dziś w piekle starszyzna nasza
 Częstoje pana Judasza.
 Pójdę do niego wesoły,
 Wypiję z półgarca smoły itd.

odgrządzając się tym, co przy spowiedzi grzechy taja,

I krzyż mu pomoże mało,
 Co się biesu obiecało,

lecz aniół grozi mu srogą karą.

Scenę kończą dwie alegoryczne postaci, Śmierć i Żywot. W długim monologu chlubi się Śmierć swą potęgą, której, mimo bajek o Alceście, o Eurydyce i Herkulesie, nikt się nigdy uchronić nie może. Żywot osadza ją: nu jedno nie tak przecie srogo moja Pani! trafiła twoja kosa na kamień, Jezus wstał z grobu i ciebie zabił, już tylko do czasu twej mocy, ludzie już wiecznie nie umrą, ty musisz niebogo. Śmierć tych „kaw i plotek“ rozumieć nie chce, Żywot tłumaczy jej, że jeśli mógł Bóg z niczego stworzyć

Wielki świat, cóż lepianka i ten domek duszny
 Niema się zaraz skleić, mając już gotowo
 Formę i materiją, gdy Pan rzecze słowo?

Śmierć przekonawszy się o pustym grobie rzuca zniechęcona kosę i uchodzi, wypowiadając Bogu służbę, jeśli się i Adamowi nieposłuszeństwo przepiekło,

Wiem, że będzie potrzebny jeszcze do wieczora,
 Ale ze mnie nie może mieć egzekutora.

Chór składa dzięki, że nie pójdziemy śmierci w łupy; że Syn Boży „zgwałcił śmierć, piekło z grobem“ a Epilogus:

Takci z martwych powstawszy nasz Pan tej, cośmy ją
 Odprawili, podobną sprawił komedyją,
 Z czarta, z piekła i z śmierci a niewierne żydy
 Na obelgę i wieczne przyprowadził wstydy.

Wystawia daremną pracę żydów i piekła; porównuje ją z apologiem o Zeuksisie i Pharazie: piekielny Zeuksis złowił na owoc nieopatrzna Ewę — srokę i Adama — głupiego gawrona. Lecz po czteru tysięcy latach zeszedł niebieski Pharazy, okrywający bóstwo siermięgą śmier-

telnego ciała i ubóstwa, niby zasłoną, jaką nieopatrzny czart na krzyżu zdarł; postrzegł się, że przegrał; próżno i żydzi

Tłumią co, a to i dziś waszych doszło uszu,
Cośmy w tym pokazali krótko dyalogu,
Wam dzięka za słuchanie, wieczna chwała Bogu!

Omówiwszy tak obszernie Dyalog, który, zapomniany a raczej nieznanym, jezuickich i częstochowskich wyrugować nie miały a choćby się tylko przy nich ukazać, wracamy do pani wojewodziny i poświęconego jej zbioru pieśni. Nadmieniliśmy bowiem wyżej, że w tymże rękopisie, mieszczącym Pieśni pokutne, ofiarowane pani wojewodzynie (str. 1—81; 82 próżna; z nową paginacją wedle kart, nie stron, następuje od k. 1 — 68 Nowy Zaciąg itd., o czem niżej; od k. 69 — 75 Siedem Pieśni na siedem artykułów modlitwy pańskiej do Chrystusa Pana) zaczynają na k. 76 „Pieśni nabożne z różnych miejsc Ewangelij świętych ku chwale Bożej a zbudowaniu człowieka chrześcijańskiego złożone i przez Wacł. z Potoka Potockiego podcz. krak. ojezystym napisane wierszem r. p. 1678“, poczem od k. 135 — 142 idzie *Rozboj duchowny* na drodze zbawiennej a przytym wizerunek miłosierdzia Syna Bożego Chrystusa Pana nad wszystkimi grzesznymi ludźmi (Łukasz 10, 30).

Prócz siedmiu pieśni i owego Rozboju liczy ten piąty zbiór Pieśni Nabożnych, zupełnie odmienny od trzeciego, również tak zwanego, 56 numerów, lecz treść ich nie zgadza się całkowicie z zapowiedzią tytułu; nie wszystkie bowiem parafrazują słowa ewangelji; są między nimi i rzeczy inne, np. treny na śmierć nieodżałowanego syna. Pieśni Nabożne, nr. 45 — 56, powtarzają się (z małemi zmianami) dosłownie w Pieśniach Pokutnych dla p. Lubomirskiej, nr. 16 do 26 i nr. 38. Redakcyja Pieśni Nabożnych późniejsza, nieco więcej wygładzona, miejscami (i o kilka wierszy) rozszerzona; niejedno płaskie, niesmaczne wyrażenie pierwszej redakcyi szczęśliwie zmienione. Nie przytaczamy tu prób z tych Pieśni Pokutnych i Nabożnych, wypisujemy tylko z Pieśni Nabożnych cztery threny na śmierć Stefana, biorące asumpt od czterech pór roku, gdzie po skreśleniu ich zabaw, prac, pożytków i przyjemności, obfitującym w rysy indywidualne, oddychającym sielankowym gospodarczym nastrojem ziemianina-poety, wtacza on, którego nie pocieszyć ani rozerwać nie zdoła, gorzkie utyskiwania na osobistą utratę, po której mu i świat cały nie miły (karta 111 do k. 115; w Threnie od wiosny aluzyje na początku do pięciu zmysłów):



Pieśń abo Thren XXXVIII. Od Wiosny.

Wesołe czasy wdzięcznej nastawają wiosny,
 Minęła biała zima, minął już czas posny.
 Nową barwę świat bierze trybem swej natury,
 Po równych łąkach ścieląc szmaragd i purpury.
 Gdzie człowiek okiem rzuci,
 Nigdzieś go nie zasmuci.

Mnie tylko oczy bolą: jam sam jeden, który
 I na barwiste łąki i na śliczne góry
 Śmiało patrzeć nie mogę; bliski lub daleki
 Ich prospekt podnieść na się nie da mi powieki.
 Łzami podeszłe oczy

Wieczna mi zima mroczy.

Wzrok.

Pełen świat zapaszystej z rozlicznych ziół woni.

Kiedy lekkim wietrzykiem zaszumi fawoni,
 Niechaj Arab balsamem zaprawuje szuszki,
 Dosyć na Polskę róże, fiołki, łanuszki.

Jakiemkolwiek sposobem,

Mnie wszystko trąci grobem.

Niech mię kto ambłą karmi, niech mi chizop ścielę,

Fraszka lasy indyjskie, assyryjskie ziele.

Niechay najroskoszniejsze perfuny się zniesą,

Mirha, piżmo, kadzidło nic mi są, nic nie są.

Nie masz dla mnie dziardynu

Po tobie, wdzięczny synu.

Zapach.

Czego się tylko dotkniesz, wszystko pełne wdzięku,

Wszystko odmłodzi, jakoby zakwitnęło w rękę,

Pieszczone latorośli, miękkie listy jeszcze,

Kwiatki, przyszyłych owoców nieomyłne wieszczę,

Weselą gospodarza

A mnie pokrzywa parza.

Czego się tylko dotknę, najmniej mi nie lubo;

Nigdzieś mi miękko, wszędzie ostro, twardo, grubo,

Wszystko mi wrzody czyni na sercu i krosty,

Wszystko czego pomacam ciernie, głogi, osty.

Wszystko mnie w serce kole

I lipy i topole.

Dotknięcie.

Każdy ptak śpiewa głosem swojego rodzaju,

Inszy przyszlą pociechę wysiadują w jajach.

Pełen krzyku każdy las, pełna każda knieja,

Każdego swoja cieszy oprócz mnie nadzieja:

Mnie choć pieją syreny,

Po staremu płacz, threny.

Niech się skarżą słowicy, wabią jemioluchy,

Kanarki, szczygły, czyże śpiewają, jam głuchy,

Nie ptaszek, niech Orpheus swej zażyje lutni,

Im kto gra albo śpiewa piękniej, tym mnie smutniej.

Za swym wdzięcznym Stephanem
 Kluję pierś z pelikanem. Słuch.
 O kiedyżbym cię wskrzesić mógł krwią swego ciała.
 Nie w piersiach aleby się w sercu nie ostała.
 Niechaj się tak przez piersi krwie jako przez oczy
 Łez strumień ciała mego dożywotnie toczy
 Pelikan krew z nadzieją,
 Ludzie bez niej ży leją.
 Przy wzroku, woni, słuchu, które wiosna słodzi,
 Różnych się specyałów zapomnieć nie godzi.
 Niesie ogród sałaty, las bdy, rzeka raki,
 Są od zwierzyn od ptactwa wszelakie przysmaki.
 Skoro ustają mrozy,
 Piją ludzie sok z brzozy.
 Pierwsza ofiara baran na wielkanoc młody
 Zatyka przeszłych postów siedmiedzielne głody.
 Toż domowa zwierzyna, brak dańcy gębie.
 Stawia gąski, kurczątką i młode gołębie.
 I tu mizerny jestem,
 Syna jedząc z Tyestem Smak.
 Ale ach cóż mam mówić? co pisać daremnie?
 Już nie masz fantazyey, niemasz zmysłów we mnie.
 Niech się pięćdziesiąt wiosen, którem przeżył, zbierze,
 Nikt mię w myśli, nikt w lepszej nieobaczy cerze,
 Jako gdy kogo zimie,
 Głód, mróz i niewczas zdejmie.
 Kto czasowi niepamięć, kto przyznaje winu?
 Śmierć twoja o kochany, o mój śliczny synu!
 Chociażbym żył tysiąc lat, całe Węgry przepił,
 Tak mi ciężka, żebym się nigdy nie pokrzepił,
 I póki dusza w ciele
 Nie wyndę z tej kąpiele.
 Upadła moja wiosna, kiedy niemasz ciebie,
 Gdzie poźrzę, nie widzę, tylko kier a zgrzebie.
 Dotknę się, wrzód; wacham, smród; słucham, płacz żałosny;
 Jemli co, zółć; przysmaki najwdzięczniejszej wiosny,
 Wszystkie, równam piołynu,
 Bez ciebie, drogi synu!
 Przecz żeś mi się jaskółką nie urodził? bo ta
 Obumarszy wyleci na każdy rok z błota.
 Dałbym za taką wiosnę, co mam jeszcze wieku
 Na świecie; ale próżno rozrządzać człowieku,
 Próżno się o nią kusi,
 Wprzód zimę wytrwać musi.
 Na wiosnę Bóg człowieka stworzyć raczył w maju,
 Obumarła jaskółka wylatuje w maju.
 A ty mój wdzięczny synu nie uczuwszy lata,
 Na wiosnę mi się kryjesz w ziemię tego świata.
 Lecz idzie druga, gdzie cię,
 Obaczę, moje dziecię.

Pieśń albo Thren XXXIX od Lata.

Miłe lato po wdzięcznej następuje wiosnie.
 Ludziom nadzieja rośnie,
 Że tak długo a ckliwo czekana ich praca
 Z stokrotną lichwą wraca.
 I choć pustki w stodole,
 Ale pełne zbóż pole.
 Wydoiwszy okrzętna gospodyni krowy,
 Śle je po trybut nowy,
 A te się po zielonym rozszedzą ugorze,
 Drugie po zielonem borze,
 Które z nich kędy woła,
 Tam trawę z rosą gołą.
 Aż gdy je mucha zegzi, z podniesionem chwostem
 Wezmą się szermem prostem,
 Gdzie ogrodowa trawa w żłobie czeka na nie,
 Czy obiad czy śniadanie,
 Kędy jak znowu swoim
 Cieszą panią podojem.
 Wiszą tłuste u rosłej prosięta samury.
 A cóż gdy na kształt chmury
 Kilka set czarnych dójek z ugorów się garnie
 Do przestroniej owczarnie?
 Matki jagniątek różnem
 Wabią bekiem, lecz próżnem,
 Skoro wyżmą nabrane wymiączka kucharki,
 Puszczą do nich cygarki.
 Nie długo się chudziątko z macierzą ucieszy,
 Choć się tak barzo spieszy:
 Nam zachowane dziatki
 Mleko, a wam serwatki.
 I gospodarz z przyszłego miarę biorąc żniwa,
 Wiotche strzechy poszywa,
 Brogi stawia na jare i ozime zboża,
 Bo blisko łaska Boża.
 Klepie kosę zawczasu,
 Łąki zrosły do pasu,
 Brzemienne sady wspiera, ale drzewa zbyt
 W czerwcu siekierą wytnie.
 Żrebec mu się po cudnych co dzień klaczach rodzą;
 Drugie już w cugu chodzą.
 Gęsto się roi pczola,
 Ledwie ulom podoła.
 Już barciami szeroką poosadzał puszcza;
 Ryby mu w stawach pluszcza.
 Jak żywo nie oszpeci lipowego cienia
 Z ogórkami pieczenia.

Do kochanego chłodu
Nie zawadzi dzban miodu.
Miłe lato nastąpi, flis pewien żegluga,
Puszcza statki na strugi.
Rybitw wednie na wędę głupie ryby bierze,
W nocy stawia węcierze.
Myśliwiec aż do zorzy
Snem się z jastrzębem morzy.
Miłe lato nastąpi; co kto lubi zgoła,
Wszędzie go roskosz woła.
Ten się kąpie, drugi się przespia w południe
A ów z flaszą do studnie;
Ten w mokrze, ten na suszy; żołnierz kopią kruszy.
Cieszy się ociec, kiedy do niego się zleci
Grono kochanych dzieci.
Jedni z pod znaków Marsa i Bellony krwawej,
Drudzy z szkolney zabawy,
Wszystkich z kupy rozsuła
Nie mądra kanikuła.
Róża głowę a biodry bylica opasze:
Synowie, dzisiaj nasze.
Niechaj prosto z piwnice przyniosą dzban wina;
Pociecha kto ma syna,
Byle grzecznego przydam,
Bo się głupiego wstydam.
Ale ja nieszczęśliwy opak to tłumaczę,
Gdy syna swego płaczę.
Nie noś wina, nie daj mi najlepszego trunku
W niezmiernym frasunku.
Wszyscy z mego przykładu
Bójcie się upadu.
Miałem, niema; śpiewałem, dziś wyję niestoty!
Mego wesela pōty,
Półki dwudzieste wtóre lato nie przyspieszy.
Cóż mię teraz pocieszy?
Nie znam wiosny i lata:
Tak wielka moja strata.
Precz odemnie zabawki, precz wszystkie roskoszy.
Jako wiatr dym rozpłoszy,
Tak troska po zginionym wdzięcznym moim Synu
Nie ma, nie ma terminu.
Owszem co cieszy ludzi,
To mnie na sercu nudzi,
Bez niego śmiech nie śmieszny, jałowa zabawa,
Z gęby lezie potrawa,
Wina mi nie są winni, nie miodami miody,
Piwo gorsze od wody,
Jedna tylko gorzałka:
Serce gore, gęba łka.

Słońce ziemię, mnie troska pieczę bez przestanku,
 Niemasz cię mój kochanku.
 Co mnie gorzej niżli wół Falarydów smaży,
 Sama mię śmierć wyważy:
 Jego śmierć mię kaleczy,
 Moja tę ranę zleczy.

Pieśń albo Thren XL od Jesieni.

Żyzna jesień! to co się na wiosnę zieleni,
 Co przez lato dojrzeję, zbieramy w jesieni.
 Trzeszczą piętra pod żytem,
 Są i pszenice przytem.
 Są owsy, są jęczmiony, grochy i tatarski;
 Za ziarko dał Bóg dziesięć, bodaj z nim frymarki!
 Że nawieziono szumno.
 Ledwie nie puknie gumno.
 Leżą drzewa w połogu i nie darmo sochy
 Stawiał pod nie gospodarz, opatrował lochy,
 Słusznie się cieszył sadem;
 Lecą owoce gradem.
 Jedne na strychy, drugie wynoszą na lasy;
 Kto sie umie z tym obeść, może i do prasy.
 Te chowa, drugie suszy
 I jabłecznik nie puszy.
 Toż gdy w sadach z gałęzi owoc zbierze gibki,
 Wnet po spuszczonej stawach brakuje na rybki;
 Wziąwszy karpie i szczuki,
 Puści nazad ich wnuki.
 Jest okuń, są karasie, nie tu koniec jeszcze,
 Są liny w grubej skórce, są i miękkie leszcze;
 Dogodzą w piątek wielce
 I płocice i jelce.
 Przyjadły mu sie śledzie, przyjadł sztokwis suchy,
 Teraz wymyśla żółte, czarne, szare juchy;
 Młodszemu Panu Bratu
 Dobrze do kaszanatu.
 Nie tylko na się, robi i na pana pszczołka,
 Wysysając po łąkach wyborniejsze ziółka.
 Nie bądźcie tak uporne,
 Dajcie aby komorne.
 Przyszedłszy do pasieki a cóż zbójca gorzej
 Czynić może każdy? ul siekierą otworzy.
 W garści nóż ogień w drugiej,
 Żałosne robi rugi.
 Osobno susz, osobno ciężkie plastry kładzie,
 Tamtym miech, tymi beczki napycha i kadzie,
 Choć go żądło zakole,
 Tak, tak w cudzej stodole.

Ach mizernasz to pomsta i nierówna zwadzie:
 Zbójca, cały; gospodarz, żywot przy niej kładzie;
 A wždy wedle przysłowia,
 Bierzesz chleb, nie bierz zdrowia.
 Ja sam nie znam Jesieni, ani mnie Pomona
 Jabłki, ani ucieszą z winohradu grona.
 Wszędy żałośne pustki,
 Łez tylko pełne chustki.
 Nie dbam o żadne zboża, o ryby, o miody;
 Dostyc na mnie w tym żalu kęs chleba do wody,
 I lecie i jesieni
 Wszystko mi sie odmieni.
 I chociasz to wszystko jest, a komuż zostanie,
 Gdy cię niemasz, ach niemasz mój złoty Stefanie!
 Cóż mi już po tym wszystkim?
 I świat w oczach mych brzydkim.
 Puśćcie na las krogulce, nie gońcie przepiórek.
 Takli każdy żałuje synów albo córek
 I ptacy mają zmysły,
 W których serca zawisły.
 Prowadźcie się uciechy wszystkie z mego domu
 Z tak okrutnego przez śmierć synowską pogromu;
 Wszystkim zabawom, które w jeden komput składam,
 Dziś przyjaźń wypowiedam.

Pieśń albo Thren XLI od Zimy.

Jako sobie chcesz zimo: bywaj choć i jutro,
 Znajdziesz gotowe futro.
 A kto wykopał rzepy,
 Gotuj na żyto cepy.
 Toż zawarszy w stodole kilkadziesiąt chłopów,
 Każdy po kopie snopów
 Jako zwyczaj opierze,
 Sam gospodarz przy mierze.
 Z pola kłoski do gumna, z gumna ziarno garnie
 Worami do spiżarnie.
 Te gdy w targu spienięży,
 Szkatuła mu zacieży.
 Ktoby rzekł, że tak wielkie urodzaje matki
 Do jednej szufladki.
 Piętra pod nimi trzeszczą,
 W szpiklerz, potym w trzos zmieszczą.
 Okrzętna gospodyni cały dom rozrządza,
 Do kądziele napądza.
 Nikt darmo nie je chleba;
 Nic nic umiesz, prząść trzeba.

Koni stajnia od końca do końca jak długa
 A spaśnych wołów druga.
 Widzieć tam z śniegiem chmurę,
 Chłopcze gotuj wilezurę.
 Niechaj do malowanych zaprzągają sani,
 Jedzie ze mną i pani.
 Bo kiedysz kapłon tłusty,
 Jeśli nie w mięsopusty.
 Sąsiedzie, ja dziś z tobą a ty jutro ze mną
 W kompanią wzajemną.
 Zażyjmy łaski Bożej,
 Co nasza niwa mnoży.
 Dawne sobie wojenne wspominając trudy,
 Niech nam zagrają dudy.
 Precz zazdrość i uszczypki!
 Mogą być i skrzypki.
 Nie grzech to w posiedzeniu, kiedy dziś wesołem
 Przechodzimy się kołem;
 Zbytek w najlepszej rzeczy
 Śmiertelnie nas kaleczy.
 Śnieg upadł, siodłaj konia, bierz charty do smyczy
 Myśliwce do wytyczy.
 Sam zapomniawszy siebie,
 Lis w polu myszy grzebie.
 Natroczywszy zajęcy, rozkażę pachołku,
 Zawiesić je na kołku.
 A z liszką do kuśnierza,
 Niech poprawi kołnierza.
 Drugi ptaki pod siecią na każdy dzień gniecie :
 Różne łowy na świecie.
 Kto rad myśli o jadle,
 Stawia więcierz na trznadle.
 Ten źle zmarzłe okrajki w cichem miejscu łomie,
 Kto ma rzekę przy domie.
 Każdy sie z swoim łowem
 Zabawia, póki zdrowem.
 Nie myśli szczwac staruszek kota ani lisa,
 Mokra grzanka wysysa.
 W kominie sobie ławkę
 Postawił na zabawkę.
 Mnie na wiosnę i Lecie, w Jesieni i Zimie,
 Samemu ten świat drzymie.
 Dobra myśl za psa u mnie,
 Nie pomyślę o gumnie.
 Komuż zbierać pieniądze, komu zbierać prosię
 Złote i srebrne grosze.
 Precz skrzypice i dudki,
 Ogłuszyły mnie smutki.

Anim w cudzem wesoly ani w swoim domu:
 Zgołam nie rad nikomu.
 Kto mi płakać pomoże mej zguby,
 To brat luby.
 O sanną drogę niedbam i o żadne łowy,
 Nie ruszą troski z głowy.
 Sam będąc łupem śmierci,
 Mam cudzej szukać sierci?
 Wspomniawszy jakoś się trząsał, nimesz stanął u mnie,
 Mój wdzięczny synu w trumnie,
 Chociaż głęboko w mięsie
 Serce się z gruntu trzęsie.
 Zima mi cię pożarła, jaż się mam ośmielić
 Zimie kiedy weselić?
 Śnieg mi oczy uraża,
 Niech to każdy uważa.
 Użał się miłosierny Boże swego czynu,
 A po mym wdzięcznym synu
 Daj mi płacz tak skuteczny,
 Żebym miał żywot wieczny.

Zatrzymajmy się jeszcze przy owym rękopisie z oboma zbiorami, Pieśni Pokutnych i Nabożnych. Zawierał on niegdyś, prócz Krzyża Chrystusowego, jeszcze jakieś dzieło, może Pieluszek, może co innego, na 25 kartach dawno wyjętych. Rękopis należał, nim go Załuski otrzymał, do Andrzeja Jana z Lubieńca Lubienieckiego, pewnie tego, do którego w Ogrodzie zwrócony list poetycki z prośbą gospodarczą; aryńska niegdyś familia z Potockimi stała w bliższych związkach, zresztą znachodzimy u końca rękopisu i nazwisko: Salomea Branicka. Lubieniecki otrzymał rękopis od poety samego; on czy ktoś inny, znajomy poety, pododawał miejscami zgryźliwe i uszczypliwe uwagi, strofował go, że niepamięta o synu Jerzym itp.; w innych uwagach treści teologicznej polemizuje jakiś kalwin z wykładem Potockiego. Pismo Pieśni Pokutnych, starsze, odmienne od reszty rękopisu (liczącego za Lubienieckiego kart 224, dziś 199).

Otóż w Pieśniach Pokutnych, nr. 28—37, powtarza się znana nam z Wirydarza i Pieśni (zbioru drugiego) *Decyma pieśni pokutnych*; oba odpisy dzieli przeciąg czasu około dwunastoletni; przypatrzmy się, jak Potocki oczyszczał je „z pleśni“. Nie myślimy wymieniać wszelkich drobnych wariantów, zmiany szyku wyrazów lub form językowych, ledwo i ledwie, najdzie i znajdzie, jak o mam i jak bym mógł itp.; wyliczymy tylko znaczniejsze. I tak w pierwszej pieśni zamiast „do miłosierdzia apeluję Twego“, jak

w Wirydarzu czytamy, daje tekst dla Lubomirskiej „uciekam się“; tamże: i potem z Erebu wstawszy dostał się na wiek wieków w niebu Wiryd. — skąd miał swe wyście, dostał się zaś niebu Lubom. W pieśni trzeciej myłki druku u Plebańskiego: a tu łowy jego miejsce na ziemi nie miały jednego — czytaj: tu łowy, miejsca; w zwrotce trzeciej wiersz brakujący brzmi: Bądź kogo ognie w popiół obróciły; póki tej pary używasz śmiertelnej, do miłosierdzia, o Boże niezmierny dziś apeluję Wir. — póki śmiertelny duch w tym czuję ciebie: do miłosierdzia Twego Boże śmieje dziś się uciekam Lub. W pieśni czwartej zamłzy czytaj psy, zam. Bez uaru Wir. — łaski twojej Lub. W pieśni piątej, w zwrotce drugiej: I Tyś był w ciebie, lecz prawdziwym Bogiem, Przetos z grzechowym nieznał się nałogiem Wir. — I Tyś był w ciebie, ale cię Duch święty Bronił od skazy, z któregoś poczęty Lub.; w zwrotce ósmej: wszystkieś swoją myśl do tego obrócił Wir. — abyś słowem swym hołd szatański skrócił Lub.; w zwrotce dziesiątej: Ach! niech mi grzechy wzroku nie ćmią moje, Daj mi oblicze święte widzieć swoje Wir. — Daj mi oglądać swe oblicze święte, Umknij grzechów mych, które są przeklęte Lub. (w dziewiątej zam. daj się tak ludzkość nadała każdemu — by się itd.). W następnych pieśniach zachodzą zmiany drobniejsze, np. w siódmej: czyste sumienie daj, weź żywot za nie Wir. sumienie dobre daj, żywot weź za nie Lub.; w ósmej: idę przed tron twój Wir. — idę pod twój tron Lub., miasto Niniwe także złości siła — miało N. także grzechow s. i i.; w dziewiątej; godzina jedna widziała się morze Na twoim dworze Wir. — godzina j. w. się wiele Być w twym kościele Lub.; w dziesiątej, w przedostatniej zwrotce: wykorzeń ciernia rodzaj jadowity Wir. — owoc nieużyty Lub., a zaś rozkosznych drzew ucieszne wdzięki Wir. — i zaś drzew uciesznych rozmaite wdzięki Lub.

Oto ważniejsze odmiany, których trafność widoczna; również trafne zamiany szyku słów, zbyt prozaicznego w pierwszej redakcyi, konjunkcyj i inne. Próba ta niechaj wystarczy; nie przeprowadzamy porównania tekstów dalej; nie myślimy wykazywać podobnych różnic w tekście owych szesnastu pieśni, jakie się z Pieśni Pokutnych dla Lubomirskiej w Pieśniach Nabożnych piątego zbioru powtarzają. Tylko na jedno zwracamy uwagę: pisząc Pieśni Pokutne prawdopodobnie w r. 1674, stracił był Potocki tylko syna Stefana; pisząc zaś Pieśni Nabożne roku

1677 utracił i córkę, więc wiersz, który w Pieśniach Pokutnych nr. 22 brzmiał „wstałby na ziemi syn mój po pogrzebie“, brzmi w redakcyi Pieśni Nabożnych nr. 51 „wstałby syn z córką moją po pogrzebie“; uwidoczniamy tą uwagą chronologiczne następstwo obu zbiorów.

Zbiór piąty obejmuje następujące pieśni: 1. na słowa ewangelii u Łuk. 14, 2 oto człowiek opuchły itd. 2. O łącznej przystępności Bożej. 3. W tejsze materjej. 4. Pobudka (do odmiany żywota). 5. Na ewan. Mat. 14, 25 (do Chrystusa Pana po morzu chodzącego). 6. Na ewan. Łuk. 14, 10 (mąż pewien ugotował wieczerzę). 7. Wszechmocność Boża, podłość człowiecza. 8. O śmierci. 9. Na ewan. Łuk. 17, 12 (dzieściu trędowatych). 10. Na Mat. 6, 33 (szukajcie królestwa niebieskiego). 11. Ubóstwo Chrystusowe. 12. Na modlitwę pańska. 13. Mało dni wesółych, więcej smutnych w życiu ludzkim. 14. Na Mark. 10, 47 (Jezusie synu Dawidów zmiłuj się nademną). 15. O smutku matki Bożej stojącej pod krzyżem (poeta wspomina o śmierci dwojga dzieci). 16. Niepewność świeckich rzeczy. 17. O skale uderzonej prętem przez Mojżesza (poeta mówi o sobie, że go dwa razy uderzono, nim wylał wodę skruchy). 18. Na Łuk. 14, 16 (znowu mowa o stracie obu dzieci). 19. Na Łuk. 2, 48 (ojciec i ja szukaliśmy ciebie). 20. Na Jan. 2, 3 (wina nie mają). 21. Z papieru (tasama, którąśmy wyżej w trzecim zbioru poznali). 22. O zbytkach. 23. Na Mat. 9, 24 (Nie umarła, lecz śpi) — tu zaszła w rękopisie myłka w liczbowaniu, po tej XXIII następne pieśni liczone jako XXIX, XXX itd., tak że zamiast ogólnej ich liczby 56 mamy rzeczywiście tylko 51. 29. Uciekającego nie zabawi muzyka. 30. Na Mat. 9, 9. 31. Niepewność świeckich rzeczy, jak w 16 pieśni. 32. Nic próżnego pod słońcem. 33. Nic zdrowego niema życie ludzkie w sobie. 34. Świat na ludzi, jama na wilki. 35. Pobudka ku pobożniejszemu życiu. 36. O dziesięciu pannach (Mat. 25, 1). 37. O podłości człeczej, długiej cierpliwości Bożej. 38 — 43. Pieśni albo threny, cztery pierwsze, od czterech pór roku, przedrukowaliśmy wyżej; 42. o szukaniu straconej owieczki — Łuk. 15, 4 — odniesiona również do zmarłego Stefana; pisząc 43 otrzymał poeta wiadomość o zasłabnięciu córki, mimo pocieszających zapewnień lekarza matka — ją i Jerzego polecił był opiece boskiej w 15 pieśni, wzmianki o żonie nadzwyczaj rzadkie w pismach Potockiego — przeczuwa nieszczęście i wzywa łaski Bożej. 44. Na Król. 1, 14, 27 (Jonathas liznał miodu itd.). 45. Z zakopanego talentu, Mat. 25, 14, = Pieśni Pokutne Lubomirskiej nr. 16. 46. Na Mat. 5, 21 = Pokutne nr. 17. 47. Na Mat. 6, 24 = Pokutne nr. 18. 48. Na Mat. 7, 21 = Pokutne nr. 19. 49. Na Mat. 8, 20 = Pokutne nr. 20, 50. Na Mat. 8, 25 = Pokutne nr. 21. 51. Na Mat. 9, 10 = Pokutne nr. 22. 52. Na Mat. 10, 5 = Pokutne nr. 23. 53.

O faryzeuszach (Mat. 23, 13) = Pokutne nr. 38. 54. Na Mat. 8, 31 (o złośliwy sługo itd.) = Pokutne nr. 24. 55. Na Mat. 13, 4 (wyszedł siewca) = Pokutne nr. 25. (O świecie). 56. O synu marnotrawnym (Łuk. 15, 11) = Pokutne nr. 26.

Wypisaliśmy umyślnie nagłówki lub treść Pieśni Nabożnych, część bowiem z nich zamierzał poeta zużytkować jeszcze w inny sposób. Tworzą one niby ogniwa rozerwanego łańcucha, bo porwanym został związek, jaki je z tyłu innemi miał ogarnąć. Poeta nosił się całemi latami z olbrzymią, co najmniej kilkadziesiąt do sto tysięcy wierszy obejmującą, parafrazą Nowego Testamentu; część tej parafrazy, dzieje pasyjne, zostały ostatecznie wykończone i wygładzone i dostały się po śmierci autora do druku; dzieje ewangeliczne poprzednie posunął poeta bardzo daleko, może dokończył, lecz ich nie wykończył i po kilkusetletniej pracy w brulionie zostawił. Brulion ten, a raczej resztki jego, przechowały się do dzisiejszego dnia.

Rękopis Ces. Bibl. Petersburskiej, sygn. Польскія XIV folio nr. 13, oznaczył mylnie Załuski jako „autor: Kochowski Wespasian“. Jest to właśnie ów brulion, niestety bardzo zniszczony, nadbutwiały, bez początku i końca; na domiar fałszywie oprawiony; pierwsze 47 kart należy przestawić; liczy dziś tylko 92 kart, po wierszy 50 na stronie. Plan autora był, zebrać cztery ewangelie w całość, ułożoną chronologicznie i opisać ją wierszem, rozszerzając krótką naukę ewangeliczną, wstawiając wszędzie obszerne wycieczki, przeciw nowoczesnym zwyczajom, nałogom, przesądom, tłumacząc ją alegorycznie, wplatając akta skruchy i rozmyślenia pobożne, polemizując wreszcie z inowiercami. Do takiej całości wchodziły liczne z Pieśni Nabożnych, Rozbój duchowny i i. Przedtem, zdaje się, wykończył był Krzyż Chrystusów: z tej pracy powziął może pobudkę do podobnego ogarnienia całej ewangelii, nie tylko pasyjnej. Przypatrzmyż się temu, co ocalało. Nadmieniamy, że szerokie brzegi rękopisu, pokryte niemal wszędzie poprawkami, dodatkami i cytatami (np. z Wujka), dowodzą niestrudzonej pracy, nigdy dosyć z siebie nie zadowolonego autora, jego usilnych starań, by jak najwięcej i jak najlepiej przedstawiał, karciał i cieszył. Zaczynamy od k. 51 i 52, po rozdziale zatytułowanym:

Drugie Świątki:

Uczciwszy w Jeruzalem świątki tegorocznie,
Wraca do miasta swego Jezus nieodwłocznie
(Bowiemy tak święte pismo Kapernaum zowie),
A z nim idą pospołu i Apostołowie:
Gdzie osiadłszy ambonę, chociaż z drogi nużny,
Naprzód dawania świętej ubogim jałmużny,

Toż modlitwy, toż postu (trzech do nieba kluczy),
 Którzy zeszedli do niego, słuchaczów swych uczy;
 A że i djabeł do nich porobił wytrychy,
 Każe się ostentacyj, każe się strzec pychy¹⁾.

Następuje od k. 52—80a, obszerna nauka lub rozmyślanie na temat modlitwy, jałmużny i postu, mianowicie od k. 53—74 Antyphona do modlitwy pańskiej — objaśnienie zawartych w niej próśb, jakie znajdujemy i w rękopisie Lubienieckiego k. 69—75 (zob. wyżej), lecz tutaj poprawione i rozszerzone. Np. objaśnienie prośby: daj nam chleb nasz powszedni, tutaj na k. 63 i nast. bardzo rozszerzone wobec tegoż objaśnienia w ręk. Lub. k. 72b—73a, lecz tylko co się chleba-pożywienia dotyczy; otóż dopiska na boku: „Vide sextern: do chleba insze potrzeby, odzienie etc.“ odsyła do tekstu, przepisanego w ręk. Lub., gdzie po rzeczy o chlebie czytamy.

Więc że do tego chleba i suknie należą,
 Jako dasz ciału żywność, tak też daj odzieżą;
 Niechaj itd.

W brulionie następuje potem na k. 74 Completa modlitwy pańskiej do Boga Ojca, 74b Taż do Syna Bożego; 75 Jałmużna; 77 Post; na k. 67b przy nauce o czezeniu Boga samego, z powodu obrazów katolickich, dopisane „Dysputa druga z Lutrem w seksternach“ (mamy ją w Ogrodzie?) Po k. 80 (Koniec Postu) ciąg dalszy materii ewangelicznej: o ośmiu błogosławionych, przypowieść o siewcy i o ziarnie gorczycznem, k. 86b Drugie kuczki, o słabym nad sadzawką, leżącym tamże lat czterdzieści osiem, z przystosowaniem do samego siebie (autora):

Przeszło lat czterdzieści ośm²⁾ jako duszą chory
 Niewstawając prześcielam grzechów moich wory,
 Z boku na bok przewracam, nogą nie postąpię
 I choć we krztu świętego sadzawce się kąpię,
 Nie mi to nie pomogło: takim już odbolał,
 Żem nie czuł, żem chorować niż ozdrowieć wolał.

Przy k. 83 dopisek: „Pieśń tu wpisać: każdy ktoby się gniewał na brata swego o Jezu Boże synu w rapturarzu“ jest to Pieśni Naboznych nr. 46: Każdy kto się gniewa na brata swego Mat. 5, 21 O panie Jezu przez okrutne rany. Dalej o kwasie, na k. 92 przystosowanie do nowych kaceryzy:

... ten kwas (kościół katolickiego) dzicy
 Sami je z swych wyrzucą zborów Heretycy,

¹⁾ Wiersz poprawiony na: Wszędy się ostentacyj każe strzec i pychy.

²⁾ Nad tem dopisał później poeta własnoręcznie: już 60, dowód, jak po latach jeszcze śleczył nad brulionem.

Którzy błędami marnie ¹⁾ zaczęniwszy trzopy,
 Nie śmieją się pokazać dalej Europy
 I niewiele też kwasu zaczęnią z tej dzieże,
 Chyba jakim szwiec cudzi bydłęce łupięże.
 Kiedy dobre uczynki w swej nauce gaszą,
 Kąt Bałtycki zasmrodzą, ale nie zakwaszą.

Potem o mistrzu zakonnym i o młodzieńcu zamierzającym iść za Jezusem lecz wprzód grzebiącym ojca — przytem wycieczka przeciw nowomodnym aktom pogrzebowym, nieustępującym w niczem weselnym.

Na kartach poprzednich po ustępach o miotaniu pereł przed święnie, o zarzuceniu sieci, o córce Iaira i niewieście cierpiącej, o rozesłaniu uczni czytamy nagłówki, na k. 22: Trzecia Wielkanoc; 27 Trzecie Świątki; 33 Przemienienie Pańskie; 35 Trzecie kuczki; 38 Czwarta Wielkanoc — tu na k. 46 czytamy odsyłacz „ztađ pag. 501“, poczem idą wiersze:

Poty w tym miejscu, ziemia gdzie Judzka graniczy
 Z Galileą, Pan swoich apostołów ówiczy.
 Do tłumów znowu, które obległy go w koło,
 I kazanie i śliczne obróciwszy czoło,
 Gromi ich, że nie mogą albo nie chcą raczy,
 Poznać, chociaż im sam czas Mesyasza znaczy itd.

o faryzeuszu i uzdrawianiu chorych w sobotę, kończy:

Jakby wyciął policzek owemu mędrzelce:
 Umilknąwszy poszedł precz zawstydzony wielce.

W kustoszu k. 47 następują Czwarte świątki; zamiast nich na k. (dziś mylnie) 48 koniec ustępu przeciw zbytcom nowoczesnym w strojeniu głowy perłami i t. d., potem nagłówek Drugie świątki i ciąg dalszy, o jakim wyżej mówiliśmy.

Wiersz na k. 21/22 powtórzony z Pieśni Nabożnych 5 Do Chrystusa Pana po morzu chodzącego Mat. 14, 25; na k. 36 przy pytaniu Piotra, ile razy wybacać, dopisane na boku: „Przypowieść tu należy o dłużniku dziesięciu tysięcy talentów a ta jest“ (następuje jej tekst w 26 wierszach, wypisany po bokach k. 36 i 37) Na k. 37b czytamy znowu dopisek: „Tu pieśń należy o Jezu miłosierny p. 227“, jest to Pieśni Nabożnych nr. 54 Sługa złośliwy itd. Mat. 18, 31; przy następnej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie dopisek: „Tu pieśń o rozboju duchownym należy“ — jest to ta obszerna alegorya, przechowana w ręk. Lubien. k. 135 do 142.

Język miejscami nadzwyczaj drastyczny, np. (przy końcu pierwszej prośby modlitwy pańskiej): kiedy duszę, którą Ci na kręcie świętym ślubił, Czart w wszetecznym światowym bu . . . sporubił; lub na k. 44a:

¹⁾ Poprawione na boku: Oni sami błędów swych.

Prawda! prawda! widziałem i mnichy i mniszki,
 Tłuste konopnym stryczkiem przepasując kiszki.
 I choć się im od biodry łużce aż po stopie,
 Niewiem, co do duchownych spraw mają konopie.
 Piją mniszcy i z prawdą mijają się czasem
 Pod świętego Franciszka poślubionym pasem.

Przytoczymy jeszcze dwie charakterystyczne próby, stylu i obserwacji autora. Pierwszą wybieramy z Pieśni Nabożnych nr. 2 i 3, O łanej przystępności Bożej i W tejże materyey, powtórzonej, zmienionej miejscami i bardzo rozszerzonej w brulionie k. 16 i nast p. t. O przystępności Bożej:

Nie zaraz prosto idzie, pierwiej zakolące
 Xiążę i na królewskie Senator pałace.
 Nie zaraz idzie szlachcie, bez intercessora
 Do możnego Xiążęcia albo Senatora.
 Często, chociaż z dysgustem, nim ich opowiedzą,
 Nim każą wniść na pokój, przede drzwiami siedzą.
 Dopieroż, jeśli z prośbą albo na dług z kartą,
 Musi iść do gospody, posiedziawszy z wartą.
 Co naspluwa, nadepce, szyby w oknach zliczy,
 To w zysku; niech bies panu drugi raz ¹⁾ pożyczcy.
 Ani się wniść kmiotkowi do szlachcica godzi,
 Póki pierwiej nie spyta, jeśli nie przeszkodzi;
 I darmo kurę w poczcie przyniesioną drażni,
 Jeśli pan czym zabawny, jeśli siedzi w łaźni ²⁾.
 Cóż kiedy o załogę albo przyjdzie z worem,
 Wypchną go precz i jeszcze pogrożą gąsiorem.
 Nikogo nie przyjmują z twarzą tu wesołą
 Jeśli przyjdzie niewcześnie albo z ręką gołą.
 Nie widzi sędzia krzywdy, nie wierzy, że boli,
 Doktor, jeśli mu pierwiej garści nie osoli.
 Cóż są królowie, którzy tym się dzielą światem?
 Co Xiążęta przed Twoim, Boże! majestatem?
 Co ziemskie monarchie? co są ich honory?
 Marny proch, znikomy cień i na ogień wiory,
 Wiatr, nie i jeśli co jest mniejszego od nica.
 Tyś Bóg bogów, Król królów, którego stolica
 Przed wieki i na wieki, pod którego tronem
 Płazają się bogowie inszy milionem itd.

Obie redakcyje zgadzają się w dalszym ciągu, lecz dodano w brulionie wiersze:

¹⁾ Poprawione w brulionie na: pieniędzy.

²⁾ Poprawki brulionu: Bo teraz pan albo je albo siedzi w łaźni; przyjdzie prosić; niewcześnie albo wnijdzie.

Do Twojej sprawiedliwości wszyscy, którzy się tu
 Czują ukrzywdzonymi, co dzień Parlamentu
 Idą, żadnych Ci grzywien, żadnej Ci oprócz tej
 Skruszonego umysłu nie przynosząc poczty.
 Darmo i ustawicznie, co nie chodzi sforą,
 Sądziś; ziemscy sędziowie zwłóczęą, chociaż biorą.
 Widzisz nieuchronnego, Boże! oka z góry,
 Iakie dla marnych prywat w ich dekretach dzióry itd. itd.

Druga próba z karty brulionu 22b:

Wysiadszy z łodzi w poczcie uczniów swych dwunastu,
 Ku Kapernaum znowu prosto idzie miastu,
 Kędy ostatek nocy aż do zorze rany
 Od poczynkowi ciała ztrudzonego dany.
 Lecz ledwie ta po niebie warkocz puści złoty,
 Aż i ci, co szli łądem i co zsiadli z floty,
 Ludzie, co nań na tamtej stronie morza strzegli,
 W wielkiej się ciżbie rano przed jego dom zbiegli.
 Nauczycielu! mówią, kiedy i którądy
 Przyszedłeś tu? bośmy cię pilnowali wszędy.
 Wierzę, wierzę, odpowie, bez wszelkiej omełki.
 Nie duchowne, cielesne przyczyną posiełki,
 Zeście wczora z ręku mych jedli chleb i ryby,
 Strzeżliście; ale i dziś szukacie mnie; gdyby
 Kto chciał jeść, dałbym ja mu tak sytego chleba,
 Od którego by wiecznie umierać nie trzeba.

A Żydzi: prosimy oń. Jam tym chlebem, prawi,
 Który Ociec mój w Niebie słowem swoim sprawi,
 Tym żywym i prawdziwym chlebem ciało moje.
 Może się śmierci nie bać bezpiecznie, kto go je.
 Jam go tu z nieba przyniósł i dam z moich ręku.
 Nie mogą się Żydzi jąć tak twardego sęku;
 Rozumieją, że jaką zadaje im gadkę:
 Z nieba przyszedł a znamy i ojca i matkę.
 Znajdzie i dziś Chrześcian niewiernych tak wiele,
 Którzy niechęcą o jego w chlebie wierzyć ciele.....
 Już ci swemu, nie pańskiemu słowom, wierzą oku.
 Łacno wierzyć, z Tomaszem, miawszy rękę w boku.
 Lecz że się w Pańskim Krzyżu pisze o tym szerzy¹⁾
 Nie powtarzam: na swoją szkodę kto nie wierzy etc.

Przechodzimy do ostatniej — a jedynej, oddawna znanej — kompozycji religijnej W. Potockiego, do Nowego Zaciągu albo Krzyża Chrystusowego, cytowanego w przytoczonym właśnie wierszu.

¹⁾ Ważny ten cytat Nowego Zaciągu poprawił poeta później tak: „o czem że w Krzyżu Pańskim pisało się szerzej“. W wierszu drugim (od początku) prosto poprawił na swemu.

Dzieło wyszło dwukrotnie z druku: Nowy Zaciąg pod Chorągiew starą tryumfującego Jezusa, syna bożego, nad czartem, śmiercią i piekłem itd. Krzyż albo żalonna historia itd. przez W. z P. Potockiego podcz. krak. ojezystym wyrażona rhytmem 1 sierpnia 1680; Warszawa 1698; 208 str. 4^o, łacińską kursywą; przypisali warszawscy pijarzy Domiceli Męcińskiej (na egzemplarzu petersburskim czytany „sum charissima supellex Iosephi Andr. Zaluski 1719 Pultus.“); toż w drugim wydaniu, „dla defektu egzemplarzów dawniejszych kosztem I. W. W n u k i a u t o r a (znanej Wojewodziny inflanckiej, Heleny Morsztynowej) z małym wieczornego nabożeństwa przydatkiem (charakterystyczne dla pobożnej praktyki czasów saskich!) od X. M. Kl. St. Kostki Herki fil. dra itd. do druku podana“. Krak. druk. akadem. 1745; 5 kart, 305 str. i 2 karty nabożeństwa, 4^o (dedykowany kardynałowi Lipskiemu, którego sentymentem o godności i potrzebie przedrukowania dzieła pobudzona pani pracę ks. Herce zleciła); błędy druku liczne, nie poprawione. Wydania wyprzedza rękopis Lubienieckiego, mieszczący Zaciąg na 68 kartach, z tytułem bardzo zbliżonym, lecz odmienną datą, r. 1679. Porównajmy w krótkości, z grubsza, tekst rękopiśmienny i drukowany; rękopis daje redakcyą wczesniejszą; tytuł jego kolumn „Krzyż pana Chrystusów“ wedle dawnej składni, której właściciel rękopisu już nie rozumiał, pytając, dlaczego nie raczej Krzyż p. Chrystusa albo Krzyż Chrystusowy.

W rękopisie szyk obu wstępnych wierszy odmienny: najpierw idzie „Pobożnem Chrześcianom a mianowicie w ś. kościele katolickim, kędy świętość Bożego Syna najobficiej skutkuje prawdziwie pociechy dusznej i posiłku wiecznego żywota“ (w druku „Do nabożnego czytelnika“) a potem „Przedmowa“; w druku najpierw Przedmowa (ostatniego dwuwiersza niema w ręk.), potem Do nab. czyt. (brak pierwszych ośmiu wierszy w ręk. i dwuwiersza:

Tymże grzeszą bezpieczniej, że już za ich złości
Dość Ojcowskiej uczynił syn sprawiedliwości

za to w ręk. przed Osieroocy ociec dodane:

Wszystkim smutnym' pociechę i w żalach podpore,
Której sam sobie z Pańskiej śmierci miarę biore).

Pierwszego rozdziału: Konterfekt jego (P. Jezusa) w Józefie (wyd. 2, str. 1—5), niema w rękopisie. W rozdziale „Wieczera Pańska“ brak w rękopisie strofy, polemizującej z inowiercami (str. 15 Cóż na to pan dysydent? zatrząsnąwszy głową itd. — Insza mówić, insza rzecz rozumieć po cichu); zam. Przestał być Aronem, nie Melchisedekiem ręk., w druku: Nie przeto jednak przestał być Melch. Dalej dodane w druku na str. 17 i 18 strofy: Nie dajcie psom świętego — Chrystus głosem

woła itd., A któż w ceremoniją rzecz tak świętą miesza itd., Powiem jeszcze jedną rzecz, że w tym świętym chlebie itd., zamiast z d r a j c a następnego wierszu czytamy w ręk. z w a j e a. Dodana w druku str. 19 strofa Czemuż tego dołożniej Chrystus nie ustawił itd. Na str. 21, w. 6 od dołu druk. u w a g o, rękopis o d w a g o; str. 28, w. 2 od dołu druk. p o n i k n ą w s z y, ręk. p o k i n ą w s z y. Na str. 31 i 32 dodane w druku dwie strofy, Czegożeś prosił, o coś na ojca nacierał? itd., Cudzy grzech, nieprawość cię w to wprawiła cudza, na str. 31, wiersze 11 i 12 druku:

Na ojca tylko patrzy i do niego woła,
Który mu śle w posiłku swojego anioła,

brzmia w rękopisie:

I kiedy tak do ojca o posiłek woła,
Posyła mu od boku w sekundzie anioła.

Str. 33, wiersz 2 od dołu, s t y s k a w druku, s t ę k a w ręk. Str. 37, wiersz 7 i 8 z góry:

Kaj się, bo póki ludzie, póty będą błędy.
Czyś już połknął? już trudno zedrzyć ci się z wędy?

w ręk. Czyś już itd. I już środkiem żadnego nie widzisz nikędy? Str. 38, wiersz 4 z góry: Zawsze ku swej pomocy gotowym zastanie — druk., Niechaj to za pochodnią nogom jego stanie — ręk.

Str. 43, wiersz 6 z góry (psi, kiedy w polu gołem) Z barankiem się od matki potkają gomołem — druk., — Poszczuje kto baranka nie z rogatem czołem — ręk. Na str. 46 dodana w druku strofa:

Ogłuszeli synowie Abraama. na nie
Dziś odrzuciwszy Abra, cham tylko zostanie itd.

z ulubioną u Potockiego grą słów; na str. 51 dodana również strofa: Już tam sędzia niepewny, ukrzywdzona sprawa itd., a na str. 54 strofa: Kiedy Pan apostoły jako owce między itd. Na str. 56, wiersz 9 z góry w druku: (zaprzął się Piotr Chrystusa) nie sercem, bo pokazał w reszcie życia swego, że itd. — w ręk.: rzeczy potem poprawił i wetował tego, że itd. Str. 62, wiersz 10 z góry: Nie boisz się przykładu zginionego Ozy? w rękopisie znachodzimy i wariant: a jakoż cię przytomność Pańska nie zatrwoży? Str. 71, wiersz 3 g w a ł t o w n e j (śmierci) druk., o k r u t n e j ręk. Na str. 74 dodana w druku strofa: Bieży jakoby pod nim kto zapalił prochy itd. a na str. 76 strofa ostatnia (Jezu, żebyś w tej roli na wieki dziedziczył itd.).

Na str. 77 dodana w druku strofa: Widząc że tu powaga ich najmniej nie wskora itd. Str. 78, wiersz 8 z góry: Sam tak rozumiesz, czylić kto powieiał o mnie? druk., — Czyli sam tak rozumiesz, czyć

kto pedział o mnie? ręk. Na str. 81 dodana strofa: Pokaż im cud o Iezu, pokaż on cud, którem itd., w poprzednim wierszu: prosim niech śmiercią umiera — druk., a my prosim niech umiera — ręk. Str. 85, wiersz 7 od dołu: lecz śmiercią i niewinną krwią zrżyna ich karby — druk. — tylko najświętszej swojej krwi wylawszy farby — rękop. Str. 96, wiersz ostatni: głupim — druk., błaznem — rękop. Na str. 102 dodana strofa: Użycz i mnie swej świętej cierpliwości piora itd. na str. 106 strofa: Idzie czas, o idzie czas, piszą dekret w Rzymie itd.; na str. 122 strofa: Wyrwałeś ich z Egiptu, wyrwał wiele razy itd. Na str. 126, wiersz 9 z góry: cóż gdy — druk. zamiast w d y — ręk. Na str. 131 dodane dwie strofy: Kiedy Ablowej chociaż nie był jego synem itd., Czymże się dziś Żydowie od Kaima różnią? itd.; na str. 133 strofa: Dychającym ku tobie żydom mordem szczerym itd. Str. 138, wiersz 5 i 6 z góry (o Symonie z Cyreny i niesieniu krzyża):

Cóż czynisz? do tegoż cię dziś potrzeba musić,
O co się ma do śmierci Chrześcianin kusić?

w rękopisie zaś:

Ale coż czynisz? głupić coć rozum zasłoni,
Że się nie wdzierasz, że się dasz przymuszać do ni?

(t. j. do usługi). Następných sześć strof (str. 138—140, od: Niech nie czeka kto pragnie w niebie żyć przymusow — aż do: Że nie miawszy chcą go mieć na czele) dopiero w druku dodano. Na str. 143, wiersz 11 i 12 od dołu w druku: (Nero) Widząc kilka przyjaciół dawnych koło siebie, Prosi, żeby który chciał z nim dzisiaj być w niebie — w rękop.: Prosi itd., Przyjaciela tam pragnął (waryant: chciał doznać) w tak ciężkiej potrzebie. Na str. 144 dodana strofa: Cóż czynimy w tej dobie Chrześcianie? czemu itd. Str. 145, wiersz 3—6 od dołu brzmia w druku:

Idziesz w górę trupich głów na stryczku u kata,
Niosąc, że swego nie masz, grzech całego świata,
Krew z potem, kto Twojemu przypatry się czołn.
Lejesz, chcąc dobyć dusze mej z trupich głów dołu;

w rękopisie zaś:

Jezu, któryś dziś ciężką grzechów moich forę
Dźwigając na sobie wszedł na trupich głów górę,
Mieszałeś świętą swoją krew z potem pospołu,
Żebyś mą duszę z trupich głów wybawił dołu.

Na str. 146, wiersz 3 i 4 od dołu brzmia w druku:

Wara diable i z swoim kontraktem na stronę —
Bez twego pokłonu wdział syn Boży koronę,

w rękopisie zaś:

Nam tanio, ale się to Panu zdało drogo,
I przeto go (djabła) odprawił z swoich oczu srogo.

Na str. 147 dodano 10 wierszy od Już mam wieniec królewski z głogowego kwiatu — Ja sam na wieki wieczne, mój trwa równo z światem, a na str. 148 dwie ostatnie strofy, Cóż Synai przed Golgotą w przytomności Boży itd. i Ale największym ze wszech sami żydzi cudem itd. Dodany w druku cały ustęp p. t. Czas śmierci pańskiej, Wiosna (str. 154—158, 130 wierszy, opis pory roku, wyliczanie stworzenia świata, wyjścia z Korabiu, z Egiptu, jakie na wiosnę zaszły, szczepienie nowego rajy, nowej winnicy itd. przeciwstawione owym starozakonnym). Na str. 165 dodana strofa: Tedy wszystkie języki, wszystkie pisma co ich itd.; również na str. 167: Który skoro dziś odrze człowieczeństwo z ciebie itd. Str. 168, obie strofy (Tak żydzi, tak poganie, tak ktokolwiek mija itd. i Byli tam i Biskupi, nie biskupia wierę itd.) nieco odmienne w rękopisie, i brak w niem wierszów Niech nie mijam, niech stanę, niech przed Twoim krzyżem aż do: Diabłu pociechą, ludziom co go znają śmiechem i: W piecu Bożej miłości w drogę nam daleką Z Egiptu przy tym drzewie przasne chleby pieką.

Na str. 172, wiersz 9 z góry, aleć jest więcej świątych księży — w druku — takich (złych!) — w rękopisie; dodane tamże i na str. 173 strofy: Nie gorzej Tatarowie i dzicy Nahajce itd., Wszystkich zgoła, którym grzech w zwyczaj poszedł, żydom itd.; na str. 182 strofa: Pragnie Jezus na krzyżu, pod krzyżem usycha itd.; na str. 189 strofa: Bowiem tam jedwab złotem a tu jako krata itd. Na str. 192 czytamy w druku:

Uczeń tylko a matka pod krzyżem twym stoi;
Jan się uczy umierać, ta się łzami poi
Z Agarą, która raczej umrzeć sobie życzy,
Nie mając czym napoić syna w pustej dzieczy.
Poczekaj kęs Marya, oto drzewo w toku
Już do syna twojego żołnierz składa boku.
Nie pij łez słonych, bowiem z twego syna rany
Wyniknąć krzyszałowe ochłoda fontany,
Wyniknie prądem światu całemu krynica:
Tyś córka Abramowa — Agar, niewolnica;

zaś w rękopisie: Uczeń itd. Jan itd.,

Z oną Agarą, która zginąć sobie życzy,
Słyszac, kiedy Izmael upragniony krzyczy.
Widziałeś Abrahamie, gdy była otwarta
Krynica przez anioła dla tego bękart
Na płacz twej niewolnicy gdzieś w puszczy bezładni,
A tu niemasz w Jeruzalem studni,

Choć umarł syn Boży, płacze matka smutna —
O zatwardziałość serca, o złości okrutna!

Oto ważniejsze różnice tekstów; widać, jak w przeciągu roku (jeśli daty nie pomyłone) Potocki, zajęty równocześnie tylu innymi pracami, zdołał tekst rozszerzyć, wstawiając kilkaset nowych wierszy i poprawić, usuwając miejscami zwrot nadto drastyczny lub nadto pospolity, wyraz cudzoziemski zastępując polskim, odmieniając prozaiczny tok wiersza. Tą Messyadą polską, zredagowaną ostatecznie 1680 r., kończy się szereg wierszy religijnych Potockiego — wracał on do nich chyba wyjątkowo, np. przerabiając, około dziesięć lat później, ów Pojedynek czy Bój rycerza Chrystusowego.

III.

Wiersze przygodne.

Religijne kompozycje Potockiego, liczne i obszerne, pełne gorącej wiary i kornej skruchy, wolne od przesądów i nietolerancyi, wymownie nawołujące do pokuty i poprawy, do poznania samego siebie, nadają wizerunkowi jego literackiemu ton poważny a rzewny. Ten sam ton przebija i w jego wierszach okolicznościowych, przygodnych — dla tego je po religijnych kładziemy; przygody, jakie je wywoływały, i okoliczności, w których one powstawały, były przeważnie takiego rodzaju, że doświadczały ciężko owę wiarę i skruchę, że zmuszały szukać ulgi, pociechy, nadziei we łzach, w modlitwie, u stóp krzyża, że przedstawiały się jako kara za grzechy, nawiedzenie pańskie, próba cierpliwości i wytrwania.

Jeżeli zważymy niemal pięćdziesięcioletni zawód autorski Potockiego, nadzwyczajną łatwość jego pióra, mnogość najróżnorodniejszych wypadków, w których za owych czasów „poezya“ na zawołanie stawać musiała lub mogła, uderzy nas stosunkowo mała liczba pochlebstw, pochwał i hołdów, jakie panegirycznego wieku główny przedstawiciel ułożył. Niepotrzebował wprawdzie niezawisły szlachcic, nie goniący tak bardzo za honorami czy dostatkami, nadskakiwać komukolwiek i przymilać się, wierszem czy prozą, pokłonem czy proźbą; ale w czasy, kiedy panegiryki bywały i prostymi oznakami grzeczności, jeśli nie z potrzeby i musu, to z nałogu i zwyczaju chyba liczyć by można na rozmaite Aplauzy, Tryumfy, Himeneusze u naszego autora, w rodzaju np. tych, jakimi Twardowski zaprzętał swe pisma. Otóż nałogu tego uchował się poeta — chwali i wysławia on rzadko, a jeżeli się taki wiersz znajdzie, to nie dla dostąpienia jakiego nowego urzędu, ale dla ran, na

polu bitwy odniesionych, dla rycerskiego hetmana-króla, który o koronacyi i wygodnych leżach nie myśląc wroga wszędzie płoszy, dla pofnogo przyjaciela. Właściwe panegiryki rzadkie; najczęstsze jeszcze po dedykacyach dzieł, np. dla Heleny Lubomirskiej, dla Królewicza Jakuba — pięknie odbija od nich panegiryk dla synowej, Aleksandry, przy Sylorecie, wyraz głębokiego smutku i niekłamanego podziwu zarazem.

Tym częściej natomiast pisywał Potocki nadgrobki — wszystkim, treny — dzieciom własnym i w jego wierszach okolicznościowych, jak w życiu, mało dni wesela, wiele smutku. Najcelniejsze między nimi te, które pamięci Stefana i Zofii poświęcił: liczba ich nierówna; — Zofia niech mąż, niech matka oplakują; ojcę ciągle syn pierworodny na myśli, obiecujący tyle, tak rychło porwany; pamięci żony, Jerzego, braci, osobnych wierszy nie poświęcał — przynajmniej ich dotąd nie znamy.

W Peryodach, napisanych na śmierć Stefana, poeta nie zapanował nad bolem; prawdziwe uczucie zbyt żywo, natarczywie się wylewa, nie przebiera w obrazach i przenośniach, nie stopniuje i nie urozmaica się; rzewne żale, namiętne skargi, próżne utyskiwania mieszają się ciągle; miejscami nadmiar mitologii psuje wrażenie. Poszedł Potocki w ślady ulubionego Kochanowskiego, ale przejął raczej jego błędy ¹⁾. W trzy lata po napisaniu Peryodów spadła nowa, jeszcze mniej spodziewana klęska na głowę poety: umarła i Zofia, młoda a piękna, zaszczyt rodziców i męża, kochanie ojca, co to zwykł był z najwyższego szczytu domu nadjeżdżającą wypatrywać, wszystkich do niej wyprzedzać, ją pierwszy od ziemi podnosić, Zofia, która i talent po ojcu odziedziczyła: słodkie były twe rozmowy, pisze on później, twe giesty,

..... cóż wiersze! cóż żarty,
 Którycheś z sobą pełne przywoziła karty!
 Cóż, gdyś dopadła, nie bez słuchających dziwu,
 Wiole albo skrzypiec albo pozytywu —
 Cieszyły się, choć nieme, kąty mego domu!

l nie posiada się ojciec z żalu po takim dziecięciu, i odżywa pamięć dawniejszej straty, nad obiema wylewa łzy teraz, pisząc po Peryodach Smutne Zabawy. Przechował je rękopis Lubienieckiego, k. 143—157; wypisujemy pełny ich tytuł, zawierający wiele biograficznych szczegółów: „Smutne zabawy żalosego po utraconych dziatkach rodzica Wacława z Potoka Potockiego: syna Stephana w lat 22 wieku młodości jego r. od nar. P. 1673, 20 grudnia; córki Zofiej Lipskiej,

¹⁾ Peryod 14, w odpisie Przyłęckiego, nie przedstawia naturalnie owej bezładnej formy, nadanej mu w druku.

starościny sądeckiej w lat także 22 wieku młodości jej r. P. 1677, 11 maja; tamtego we Lwowie, tej w Łapanowie zmarłych; tamtego w kościele Bieckim, farnym, tej u Bernardynów na Stradomiu w nadzieje powstania z martwych i wiecznego żywota pochowanych⁴. Na Smutne Zabawy składają się wiersze p. t. Stoik; Lessus (zob. niżej); Pieśń do P. Jezusa o Zmartwychwstaniu; Do zmarłej mojej Zofiej; Tren do tejże: Tren drugi od muzyki (stąd powyższa cytata); Żywoć ludzki; Pewność śmierci i i.; następują ulubione anagramata, między niemi na żonę: Katarzyna Morsztynowna = ranna żywot ma ztroskany (Jako ta matka ranna żywot ma ztroskany, Którą gdy z wychowanych śmierć siroci dziełek itd.); wiersze na obrazy Stefana i Zofiej, których piękności ani malarz żaden ani snycerz tak nie wyrażą, jak smutek ojcowski; kończy Zegarkiem, darem zięcia-starosty, przestrzegającym o szybkim mijaniu czasu. Z wierszów tych godny przytoczenia najdłuższy, ów Lessus do Lipskiego, dla obfitości biograficznego materiału: wystawił w nim Potocki, mimo dziwaczego nieco stopniowania żalu, starosty za psem, koniem, sługą i żoną, obraz swej Zofii, jakiego by rzeczywiście ani malarz ani snycerz oddać nie zdołali, obraz młodej żony, z której, gdyby nie śmierć przedwczesna, urósłby wzór prawdziwej matrony polskiej, czezonej przez pokolenia, na jakich w familii właśnie Potockiego (np. Aleksandra Rościszewska, albo pani wojewodzina infancka) nie brakło. Wiersz ów brzmi: do IMP. Starosty Sandeckiego owdowiałego Lessus paraeneticus (k. 145—148):

Zdechł ci pies? i tegoć żal! wedle mego zdania,
 Godzien pożałowania, kto godzien kochania.
 Znajdąli stare dzieje miejsce w naszej wierze,
 Siła psów w afekcie ku człeku przodek bierze
 Jmo ludzi. Podobno nazwiesz śmiechowisko,
 Kiedy skoczył Pirrusów pies w Pańskie ognisko?
 Zawstydził sług, zawstydził wiernie przyjaciół,
 Nie mogąc żyć, z Pańskimi miesza swe popioły.
 We dwadzieścia lat a że nieznanu nikomu,
 Z wojny Trojańskiej wrócił Ulisses do domu:
 Jeden pies powąchawszy tylko pańską stopę,
 Wszystkich uprzedził, nawet żonę Penelopę.
 Nie dziw, zacny Starosto! gdy i tobie luto,
 Żeć przez zazdrość wiernego Korydona struto.
 Strzegł cię w domu, strzegł w drodze, więc obozów tyle
 Przy tobie odprawiwszy, w tej leży mogile.

Żal ci psa? Cóż nie ma być żal onego konia?
 Nie jeden raz, nie jedna wyświadcza to tonia,
 Z jakowej cię, kiedy Mars w krwawym tknął opale,
 Kiedy drudzy ginęli, on wynosił cale,

Wszystkie szwanki i razy w wojennym hałasie
 Strzały, kule i razy obracając na się.
 Wielka, niespodziewana i szkoda to jawna,
 Gdy z dyety wyszedzszy zdrowo z pod Żórawna,
 Gdzie, chociaż drugie, liście suchych dębów kruszą,
 On obrok, w Przeworsku się musiał rozstać z duszą.
 Mają i psi i konie, i słusznie są w cenie,
 Z chęci przeciwko panom swoje zalecenie.
 Nie wadził postrzał w serce: w łeb drugi nie wadził
 Bucefałowi, aże Pana wyprowadził
 Z razu niebezpiecznego; tam dopiero leże,
 Gdzie widzi, że go postrzał żaden nie dosięże.
 Z rozumu, czyli to miał z natury sekretu,
 Że prócz pana nikomu osieść swego grzbietu
 Nie dał koń Juliuszów: on gdy nogę w strzemię
 Wsiadając kładł, zniżał się zwyczajnie na ziemię.
 Sławny dziełami, sławny Nikomedes koniem,
 Który tak się w swym panu zakochał, że po niem
 Inszej w sobie niemogąc pokazać żałoby,
 Zdechł od głodu, obroki wzgardziwszy i żłoby.
 I tobie niedziwuję, mój Starosto drogi!
 Gdy nie zaraz pod swoje przybierzesz go nogi,
 Żeć żal dzielnego konia, a gdzie więcej szkody,
 Kiedy do cnót z trudnością przybrać mu urody?
 Co pies od konia, to koń od dobrego sługi.
 Znajdziesz myśliwstwo, znajdziesz u sąsiada cugi,
 Są od tego jarmarki, są stada, są psiarnie,
 Alećby tu w południe potrzeba latarnie
 Z Diogenesem: żebyś w wielkiej liczbie ludzkiej
 Znalazł sługę, jaki był twój Stanisław Żmudzki.
 Strawiwszy przy twym boku trzydziestu lat blisko
 On w grób poszedł z obozu, ty na stanowisko.
 Nie masz u nas bazarów, niech Turczyn przygania;
 Każdy sługę przyjmuje do upodobania.
 Lecz jeśli gdzie niebaczna Fortuna, jako tu
 Okazyja mizernem ludziom jest kłopotu.
 Choć też komu pochlebi, czego przykład w tobie,
 A cóż potym, kiedy śmierć przywłaszczy go sobie?
 Rzadką rzecz drożej cenim; co zaś cenim drożej,
 Pożytek i ku sobie większą miłość ma oży.
 Im co bardziej kochamy, tym, jeżeli ginie,
 W rzewliwych łzach i w większym żalu nas ochynie.
 I tobie, cny Starosto! że dziś w tej żegludze,
 Nie mieć za złe, po wiernym i cnotliwym służdze,
 Gdzie, kiedy większe biją przygód na cię fale,
 Cięższe też jak po stopniu cierpieć musisz żale.
 Psa oddasz, konia przedasz i z sługami braku
 Łacno dojsć: odprawić go, jeśli nie do smaku.

Umierać brat Achacy Piłarski; a po nim
 Drugi Stefan Potocki; toż Lipski Hieronim,
 Synowiec, który sławy twojej był piastunem —
 Dosyć, dosyć ciężkim uderzon piorunem.
 Czas, fortuna i inszych rzeczy barzo wiele,
 I sługi i nabyte mienia przyjaciele;
 Krew twoja zawsze z tobą, póki staje światu,
 Nie zna odmiany, nie zna żadnego rozbratu.
 Któż, pytam, kto dla Boga więcej nad cię traci
 Poufałych przyjaciół i kochanych braci?
 Więc gdy cię tak ze wszech stron złe wrogi obarczą,
 Trzymaj się, cny Starosto! bo jeszcze masz tarczą,
 Jako okręt: choć zbędzie żagli, wiosł, styru,
 Przy kotwicy morskiego nie złęknie się wiru.
 Żona przyjaciel wierny, sługa, brat, synowiec:
 Razem Job wszystko stracił, tylko że nie wdowiec,
 Chociaż już grobem śmierział w tak okrutnym żalu,
 Przepłynawszy szczęśliwie zawiązał do palu
 (Żona portem mężowi, powstaniem z ruiny)
 Znowu miał stada, trzody, sługi, córki, syny.
 Ale o nader smutna postać ziemskich rzeczy!
 O twardy los! gdzież się już człowiek ubezpieczy?
 Tak się zda, jakoby Bóg na niepewne fata
 Puścił z ręki swych cugle rządów tego świata,
 Kiedy wolno fortunie gorzej niżli mieczem,
 Wolno się śmierci pastwić nad sercem człowieczem.
 W tobie każdy obaczy, zacny Lipski, że nie,
 Coby drożej nad świętą cnotę kto miał cenić,
 Zgoła niemasz na ziemskim mizernem padole
 Któż w lepszej szkół i żalów wyćwiczony szkole?
 Gdyś po tak wielu żalach, po szkodach tak wielu,
 W żenie a w najwierniejszem szkodzien przyjacielu.
 Poruszyła najgłębszych fundamentów rummy
 Śmierć i fortuna, wszystko jakoby do sumy
 Zebrawszy i w podziemne wrzuciwszy to piece,
 W czym ci świat prezentował swoje kontentce.

Doznałeś, ach doznałeś! ziemskich pociech siewki!
 Czy tak jest, czy się ojcu widziało do dziewczki?
 Pogrzebłeś dwu rodziców, drugą żonę grzebiesz,
 Pogrzebłeś dwu swych synów niemowiątek; siebież
 Uważ samego, jeśli w tym śmierci igrzysku
 Nie uznałeś którego na ciele ucisku:
 Rany, choroby, trudy, pragnienia i głody.
 Kiedy pieszczoch największej zażywał wygody,
 Wymierzając uciesznym wirydarzom place,
 Tyś twardego obozu podejmował prace.
 Anoż fortuna! gdyś miał, skończywszy z pogany
 Przymierze, i na ciele i na sercu rany

Odniesione zawijając, żąć, coś siał aż póty,
 Szałas i na pałace frymarczyć namioty,
 Aż już nieszczęśliwego dopadając łądu,
 Toniesz. Któż dojdzie z śmiercią, kto z tym światem rządu?
 Toniesz z owem rozbitem z swoich łez powodzi,
 Który na jednej deszczce postradawszy łodzi,
 Brzegu się uchwyciwszy, choć będzie bogaty,
 Musi przecie zapłakać swoich fortun straty,
 Nie fortun, bo cię raczył spełna Bóg ocalić —
 Żonyś pozbył. Żem ociec, nie mogę jej chwalić.
 To tylko przydać mogę człowiek utrapiony,
 Żeś pozbył siebie z dusze kochającej żony,
 I dobrej i powolnej; jeszcze więcej powiem,
 Wstydlivej, czystej, trzeźwej, i to, i to bowiem,
 Doszło na terazniejszym wielkiej ceny świecie.
 Czemu się Panie zdziwisz, gdy w tak młodem lecie
 Uniżenia nie wspomnę i choć w takiej dobie,
 We wszystkim rozumienia podłego o sobie.
 W stroju mierna i czując żywot swój nie wielki,
 Nabożna: szukać drugiej świata wzgardzicielki,
 Choć ją Bóg był do świata z każdej stworzył miary,
 Ale żądzom przybierać umiała kantary.
 W mowie skromna, w czytaniu ustawiczna, zgoła
 Nie wczasowna, nigdy złej drogi do kościoła.
 Na dobre myśli, z musu, nigdy nie szła rada.
 To bankiet, to dobra myśl, to u niej biesiada,
 Kiedy cię w domu miała, a z wielkiej ochoty,
 Luboś wracał z obozów, zawsze ją za wroty
 Przywitał, lubo z inszej jakikolwiek drogi,
 Nie utrzymały serca pokojowe progi.
 Bieżała przeciw tobie, żadna nad nią szczerzej
 Nie kochała, częstokroć okrzepłej wiecerzy
 Odszedzsy, choć już mrok padł, choć tęskniły sługi,
 Chociaż darmo częstokroć; żaden jej czas długi
 Niebył: serce nadzieją, gdy nie mogła skutkiem
 Karmić, z jakimże sama wracała się smutkiem.
 Ale komuż to piszę, cny starosto! tobie?
 Coś jej dobrze był wiadom — co znać po żałobie —
 I kochał; słusznie kochać tę, dla któregoby
 Duszę dała, którą dziś daje dla choroby.
 Ona we dnie czytaniem, bawić, usnąć w nocy,
 Luboś w drogę na koniu lub jechał w karocy,
 Na piądz nie ustępować zwykła; jeśli w domu,
 Uprzedzić się do twojej posługi nikomu
 Nie dała; tak złożona z swobodą powaga,
 Że jej, choć w wieku młodym, płochość nie przemaga,
 Półki cię w domu czuła; skoroś do obozu
 Odjechał, jako róża uwiedła od mrozu,

Nie wiedziała co to gniew, nigdy nie posepna,
 Gospodarna, najbliższym poddanym przystępna.
 Nie rozrzutna, bo często, co mąż worem garnie,
 Garścią wyda niebaczna żona ze spiżarnie.
 Na sługi sprawiedliwa, na ubogie hojna,
 W porządnym domu cicha, w gościnie przystojna,
 Choćby druga nalazła, z czego się nadymac.
 Nikogo nie obmówić, przyjaźni dotrzymać.
 Choć co między białychgłów trafiło się tłumem,
 Umiała cierpliwością znosić a rozumem.
 Dowcipu wszędy, ale i tuś mógł postrzegać,
 Kiedy jej przyszło Pańskim kłopotom zabiegać,
 Lub sługa lub przyjaciel postępkim cię lekkim
 Uraził; — wiesz, co gniew ma władzy nad człowiekiem —
 Tak długo przystojnego szukała sposobu,
 Że się wedle słuszności stało ze stron obu.
 Miałliś gości, bez których w domu twym dzień rzadki,
 I stoły zastawione i one dostatki,
 Od zwierzyn, od cymentów, smaczniejszemi czyni
 Swobodna i ochotna twoja Gospodyni.
 Ona wszystkich a co rzecz ledwie jest podobna,
 By najwięcej, każdego częstować z osobna,
 Przywdzięczając i gestem i skłoną postawą
 Twoję i swoją ludzkość, za każdą potrawą.
 Dobrej myśli, gdyś kazał, pomogłać przy stole;
 Pozytywu i skrzypic ani się wiole
 Wstydziała, i w największej frequentiej ludzi.
 Choć ją czasem pijany żołnierz w tańcu trudzi,
 Zawsze humor wspaniały, zawsze statek w cenie.
 Męża słuchać najpierwsza cnota w dobrej żenie.
 Nie wszystko też przed się brać, nie wszystko uważać,
 Czasem zbyć żartem, co by miało cię urażać.
 Cóż o bogobojności: która w sobie cnoty
 Chrześcijańskie zawiera. Świadczą jej suchoty
 Ustawiczne, świadczą jej posty, świadczą modły,
 Że ten świat i ten żywot lekce ważąc podły,
 Za swe zasługi kwoli pewniejszemu mytu
 Do nieba się z ziemskiego zabierała bytu.
 Rodziców tu przed płaczem i serdeczną troską
 Nie wspomnię: żadna córka o miłość ojcowską,
 Żadna o macierzyńską, o nieutulona
 Żałość! nie umiała się starać, jako ona.

O srogie grzechów brzemie! o niegodność sroga!
 Tedyśmy jej wyplakać nie mogli u Boga?
 I ten długi czy krótki żywota kawalec
 Dać za nią: nie mogliśmy jej grobowca zalec,
 Umierać, żeby ona dotąd żyła, bowiem
 Trudno odwdzięczyć takiej miłości prócz zdrowiem.

Lecz się już nie chcę więcej swoim threnem żalić,
 Niechcę, lejąc oleju miasto wodę, palić
 Pańskiego serca; dosyć ma obrotów z siebie,
 Gdy po Apolinarze Zofią dziś grzebie.
 Więc, wielmożny Starosta! kiedy dłużej tu żyć
 Nie mogła, każ jej ten wiersz, na marmurze drużyć:

Zofia tu z Potoka, którą śmierć usypia,

Leży: Jana starostę sandeckiego z Lipia
 Owdowiwszy; nie pierwej jednak w trumnie łąże,
 Aż wszystkie żeniące się w tym upomni mężę,
 Że cnota, bo uroda bardzo lekkiej wagi,
 Przenosi wojewodze na świecie posagi.
 W piętnastem na kobierzec, a w drugim dwudziestem
 Roku idzie na całun, gdzie żadnem aresztem,
 Żadnem lat, żadnem względem cnót nikt nie dotrzyma,
 Kogo śmierć, ach! kogo śmierć okrutna poima.

Tyle po niej na świecie pamiątki: lecz w niebie
 Pokaże nam, że cnota żyje po pogrzebie.

Po Peryodach i Smutnych Zabawach wyliczamy *Epitaphia seu Nadgrobki*, wydane w *Jovialitates*, 1747 r., str. 48—97 (nr. 75—194). Są tu nadgrobki ludziom wszelakiego stanu, poczynawszy od papieża, cesarza i króla a skończywszy na ciórze, usnachcie i furmanie; dalej nadgrobki pojedynczym osobom, np. synowi Stefanowi, owemu słudze St. Żmujdzkiemu (str. 87), znanemu nam z *Lessus do Lipskiego*; наконец zwierzętom domowym, między innymi i psu Korydonowi pana Starosty (str. 92) i bawarskiemu wałachowi tegoż (str. 90). których pamięć i *Lessus* przechował. Między nadgrobkami osób historycznych (królów polskich i hetmanów) odznaczają się nadgrobki Wazom poświęcone nienawiścią, pogardą niemal, rażącym kontrastem do wierszy owych, jakie im niegdyś w katalogu był przypisał. Pomysł do takich zbiorowych nagrobków nie oryginalny; wyprzedzili Potockiego dawno Szymonowic w *Nagrobkach* zbieranej drużyny, inni w *Nagrobkach* zielonych, Kochowski (na końcu fraszek), Gawiński (przy *Sielankach* r. 1650); nagrobki jego nie tak zwięzłe, jak np. Szymonowicowe; między osobistymi uderzają niektóre ostrymi przycinkami, np. na kalwina Aleksandra Szydłowskiego lub na p. Rożna; w innych streszczone prawdziwe zdarzenia, opowiedziane przez poetę szerzej na innym miejscu, np. o „Pannie od niedźwiedzia zabitej“ (str. 71), por. *Poczet Herbów* str. 182—184. Nagrobek „Mikołajowi“ (zamiast Stan. Józ.) Bieżanowskiemu ślepemu (str. 85) odnosi się do słynnego panegirysty i mistrza krakowskiego, zmarłego r. 1693, temuż poświęcony w *Moraliach*, II str. 181, Nagrobek Bieżanowskiemu *academ. krak.*, gdzie go z s. Pawłem porównywa. Mówiąc o nagrobkach możemy wspomnieć i „O b r a z

cnoty“ (Jovialitates str. 13—22). gdzie również wedle stanów, króla, senatora itd. aż do rzemieślnika i więźnia, obowiązki każdego skreślone.

Lecz nie pisywał Potocki, którego żadne przeciwności losu ostatecznie złamać nie zdołały, wyłącznie trenów i nagrobków. Już z Jovialitates znamy szereg, zazwyczaj krótszych, epitalamyów, gdzie z okazji herbów łączącej się pary nieskromne aluzye przeważają. Obok nich idą powinszowania, jakie ojciec bądź w imieniu córki zięciowi, bądź znacznie później, w imieniu syna, Jerzego, synowej, składał. Z pamięcią ukochanego i szanowanego zięcia wiążą się dwa najobszerniejsze „panegiryki“, jakie wyszły z pod pióra poety, chociaż termin ten do pierwszego tylko ściśle przypada.

Z sejmu koronacyjnego 1676 r. przywiózł był Lipski dyplom na starostwo sądeckie; przy ingresie stawił się Potocki z wierszem p. t. „Sielanka albo raczej przy szczęśliwym IMP. Jana z Lipia Lipskiego na starostwo sądeckie od panien z Helikonu — nie pełną i nie trunkiem za zdrowie nowego starosty, ale życzliwym nie stawiana rymem kolejna r. p. 1676, 1 czerwca“, przechowanym w rękopisie petersburskim, Польскія XIV folio nr. 16, gdzie po Historji Tresy i Gazele następuje, z nową paginacją, urywając jednak już na 6 stronie; cały w odpisie Przyłęckiego, k. 115—123. Tytuł nie obiecywałby wiele, lecz wiersz, napisany z humorem i werwą, da się z przyjemnością odczytać; różni się on też znacznie od zwykłych panegiryków tamtoczesnych. Nieodzowne hołdy nieocenionej Drużynie (herbowi), Lipskim i Lipskiemu złożył był poeta w dedykacji Wojny Chocimskiej; nie chodziło więc o ich powtórzenie, ale gorący affekt, jaki Wacław ku zięciowi żywił, wylał się w tych wierszach, zawierających, mimo całej banalności, konwencyjonalności ich ramek, wiele życiowej prawdy; sam wstępny opis pory roku i miejscowości wypadł nieco barwniejszy:

Już przykra zima miejsce ustąpiła wieśnie;
 Rozwijały się lasy, już kwitnęły trześnie;
 Ptastwo, z cieplic wróciwszy, swoje niosło jaja;
 Wesoly czas pięknego poczynał się maja.
 Tam, kędy bodą nieba ostrym Tatry grzbietem,
 Kędy się kryć przed srogim przyszło Mahometem,
 Póki jej Bóg aniołów nie zesłał w sekundzie,
 Na pagórku Pieniny, świętej Kunegundzie,
 Rzeka, którą Sarmackim Hippokrenem zowę,
 Drużyna czy Dunajec pod nią kryje głowę
 I nim z Wisłą na morze swoje siły złączy,
 Przybrawszy Poprad w sforę, pod sam Sącz się siączy:
 Do którego, o dobrej czującej drużynie,
 Zbiegnę, aż z Appolinem zastanę boginie.

Siedząc na niskim brzegu, kędy woda cieśniej
 Z szumem spada, te grały, te śpiewały pieśni,
 Te altem, te dyszkantem, te wdzięcznym tenorem,
 Raz każda pojedynkiem, drugi wszystkie chorem.

Poeta schroniwszy się w krzaku leszczyny notował pobieżnie co słyszał.
 Zaczął Apollo smutną skargą na nędzny upadek zamożnego niegdys
 Sącza, spólny już polskim miastom w ogóle:

O w ślicznem położeniu sławne niegdy mury!
 Teraz cień z staroświeckiej przeważnej struktury!
 Gdzież on czas, gdy z cesarza i dwu królów zgodą,
 Wielkim przyjął dostatkim Sączu! i gospodą:
 Teraz już nie pałacu, nie pysznego gmachu,
 Lecz pod czas dżdżu dobrego w tobie szukać dachu;
 Nie rozkosznych bażantów z migdałowej pasze
 Nie kandyjskich małmazyj — piwa, chleba, kasze,
 Ledwiebyś kura znalazł, co cię ze snu zbudzi,
 Ledwie garść marnej soli: o czasy! o ludzi!

Pociesza Kaliope wzmianką o odparciu (pierwszym) Szwedów i Forgiela, wspomnianem w dedykacji Wojny Chocimskiej; inne muzy wskazywaniem na niestałość ludzkiej potęgi i jej pomników, na Rzym nawet skruszony starością. Słowa lub sens ostatni podchwytuje zawsze następna muza; po chwale pięknej wiosny i starosty drogiego, syna pięknej Hanny, po nawoływaniu do korzystania z przelotnej chwili, do cieszenia się wabieniem ptasząt (a po szydzeniu z dudania dudków) wystawiają muzy na przemiany przymioty lipy (Lipskich), drzewa niespożytego, nie czerwliwego, choć miękkiego, i jej miodu; życząc szczęścia dostojnikowi uchylają się przed gromem wiwatowych strzałów na Parnas, tuszając sobie, że mają się mu jeszcze „z nowym wieńcem, jeśli nie pod Stambułem, stawić pod Kamieńcem“. W kontr do picnia muz następuje teraz wtóra kolejna, jaką u stołu piętnastu braci szlachty z gorącym afektem wznosi, z życzeniami i męskiego potomstwa (dzieciaty: „O potomstwie mówicie? syna trzeba wprzody.. Niech da mu Bóg rychlej niż w rok pożądanego syna.. jeszcze ta piwnica Pomoże nam nowego przepić starościca“), z wychwalaniem zasług i miłości, jaką starosta u braci zaskarbił, co to „ukradkiem wyszedzszy z rodziców swych domu, dzieciną do krwawego marsa szedł pogromu“:

Takci od piętnastego pili aż do sta
 I drugiego, żeby żył zdrów długi starosta!

Dla zięcia i córki ruszał Potocki nieraz weny poetyckiej w tych latach, szczególnie przy tak zwanych „wiązaniach“ (por. Ogród II 195 „Sąsiedzi wiązaniem winszowanie zowią w dzień święta jego drużby“), np. 1673 r., gdy żona, wiążąc p. Starostę chustką czy pasem, do obozu

puszczać go nie chce (Jovialitates str. 99 i 100), i częściej, np. wiersz w Jovialitates str. 181, na haftowaną różami chustkę, oznaczony w Ogrodzie jako „P. Star. Sądeckk. od zony“. Najciekawszym poematem, może już i ostatnim tego rodzaju, zostaje inna sielanka p. t. „Libussa, Drabant albo raczy nowoświecki przez grzeczne damy (nazwiska starannie wykreślone, że niczego odczytać nie można) na Sądeckim zamku chwytanem kołem odprawiony taniec“ (następne znowu wykreślone), pisana w jesieni 1676 r., przechowana w rękopisie Załuskiego (Petersburg, Польскія XIV folio nr. 3, bez początku i końca, kart 58), od k. 52. Zaczyna:

Jeszcze był list nie opadł z lasów do ostatka;
Słońce właśnie wpadało od Wagi w Niedźwiadka;
Siała Ceres na zimę pod jesienne czasy;
Winne jagody zbierał Lyaeus do prasy;
Przełożywszy swą Bacchus ferezyą broźcem,
Czekał na kufie wina zimy z Kozioroźcem
Tam, kędy (itd. aż do:) śpiewały pieśni ¹⁾
Bierze przodek Apollo po dyspucie długiej
A echo z obudwu stron rozlega się w strugi.
Wziąwszy się wodnych bogiń grono kołem krętem
Tańcowały Drabanta skokiem niepojętem.
Pegaz ogon na krzyże zadarszy swobodny,
Szukając żyły nogą, grzebił w Drużynie wodnej.

APOLLO. W sławnym czeskim królestwie, Polszcze ogranicznem
(Jeszcze prawem monarchów bierało dziedzicznem.
Jeszcze mu tej swobody przez łakome łowy
Orzeł czy sęp rakuski nie wydarł dwugłowy)
Libusza, piękna dziewczka, zostawszy sierotą,
Po rodzicach koronę wdziała na skroń złotą.
Apetyt panowania i miłość zwycięza,
Kiedy nie chcąc znać pana, niechciała i męża.
Żądza ciała z natury należy do bydła,
Której gdy rozum ludzki przybierze wędzidła,
(Rządzić chce, nie podlegać), dość, dość tu ostrogi,
Kiedy nas ta do bydła, tamta równa z Bogi.
KLIO. Nie sama tak wspaniała była w tym Libusza itd.;

wtrącają inne przykłady, o Semiramidzie, Wandzie i in., tak, że z trudem Apollo do rzeczy o Libuszy nieraz nawraca, up.

Ale kędyżem ja to? jako łódź bez wiosła,
Kędyż mnie od Libusze kompania zniosła?

KALIOPE. Nim nam do końca powiesz o Libuszy, wprzód
Powiedz, zkaż w Chrześcijaństwie tak częste rozwody?

¹⁾ Następują wiersze dosłownie powtórzone ze Sielanki lipcowej na wjazd starosty; por. wyżej.

Rydel tylko z motyką miał rozłączać stadła
A prócz obojga dzisiaj dość tego widziadła.

Historja o Libuszy i konieczności wyboru męża jest tylko ramką dla obfitych satyrycznych uwag o pannach i kobietach, piękności i posagach, zgodzie i kłótni małżeńskiej, o rozwodach, które włoską modą już i u nas, gdzie i ateuszów nie brak, się zageęściły:

Jeszcze się ja doczekam, czego widzę blisko,
Że na żony założą nowe targowisko;
Już ich pełne klasztory, co na swe małżonki
Dziórką patrzą i będą drugie amazonki,
Dzieci rodząc bez mężów, nie panny, nie wdowy,
Wymyślić im potrzeba inny tytuł nowy.

Uwagi barczo trafne, nieraz wcale dowcipne, objaśniają potrzebę żenienia się uszami, nie oczami, choć trudno wytrwać przeciw piękności; wystawiają świętość stanu, nawet i złe małżeństwo należy przyjąć jako inne nawiedzenia Boże, a nie wyłamywać się z niego; szczęście takiego pożycia:

Z małżonkiem woda winem, goły stół zwierzyną,
Dobry w domu, w gościnie, dobry pod pierzyną;

posłuszna i wierna żona trafia na toż uczucie u męża:

Wzajemna to kukiołka, w tymże ślubie chodzi
Mąż, bo się z pasternika wyskoczyć nie godzi,

nieraz dobra żona:

Miłością, powolnością, fałdów mu przysiedzie;
Gdy zła, nie dziw, że siada z kurami na grzędzie
Albo też tam swojego po węglach, po ścienie,
Jeśli niema drabiny, nieboraczka wżenie.

Na to Terpsychora:

Sernik nieboraczkowi a zrzedziosze grzęda
Należy. Lecz nie w każdym stadle taka grzęda.
Są, co za jednym z sobą pięknie siedzą stołem,
Z sobą zawsze w taneczek pięknem idą kołem.
Bywa czasem goniony oknem na wyścigi,
Mąż kańczukiem a żona wierciochem na migi.
Niech się nikt złem od dobrych rzeczy nie odraża.
Musiałby nigdy nie jeść, kto wszystko uważa.
Dlatego się nie żenić? przed trzaskiem do lasa
Nie iść? mam za kulfana, mam go za bigasa.
I panna, która za męża z tej niechce przyczyny,
Niechaj się z sobą schowa na stare słońiny.
A nowinasz to stadłu w lot jadać, w lot pijać?
Raz szkleńcami, drugi się talerzami bijać?

Znowu się zaś pojednać? tym twardsza jest szyna,
Im ją częściej, tak mówią, kładziesz do komina.

Małżeństwo równe sobie rodem, najlepsze, lecz:

O jakoż się to opak bardzo często staje,
Kiedy wlaszy w dostatki, jako świnia w plewy,
Co przed tym na sznurówkach ojcowskie cholewy
Dodzierała, dziś wdziawszy szczerozłotą lamę
Rozumie, że świat nie ma tylko onę samę.

Inny ojciec znowu przecenia córkę, o posagu nie myśli, jeszcze powie:
Po żonę w dóm szlachecki, po złoto do żyda, a gdy dla niej dostanie
męża, „zaraz wsadzi do szkatuły węża“ i skąpi ze wszystkim.

Cóż żonę bez posagu mężowi zaleci?
Gęba od chleba, a brzuch od rodzenia dzieci..
Zawsze łaćniej o sroczkę niżeli o klatkę.

Jeśli ona do tego nader gościnna, to niebawem:

Fora z rajy Adamie! aż z Pana Szlachcica
Albo drab albo będzie stywa i kozica.

Przytaczamy jeszcze kilka wyjątków, choćby na dowód, co wówczas w towarzystwie nawet kobiecym znoszono:

Człowiek żądze cielesnej rówien do buhaja,
Bydłęca tam obora, gdzie białych głów zgraja.
Dosyć mężowi jedna do roboty żona,
Tysiąc a jeszcze mało ich na Salomona!
Ostrzegaj się, Buhaju! jak się na cię zszepną
Jałowice, i uszyć z rogami odepną.

Albo:

Co się ma gładko starzec, prosto z młodu rośnie.
Oseka się z korzenia zaraz krzywi sprośnie,
Z młodu się tarnik ostrzy, z młodu kolą głogi,
Z miękkiej lipiny skrzypce, z jedliny ożogi.
Z młodu podkrzasuj, wzrostu nieczekaj jabłoni,
Jeżeli chcesz owocu doczekać się po ni.

Mowa dalej o pięknych jabłkach z nad Martwego Morza, wewnątrz
pełnych popiołu:

Teć to są te jabłuszka, tynkowane damy,
Farbiczką przyrodzone pokrywają plamy,
Ale skoro ją poczniesz a farbiczka zlezie,
Swarząc się językami czupryna oblezie.
Komu dały być pięknem z przyrodzenia nieba,
Krom wody żadnego mu bielidła nie trzeba.
Szpetna, niechaj baranka, niechaj pułbarańcze
Na krzywe włoży czoło; co do pomarańcze

Płonka, nie rzekę gorzej, pniak ją rodzi leśny,
 To ma do owej, jakby z kądzieli poczesnej
 Patrzyła: nuż musztasie, nuż gdy muchy lepi,
 Sowę chyba, sokoła pewnie nie zaślepi.
 Gdybym nie człekiem była lecz niemem zwierciadłem,
 Spadałabym się przed tak obrzydłym widziadłem.
 Pięknaś, nie psuj szpetnemi postępkami krasy;
 Szpetna cnota nad lamy i nad altembasy.
 Trafi Marta w Gotarta, Marcin do Doroty;
 W ostatku niech pan ociec przypłaci roboty.
 Nie drop, nie kuropatwa, nie jarząbek, wiecie,
 Trzaska dobrze zaprawna uchodzi w pasztecie,

Przytoczyliśmy tak liczne wyjątki z *Libuszy*, zasługującej ze wszech miar na całkowity przedruk, gdyż wybór tego tematu wcale nie był przypadkowym; dla wyłożenia argumentów, przemawiających za kojarzeniem związków małżeńskich, nie nadawało się np. polskie podanie o Wandzie, uchodzącej przed takimi związkami, lecz podanie czeskie o królowej, ulegającej prośbom i namowom ziemian; w literaturze bowiem wzniesiono właśnie wtenczas nowy spór na stary temat. Poruszył go był — pomijając łacińską literaturę, z której wyszedł — jeszcze stary *Paprocki* w *Nauce Obierania Żony* i w *Dziesięcioro Przykazań Mężowych*, gdzie za starymi „filozofami“ żeniaczkę odradzał i doradzał naprzemian a zarazem kreślił arcyniepochlebny obraz kobiecy; oba pisemka drukowano nieraz w XVII wieku. Temat wzuowiono nierównie energiczniej i dowcipniej w *Złotem Jarzmie Małżeńskim*: konkluzya tego arcydrastycznego pisemka była — nie żenić się, bo żona jedyny towar, który kupujemy jak kota w worze, „by on chłop z Dysa, co sprzedał psa żydowi za lisa“; bo żonaty traci złotą swobodę; bo u każdej żony takie przywary, że lepiej bez niej. Na *Złote Jarzmo Małżeńskie* odpowiedział znajomy i przyjaciel *Potockiego*, *Andrzej Żydowski*, pod maskarą damy dworskiej w znakomitem i nadzwyczaj ciekawem piśmie p. t. *Gorzka Wolność Młodzieńska*, zawierajacem i obronę niewiast i skargę ich przeciw mężczyznom, oddajacem piękne za nadobne: zarzucono kobietom, że bezwstydne, bo tę troszkę wstydu między sobą rozdarły, że na każdą mało co przypadło, toć i mężczyźni nie wylatali by z pośród siebie i jednego *Józefa*, choćby wszystkie swoje czystości w kupę włożyli — i oni odbiegają płaszczą u cudzej żony, ale uciekając przed mężem. Około tych dwóch głównych pism grupuje się cały szereg pomniejszych: *Baba* abo *stary inwentarz* *Matlaszewskiego*, *Wiersz* o fortelach i obyczajach białogłowskich, *Cztery części świata natury białogłowskiej*... od *I B*, *Świeże Adwizy* z koła panińskiego 1673 r. i inne. Otóż w tej kwestyi — nie kobiecej a ma-

trymonialnej, zabiera głos i Potocki w Libuszy, głos zdrowego rozsądku, umiarkowany i trzeźwy, zwrócony ku obu stronom, wychodzący naturalnie z nieodzowności tego stanu świętego, ale bez romantycznych uniesień: niech rozum, nie miłość, kojarzy ten związek, niech piękność i młodość nie wabia; nawet kupno żon bywało nienajgorszym zwyczajem itd. Takim sposobem nabiera rzecz przygodnie napisana ogólniejszego znaczenia i charakteryzuje poglądy ówczesne przez usta kompetentnego sędziego. — Inne, krótsze, panegiryki pomijamy; poświęcone rodzinie królewskiej, wspominamy między wierszami historycznymi; o kilku pomówimy przy Ogrodzie. Najciekawsze i najwdzięczniejsze wiersze przygodne Potockiego były więc dotąd zupełnie nieznanne i zasługują na ogłoszenie drukiem; inaczej ma się rzecz z działem następnym, dla którego rękopisy nie nowego nie dostarczają.

IV.

Wiersze historyczne.

O narodowej epopei w wieku XVII nie myślano; epopeja mogła być tylko heroiczno-romantyczną, mogła tylko opiewać przygody miłosne i awantury na lądzie i morzu, opisywać pałace i ogrody czarowne, wystawiać półbogów i bohaterów — dzieje społeczne nadawały się chyba do relacji wierszowanej — relacjami wierszowanymi pozostały też w gruncie poemata epiczne Twardowskiego, Przeważna Legacya niemniej jak Władysław IV, a Wojnę Domową wznosi ponad nietylko silny afekt poety, wylewający się w wymownych skargach i wyrzutach, zwróconych ku rodakom. Otóż do relacji wierszowanych pióro Potockiego nie miało widocznie skłonności, pozostawiało innym, np. Twardowskiemu, opisywać katastrofy szwedzkie czy moskiewskie, bunt kozackie czy domowe, napady tatarskie czy Rakoczego; poeta, nie czujący powołania do odegrania jakiegokolwiek politycznej roli, nie rwał się też do publicznych manifestacyj np. za Lubomirskim, jak to uczynił Kochowski w Kamieniu Świadectwa, i mylnie przypisują mu autorstwo większej politycznej satyry w tym duchu. Przytem oddziaływały na niego zbyt przykro niektóre epizody, hańby pilawieckiej np. nie przeboleał nigdy i jeszcze po czterdziestu latach wspominał o niej często i gorzko; rychło też wkradał się weń nastrój pesymistyczny, wątpliwość w możność poprawy, nieufność w rzetelność ludzi u steru i niewiara w ich powodzenie.

Groza nawały tureckiej rozruszała jednak i poetę. Upadek Kamieńca z jednej strony, konieczność więc odparcia nawały, a z drugiej,

widok syna bohatera na tronie, więc niby szczęśliwy takiego odporu prognostyk, zwróciły mimowoli oko poety ku niedawnej przeszłości, kiedyto w podobnych warunkach przejawilo się bohaterstwo narodu — i nadawało się kreślenie owych walk bohaterskich dla podniesienia i pokrzepienia zwątpiałych i słabych opisami przewag oręża polskiego, dla poruszenia sumień i sere, przeciwstawianiem dzisiejszego upadku, facyj, sobkowstwa a dawniejszej sławy, zgody, miłości ojezyny. Tak powstał plan Wojny Chocimskiej. Omyliły wprawdzie wróżki poety: lecz czego Michał Wiszniowiecki ani jać się umiał, wykonał Jan Sobieski: hetman-marszałek przewyższył teraz w oczach poety dawnych bohaterów chocimskich; z nową otuchą śledził Potocki pierwsze jego czyny wojenne, zadatki, zdawało się, przyszłych jeszcze większych i pióro, obojętne na wiktorye beresteckie, częstochowskie, cudnowskie, na przewagi Czarneckiego i Lubomirskiego, odezwało się teraz radośnie w całym szeregu wierszy historycznych i panegirycznych.

Rozpatrzmyż pokrótce ten dział spuścizny Potockiego, znany dotąd najlepiej ze wszystkich. Wojnę Chocimską pomijamy zupełnie; nadmieniamy tylko, że posiadał ją Samuel Nowoszycki w Krzemieńcu w dwóch spółczesnych odpisach; jeden wyszedł z kancelaryi Potockiego, jak pismo zgodne z pismem kodeksów petersburskich poświadczać się zdaje i posłużył wydawcy, St. Przyłękemu do odpisu; drugi (dziś zatracony?) mieścił obok Wojny i Wirginią (bez początku i końca, przedruk w Atheneum Kraszewskiego z r. 1841).

Wypadki rozwijały się szybko a smutno; rozwiały się marzenia poety o powrocie orężem, o walce krzyżowej przeciw niewiernym i zupełnemu rozczarowaniu dał on wyraz we wierszu „Do żalostnej Korony Polskiej po traktatach tureckich“, napisanym 1672 r., wydanym przez B. Erzepkiego z rękopisu poznańskiego; wiersz piękny i rzewny, lecz pełny smutnej rezygnacyi, odbijającej jaskrawo od animuszu, pałającego tak niedawno jeszcze w Wojnie Chocimskiej. Wydawca nie spostrzegł, że wiersz nie oryginalny, że naśladował Potocki dawny łaciński wiersz arianina i wuja, Samuela Przypkowskiego „Ad Poloniam de pactis cum Suecis prussicis a. 1630“; wiersz częsty po ówczesnych rękopisach; tłumaczył go na polskie Zb. Morsztyn (Wirydarz str. 621) i An. Wiszowaty (np. Petersburg. Разноязыч. IV, Quarto nr. 22; Польскія XVII, folio nr. 14); zaczyna się słowami: Quid gemis o Nympha armipotens etc., co Zb. Morsztyn i Andr. Wiszowaty tłumaczą: Przecz wzdychasz władobronna Nimpho (Potocki: Wzdychasz mężna dziewojo itd.), „czy że przymierza pruskiego spis... czytając wstyd jej twarz farbuje? Nie uznała w nim siebie ani mężów onych“, co Moskwičina i świe:о Wschód (1621 r.)

pogromili. Pohamuj wzdychania, sprawiło to nieszczęście; taż fortuna zawisna Rzymowi szkodziła (pod Kannami itd.) a chcesz bliższe i świeższe przykłady, patrz na Włochy, na Francją, na Czechy, na Rzeszę „strachem zwojowaną“; „Hiszpan smętny z Holendry w trefny pokój wstąpił“; ty się ciesz choć tem: „anxia qui nunc tibi extorquet foedera Gotus, fatale imperiis et formidabile nomen“ — Zb. Morsztyn: gdyż to północnego Pan kraju, Got potężny, co mu zdawna dano Z nieba, żeby się w państwach wielkich go lękano“ — odmiennie wedle tekstu łacińskiego (quippe potens arctoo litore Gotus etc.) u Wiszowatego:

. . . gdyż to z północnego
Brzegu Got możny — imię zdawna przerażliwe,
Wielkim państwom za boskiem zrządzeniem straszliwe.

Tłumaczenie Wiszowatego dawniejsze; wspomniał o niem i o oryginalne Morsztyn pod czas nowej wojny szwedzkiej, wykazującej ponownie grozę imienia „Gotów“; oryginał pamiętał dobrze i Potocki, naśladował go, zmieniając niektóre szczegóły, (gdym nową grozę imię i oręż tureckie szerzyło), po łacinie i po polsku i taką wagę wierszu temu przydawał, że po dwudziestu latach jeszcze „Ogród nie plewiony“ temi wierszami (Ad moestam post pacta Turcica Poloniam) rozpoczął. Tylko koniec u Potockiego odmienny: ze słów arianów, Przytkowskiego, Wiszowatego i Morsztyna, przebijały mimowoli uwielbienie i sympatya dla inowiercy-Szweda, niemożliwe wobec Turka; Potocki więc, zaznaczywszy, że haniebny mir „konieczny, dlatego nie szpetny“, żegna rzewnie, na zawsze, stracone Podole i Ukrainę:

A których ciał nie mogli przy duszy, przy siłach —
Martwe kości w njewolą biorą przy mogiłach!

Wiersz „Do żalósnej Korony Polskiej“ uzupełnia „Zgoda“, napisana r. 1673, wydana z tegoż rękopisu poznańskiego przez B. Erzeckiego; od anekdot rzymskich i polskich zwraca się (od w. 183 do końca) autor do Polski, nawołując do zgody i kończąc przykładem o barankach, mijających w zgodzie niebezpieczną kładkę. Powtarza się i tutaj charakterystyczne dla byłego inowiercy wezwanie do tolerancyi religijnej („Zostawić też co tych wiar na dzień sądu“ itd. „Pod jej — wiary — pretekstem podmykacie granic“) i posądzanie zagranicznych „parlamentów i ratuszów“ o ateuszostwo („Pospółstwu w Boga zostawiwszy wiarę, Nic nie wierzycie, próżne czcząc tytuły: Dobry byt waszej wiary artykuły“).

W tymże roku napisany „Merkuryusz nowy“, krótka, paręset wierszy licząca relacya o powodzeniu oręża Sobieskiego pod Ko-

marnem, Niemirowem i Kałuszą (wydana przez W ó j c i c k i e g o i N a b i e l a k a). Gdy jednak nadeszła wiadomość o zwycięstwie chocimskim, gotując się i je opisać, przydał teraz Potocki większe znacznie owym pierwszym przewagom, zaznaczył jeszcze gorliwiej bohaterstwo i patryotyzm Sobieskiego a nieeność fakej dworskich i Koła; zrobił więc r. 1674 Merkuryusza, rozszerzając go w dwójnasób (odpis, bez początku i końca, z tegoż rękopisu poznańskiego wydał B. Erzepki) i dodał „Pogrom turecki z Husseim Paszą pod Chocimem a. d. 1673 d. 11 Novembris“ (całkowity tekst we Wirydarzu poetyckim; inny bez początkowych 86-ciu wierszy, w rękopisie poznańskim, wydany przez B. Erzepkiego).

Szereg tych historycznych poematów, do jakich Potocki później już nie wracał, zakończył Panegiryk p. t. Naiśniejszemu krolowi Panu, Swojemu Miłościwemu Zyczliwy y wierny Poddány, przy niskim do nog Vpadzie, tę lichą praesentuję P o c z t ę (przepis w Wirydarzu poetyckim). Jest to pierwsze, drukowane dzieło Potockiego; wyszło razem z dziełem innego sławnego poety, St. H. Lubomirskiego; ponieważ oba dotąd nie znane, pomówimy o nich nieco obszerniej.

Oprócz sentymentalnych erotyków, we formie dramatycznej czy lirycznej, o których mówimy w Dodatkach, zaprawiał się St. H. Lubomirski wczesnie i we wierszu historycznym; najdawniejszej próby dziejów Cudnowskiej walki nie znamy. Powołuje je poeta w Classicum: (zob. niżej.) słowami do Sobieskiego zwróconemi:

Nie próżno było (!), o wielki hetmanie!
 Owe w cudnowskich dziejach me o tobie
 Wróżki, którem ci już na pożegnanie
 Posłał, wzmiankując o twojej osobie
 I dziełach twoich: wspomnij sobie na nie:
 Żeś w swej pradžia da doszedszy ozdobie
 Miał jego głowy nieodwetowaną
 Łbów bisurmańskich wetować zamianą.
 Te we mnie wtenczas mój Apollo duchy
 Wzbudzał i piersi rozdymał me wieszczę,
 Tej mi po twoich dodając otuchy
 Początkach itd.

Zdarzenia następne oziębily zapał Lubomirskiego, lecz nie na długo; chocimska wygrana znalazła i w nim entuzjastycznego chwalcę, chociaż w samej wyprawie nie brał udziału, wedle własnych słów w teźże dedykacyi:

Mnie kiedy srogie nieba zabroniły
 Serca i ręki na tej wojnie użyć,
 W czym przyrodzeniu memu uczyniły
 Gwałt i nie dały tobie mi tam służyć —

Śpiewać mi dzieła twoje zostawiły,
Tymci przynajmniej teraz się przysłużyć,
Pokiej do usług ojczyzny bogowie
I twoich oraz nie wróćą mi zdrowie.

Panegiryk wyszedł p. t. Classicum nieśmiertelnej sławy IW. wodzów... i enego rycerstwa... otrąbionej po... victoryey pod Hocimiem d. 11 list. r. p. 1673 otrzymanej, styło panegyrico a oyczystym rytmem opisane 1674 r. 10 marca Kraków, Schedel, 99 str. 4^o (egzemplarz Publ. Biblioteki w Petersburgu), dedykowane Sobieskiemu, podpisane literami S. L. O. K. Ł. K. S. (jakie Załuski uzupełnił: olsztyński, kałuski starosta). Classicum, mylnie przez Lindego nieznanemu jakiemuś Samuelowi Leszczyńskiemu przypisane, zbudowane na podobieństwo Pałacu Leszczyńskich S. Twardowskiego 1643 r.; w bardzo obszernej i napuszonej alegoryi opisany pałac sławy i wchód do niego, jego malowidła (herbów i scen bojowych), wyliczeni dawniejsi wodzowie, wprowadzona cała mitologia; dalej przypatruje się sława bojowi Chocimskiemu i wielbi w końcu bohatera, streszczając dzieje młodości i poprzednich czynów¹⁾.

Już następnego roku, na wjazd i koronacją nowego króla, połączyli obaj Śrzeniawici i obaj Podgórzanie, płody swych muz dla uczczenia chwili uroczystej. Lubomirski wykończył rzecz swą, zdaje się, rychlej i przesłał ją Potockiemu, co tego do własnej pracy natchnęło. Obie wyszły razem p. t. Muza polska na tryumfalny wjazd najjaśniejszego Jana III po dwu letniej elekcyey na szczęśliwą koronacją z mar-

¹⁾ Szczegóły tego, mniej udałego, bo nadto retorycznego poematu, są wcale ciekawe. Syn Jerzego składa gorące hołdy pamięci Maryi Ludwiki: takiej „mężyce“ Polska nie miała i mieć już nie będzie; jej nadzwyczajne odwaga, rozum i litościwe serce (ona podejmowała „z gnojów nagimi ognikami iskrzące dziewczęta“), jej zasługi (zakonczenie wojny ruskiej i kozackiej, przeciagnienie elektora na naszą stronę) skreślone na str. 27—31. Z wodzów wychwalony głównie Korecki (str. 34—43), opisana jego ucieczka z niewoli tureckiej (na białe morze, „którym jak idysz tak idysz dobrze że się pewnej wyspy“ itd.), dalej Wiśniowiecki, Lubomirski („Które uczonych athe-naea jako w jego domu? Toż potym na domową kłótnią żebym onę Już nie patrzył, na oczy zapuszczę zasłonę“) i Czarnecki: Sobieskiemu się chwali, że w wojnie domowej wytrwał po stronie królewskiej! W opisie chocimskiej St. Morsztyn chlubnie wspomniany („Morsztynowi nietylko przystojne są rymy Ale go nic nie mierzą i prochowe dymy, w obojgu tym wystarczy“ itd.). Motowidło „wodził onych jeszcze serdeniat ostatki“. Dedykacya, w 13 strofach heroicznym życzy marszałkowi i hetmanowi (o elekcyi niema jeszcze wzmianki) długiego żywota i przekazania sławy swojej synowi, Jakóbowi; poemat sam pisany w wierszu 13 zgłoskowym; obok kilku wyrazów ruskich (np. jego nadwerezysz, nadwerezony) uderza używanie wyrazu prócz = tylko, np. (o Sobieskim zagranicą) tameś się, nie dziardynów wonnych pilen prócz i delicyj, lecz fortec obronnych i obozów napatrzył str. 89, a oprócz tylko swary i tumulty co zaczną 96, i on Afrykaa z mału prócz ruiny marzy sobie Kartaginy 88.

sowego pola do stołecznego miasta Krakowa (folio, druk łaciński). Od str. 1—38 idzie wiersz Lubomirskiego (jak Załuski na egzemplarzu własnym zaznaczył), w 173 (w druku mylnie 153) strofach heroicznych, ciąg dalszy materyi z Classicum, od słów:

Król jedzie! Muzy, do lutni, do cyter,
Niechaj się każda z swoją sztuką pisze itd.

Następuje opis minionych właśnie lat, srożenia się Turków za Michała:

Król nie wojenny, choć wielkiego przodka,
Co gorsza: młody i wierzący, zaczem
Kaźda u niego miejsce miała plotka:

niewstydlivi pochlebcy śmieli przy ogólnych klęskach i żalach pisać tryumfalne panegiryki, lecz poczuł cug Polski, że nie Apolo, tylko Faeton nim kieruje i wyprzągł się; dosiadł teraz wozu Belerofon „słodkie do lekkiej przybierając chodze Orłowi buje, Pegazowi (pogoni litewskiej) wodze“ i uśmierza pożar „srogim niewczasem przezimem, choćci mu Pegaz trochę zadem ciska“; inaczej niż poprzednik, „co wskok koronę, wskok żonę brał z Wiednia“. Po upływie roku radzą wszyscy królowi, spocząć na zimę i wyjechać dla koronacyi, ale on, nie wczasownik (lubiący wczas, wygodę), w dłuższej przemowie (strofa 24—40) nie zgadza się. Dalej wraca żal po straconym Kamieńcu; wyprawa Jabłonowskiego, idącego „pierwszemi na Niedobor żłoby“ nie powiodła się wprawdzie; zdobywa się kilka zamków i zatacza obóz zimowy; lecz również nie udał się Turkom i Tatarom pochód, ledwie że Zbaraż, Podhajce, Trębowłą (z Chrzanowskim) ubiegli. Od strofy 142 życzenia koronacyi pomysłnej itd. ¹⁾

Od k. K₂ do O₂ następuje P o c z t a Potockiego, ze wstępnym wierszem:

Pożąwszy żrałe niwy pracowity żeńca
Bez kłóśianego nazad nie wraca się wieńca,
Którym skoro wesołą skroń swoją przybierze,
Jowiszowi ofiarą da go i Cererze.
W takim wieńcu z herbownej gdy się wracasz niwy,
Witają cię poddani, królu miłościwy!

¹⁾ Język wiersza nie pozostał bez wpływu na dykcją Potockiego, znajdziemy u niego naśladowane np. wszyscy się na cie (Sobieskiego) cale obarłóżą; krew lał chustem (zam. hustem); w straconej prawie fortuny zawierce; padł on obrzym śniatem; niewczym ktoś mądry obszedł koronę na drodze, z kawałkować, wyłaeniały i i.; przejął Potocki i kilka obrazów, np. Faetona; ruszymy: do rozhoworu, nużą i i.; inne: na błot gęste odchyliśka, korony rozszerzając styki (granice), do jednej suchara skaruchy; z tą charamzą bezbożnią niewczesną odprawiasz podróżnią itd. Co znaczy: gdy wiosna porę otworzy atłanu? (pochodów konnych? od atli jeździec?).

Już lato, już i drugie minęło; ty z ręki
Sierpa nie puścisz; dajże Jowiszowi dzięki,
Daj Cererze, która przez naszych win uprosy
Dałać zbierać dojrzałe wiecznej sławy kłosy;

ona ci włoży złoty wieniec, lecz ty nie gardzisz i niewiędnącym wieńcem Muz; następują anagramy, ulubiona zabawka Potockiego (Jan Sobieski — osiane skiby, i Jan krol — rolnik). Od k. L zaczyna się wiersz sam:

Kiedy po długiej najpierwszy raz zimie
Pługu się oracz pracowity imie,
Szukając w pocie czoła chleba sztuki,
Zaraz obaczysz wrony, sroki, kruki itd.

Wiersz cechują znane właściwości Potockiego, więc antypatya przeciw obcym panom, po Augustcie przez sto lat

Przybraliśmy panów ograniczonych,
Przez niedołącznych białychgłów zameście:
Wspak się sarmackie obróciło szczęście...
Noc zgoła ze dnia, gdy w lewo i w prawo
Lecą nabyte prowincyje krwawo....

dalej sarka ponownie na „snopy“ Wazów (herb):

..... Jużesmy dosytem
Ich nieszczęśliwem nakarmieni żytem.
Jeszcze nas z niego plewy dawią, choćby
Nie śnił się, wzięwszy Inflanty od młodźby.
Przez sto lat rządem wygłodzonych marnem
Ta niwa (Janina króla) pleniem (plennym rkp.) odżywi nas ziarnem.

Zeszedł nam wprawdzie miesiąc (Wiszniowieckich), ale „na samym nowiu gdy jeszcze był szczury“ (szczupły), wiecznie się „zapaciepił“ (zaciął). Wychwała cnoty obywatelskie Sobieskiego, jego niewzruszoną stałość, miłość ojczyzny, nie mszczącą krzywd własnych (jak Koryolan lub Narses); oskarża rozwiozłość języka, nawet u astrologów-minucyarzy, wyrzucających hetmanowi sztuczki Makiawelskie „kiedy leda b i k piórkiem (piorem rkp.) tak dziwaczy, pisząc co aspekt (affekt rkp.) dyktuje mu prędkie a ono dosyć szewca po napiętki“: za takie wróżki godziły się dawniej zawoje na szyję a żelazne buty na nogi (dodane w druku).

Szczyci się z elekcyi: tak urosną i najdrobniejsze państwa, gdzie się cnotą nie naturą, z Pola na tron wchodzi; nie ty o koronę, ona się o ciebie starała; wiele cię od niej ostraszać mogło: niewdzięczność; swawola, ubrana „cienką złotej szlacheckiej wolności sukienką“; niepłatny żołnierz, który się chyba po śmierci kwarty doczeka; nędza w kraju, gdzie „ledwie ta trocha miedzi się już warta“; złupione kościoły; zastarzała wojna: mimo to wszystko zdałeś się na wolę Bożą.

Każdy dalszy ustęp zaczyna aluzya do herbowego Pola: „Onoć to Pole“ na którym Cincinatus orał; koń Daryusza rżał; snopki synów Jakóbowych przed Józefowym się kłaniały itd. wedle znanej manieri Potockiego, gromadzącego wszelkie możliwe porównania i aluzye z dziejów starożytnych i pisma św. Wobec orła polskiego, wietrzącego ścierw chocimski, szydzi z rakuskiego, a uprosiwszy błogosławieństwa Bożego nad królem i jego potomstwem na tronie (niech z nich zwycięża ów Szwedów, ów Turków, ów durną Moskwę) życzy zdrowia, szczęścia, pokoju, przynosząc „pierwsze mojego poddaństwa dowody“, niby trochę wody z owym ubogim (przed królem perskim) — „Mizerna poczta, ani jej licz w szyki między uczonych pism panegiryki“, lecz jak Bóg wszystko przyjmuje, przyjmij i ty tę kropkę wody,

. którą twe ogrody
Z miłąkiej Śreniawy, lecz życzliwie rosi
Wierny poddany: uniżenie prosi,
Bez wszelkich względów i bez wszelkich prywat,
Mówiąc z dobrei: vivat! vivat! vivat!

Tekst rękopiśmienny (we Wirydarzu) różni się miejscami od drukowanego; i tak brak mu wierszu wstępnego; przytyk do orła niemieckiego, odnoszący się do Karola Lotaryńczyka i jego nieudałych aspiracyj do tronu polskiego, brzmi tu:

Latał i drugi, już to na powtórki,
Chcąc na sarmackim berle skuć przepiórki,
Lecz darmo! bowiem zronionemi piory
Musiał odlecieć na lasy, na bory!
Już się żegnamy z wami, miłe pludry ¹⁾,
Niechaj ma Wiedeń peruki i pudry!
Za nam się z strojem starożytnych panów
Wrócą tryumphy Zygmuntów, Stephanów,
A cudzoziemskich zbytków wielkie tłumy
Pożeną pawy z pudry i perfumy.

Ustęp o minucyarzach, brzmi również odmiennie:

Nie minucye, bo wam tylko tyle
Wolno, ale już składacie pasquile.
Ów, co się zdracą z francuskiego zowie — (Treter)
Jak się rzecz dobrze wyraziła w słowie!
Wielkaż to wolność, ba swawola raczej, Kiedy itd.

¹⁾ Trembecki dopisuje u boku: Znowuśmy po śmierci Jana III przywitali pludry. Zamiast na lasy, na bory, w druku: na tarnowskie góry, a zamiast ostatnich dwu wierszy mowa w druku o owych świętych postrzyżynach „kiedy kraszono kudły na czupryny“ (por. wyżej podobny zwrot w Katalogu), z aluzją do ślepoty Mieszka:

I przejrzy, da Bóg, ślepa oczu bolem
Po cudzoziemcach, pod swym Polska królem.

Innym razem zwrócił się Potocki z panegirykiem ku królowi, gdy, zostawszy podczaszym, uraczył go „Pełną“, podaną na dzień 24 czerwca 1678 r.; wiersz ten od dawna drukowany, pomijamy. Podziw dla króla ochłodził niebawem; podziwiał tylko jeszcze bohatera-wojownika i uniewinniał słabości człowieka, sympatyę zachował do końca, lecz dla wiktoryi wiedeńskiej rymów już nie znalazł: głuche, niewdzięczne o niej milczenie panuje w pismach jego, tem dziwniejsze, że są liczne wzmianki o Parkanach, ostre wycieczki przeciw niewdzięczności i bucie rakuskiej; nienawiść przeciw Rakuszanom tak silnie przeważała u Potockiego, że ani tryumf krzyża nad półksiężycem ani sława oręza polskiego nie pogodziły starca z akcją dla nich podjętą; dalsza zaś akcja toczyła się zbyt niefortunnie, by o niej co pisać się godziło. Z ojca przeniósł sympatyę i na królewskie potomstwo, wyraził je w dedykacyi Argienidy królewiczowi Jakóbowi; w *Moraliach* II, 188—190, czytamy dłuższy wiersz na dzień 13 listopada 1694 r., kiedy córka, zaślubiona elektorowi bawarskiemu, z Polski wyjeżdżała; wiersz, popsuty nadmiarem mitologii i panegiryzmu, góruje w życzeniu, żeby przyszła księżniczka cesarze rodziła. Spółczesne dzieje, mianowicie niefortunne wyprawy tureckie, głozował nieraz starzec, trafnie lub zgryźliwie, lecz wycieczek tych satyrycznych nie możemy wliczać między wiersze historyczne.

V.

Romanse i Nowele.

O talencie epicznym Potockiego i lubowaniu się w tej formie świadczą, nie historyczne wiersze jego, lecz powieści wierszowane, chociaż i w nich brak swobodnej inwencji zastąpiony naśladownictwem jakiegokolwiek wzoru, Liwiusza czy Barkłaja, Heliodora czy Thuana. Tu należą oba obszerne romanse, *Argienida* i *Syloret*, znane z druków. *Argienida*, pisana w latach sześćdziesiątych, *Syloret* później; *Argienida* pojawiła się w druku jeszcze w samą porę i znalazła wielkie powodzenie, *Syloret* spóźnił się o kilkadziesiąt lat i przeszedł niepostrzeżony, bo smak zmienił się już gruntownie.

Powodzenia *Argienidy* dowodzą trzy jej wydania (1697 r.; w pierwszym tomie *Bibliotheca Polono-Poetica* 1728 r.; 1743); liczniejsze odpisy po bibliotekach np. w Petersburgu (*Польскія XIV folio* nr. 2, kart. 492; nr. 24, kart 343 i nr. 29, kart 479); wyciągi, np. *Historya o Argienidzie królownie sycylijskiej* summaryszem wybrana z łacińskich ksiąg J. Barkłaja ku wiadomości ludzkiej wydana, Kraków Cezary 1704 r., 110 str. 8^o; kontynuacja, X. Waleryana Wyszyńskiego, piara,

wedle dzieła ks. Bugnocyusza, wydana z rękopisu Żałuskiego po śmierci autora kosztem Sapięhy dla nalegań miłośników r. 1756, zewnętrznie przystosowana zupełnie do pięknego lipskiego wydania pierwszej części, lecz bynajmniej nie odpowiadająca »osobliwszej piękności wiersza« Potockiego, prozaiczna, choć gładka; wreszcie naśladowania, gdyż np. taki Lechus Skórskiego i polska przeróbka jego (Lech Polski itd. X. Bened. Kotfickiego, 1751 r.) mało od Argienidy się różnią. Potockiemu, niemiejącemu zdaje się po włosku, a pewnie nie po francusku, pozostały obce francuskie romanse, „romanije“, jak je Lubomirski nazywa, Cyrus, Koloander, Diane a i.; on rozczytywał się tylko w łacińskich, bądź starożytnych, tłumaczonych z greckiego, jak Etyopiki Heliodora, bądź nowszych, oryginalnych, jak Argienida Barkłaja. W Argienidzie zajęły go prócz awantur nieskończonych, uwagi i maksymy mądrego autora, przystosowanie ich do rzeczy domowych a kto wie, może i względ na to, że jak Argienida miała przedstawiać alegoryą Francyi i ubiegających się o Francją książąt, tak i na Polskę Jana Kazimierza różni kandydaci godzili, więc i do polskiej Argienidy klucz jaki politycznego tłumaczenia dałby się wykonywać.

Syloret napisany bez jakiegokolwiek ubocznych względów. Jest to dzieło na poly oryginalne; dla obu zewnętrznie zlepionych romansów, na jakie się rozpada, próżno byśmy szukali ściślej odpowiadającego wzoru; lecz ingrediencye, jakie się na te dwa romanse złożyły, wszystkie a wszystkie obce; sytuacye i zawikłania, szukanie się wzajemne par kochających lub ojca i dzieci, na lądzie i morzu, niebezpieczeństwa od zbójców i zwierza, zmiany nazwisk, próby wytrwałości i czystości, ślepe żądze i opór im stawiany, leki i trucizny, wróżby i znaki, spotkania się w świątyniach, u wyroczeni, we śnie itd. itd. przejęte żywcem z wzorów starożytnych. Ze swego dodał autor formę wiersza, język barwny a jędrny, uwagi trafne, ton miejscami humorystyczny, mimo całej biedy, jaką Syloret-Potocki cierpią, straciwszy dzieci, choć ów je na ziemi odzyska, a tego tylko nadzieja przyszłego żywota pociesza. I Syloreta trafia się po rękopisach, chociaż mniej często niż Argienidę, np. w ręk. Ossolineum nr. 40, Publ. Bibl. Petersb. Польскія XIV, Quarto, nr. 91, kart 171; Jagiellońska nr. 132 (Wisłocki, Katalog I, 54) i i.

Lecz obok tych obszernych, po kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy wierszów liczących poematach pisywał Potocki i krótsze, nowele, których bohaterami — zawsze kobiety, niby „Wzory pań cnotliwych“ (Kochanowskiego), ale wierszem. Zaczął był od wzoru biblijnego, Judyty, jak widzieliśmy jeszcze na początku lat pięćdziesiątych i wrócił do niego, po ukończeniu Argienidy, lecz już nie z biblii tematu zaczerpnął. Obok biblii stanowiły dzieje rzymskie, Liwiusz (szczególniej zaś

Tacyt) ulubioną lekturę Potockiego; cóż dziwnego, że w nich odnalazł najpierw nową bohaterkę. Nie Lukrecyą, odstręczał go może dawno już istniejący wiersz polski o niej (Historya o Lukrecyey rzymskiej, po- bożney y szlachetney matrony wczciwym y cnotliwym mężątkom przy- kład wieczny, b. m. i r., 8 kart, 4^o), chociaż jej jeszcze dziesięć oktaw poświęcił a Scypionowi i Allucemu trzynaście, w noweli, którą o Wir- ginii napisał. Z nowel jego znano potąd ogólnie właśnie owę Wirgi- nią, częstą po rękopisach, np. u Czartoryskich (nr. 1820, folio, bez dedykacji), w Ossolineum, we Wirydarzu i i., drukowaną r. 1777 i 1841. Wyszła z niekłamane go podziwu Potockiego dla owych dawnych ludzi, którzy choć o zmartwychwstaniu nie wiedzieli, dla cnotliwej sławy ży- wot kładli, dla owych Rzymian, co

Gdyby pod nowym żyli testamentem,
Rzadki, któryby dzisiaj nie był świętym.

W dalsze szczegóły nie wchodzimy, odsyłając do znanej rozprawki p. Chmielowskiego (Studia I). Zwracamy uwagę tylko na de- dykacją, pisaną, jak i nowela, w strofie heroicznej. Przesyła Potocki poemat „bratowej“ (żonie szwagra), Barbarze z Moskorowa Morsztyno- wej, starościnej Kowalskiej, bachmistrzowej żup krakowskich, choćby dlatego, że i jej patronka „od rąk ojcowskich poległa Barbara“, jak Wirginia — acz dla innych powodów. Zastanawiają jednak pierwsze wiersze dedykacji:

Wraca się znowu do ciebie ma dama.
Lecz gdy jej pierwsze bezpieczeństwo zganią,
Choć nic nie zmyśla pewnie ani kłama,
Na zrzedną bardzo padła Starą Panią itd.

Jeżeli poetę dobrze rozumiemy, znaczą słowa jego, że powtórnie posyła wiersze, jakie się za pierwszym razem nie podobały dla niektórych nadto wolnych wyrażen, wycieczek przeciw kobietom, płciowej miłości itd. Lecz czyż teraz rzecz gdzieniegdzie złagodził? przynajmniej i w tym (nowym) kształcie pozostały zwrotki i wyrazy nadto naturalne, gor- szące dziś uszy nasze, ciekawe jako próba tego, co wtedy wobec pań uchodziło. Przytaczamy tutaj najdrastyczniejsze strofy i ich rzekome złagodzenie:

Lecz nie stała ta zaraza w Ewie:
Wszystka biała płeć tym jabłkiem otruta,
Chytra, zazdrosna, niewściągniona w gniewie,
Posepna i większa trzyma się jej buta,
I swoich złości kiedy przestać nie wie.
Lecz w tymże frukcie dana jej pokuta:
Zawsze im puchną, ale że nie — garła,
Musi być, o brzuch Ewa go utarła.

Ale to większe u wszech mądrych dziwy,
 Że, choć ten owoc tak barzo jest syty,
 Choć tak niezdrowy i zawsze czerwiwy,
 Srogie do siebie czyni apetyty.
 Im gładsze drzewo a frukt skołojrzywy,
 Trudniejszy przystęp, gdy świat nieużyty,
 Nietrzeba węża i czośnika do ni;
 Każdy pragnie być na takiej jabłoni...
 Też smaki, też ma jabłko ono gusty,
 Jako u wszystkich ludzi, tak i w Judzie:
 Tak się go imie, kiedy trafi w miejsce,
 Wereszka ¹⁾ jako ta, co ma żelejsce.

Otóż w rękopisie (we Wirydarzu) czytamy obok owego drażliwego miejsca przypisek: Ten wiersz, modestius pisząc, może być taki:

Równie tak żydzi, jako i poganie,
 Od pierwszych świata gruntów marli na nie.

I rzeczywiście, tę „skromniejszą“ wersyą, powtarzają, ile wiem, rękopisy (np. Przyłęckiego) i druki. Poza owym śladem krytyki estetycznej nie zawiera dedykacya nic osobliwszego, staje się wymownym, ale przesadnym panegirykem na cześć „Wielmożnej na Kowalu Pani“. Pióro Potockiego uzyskało w tym utworze, jeżeli go z Judytą porównamy, całą swą zamaszystość i tak się rozbijało, że na 153 strof całego poematu poświęciło aż 58 strof wstępowi; w przepisie Wirydarza zaznaczył też zdziwiony Trembecki na str. 1015 (zaczyna się Wirginia na str. 1000) „dopiero sama się zaczyna historia o Virginie“. Prócz braku dedykacyi i owej wereszki nie znaleźliśmy w tekstach rękopiśmiennych znaczących odmianek.

Jako pendant do biernej zresztą heroiny rzymskiej, wystawił Potocki wizerunek nowożytny, czerpiąc z innej ulubionej kopalni wzorów i przykładów, z dziejów bohaterskich walk holenderskich przeciw tyranom Hiszpańskim. „Historyą równiej odwagi ale różnej fortuny dwu pięknych Tressy i Gazele w Hollandyey panien“ przechowały rękopisy, np. odpis Przyłęckiego k. 92—113; rękopis Petersburski, Załuskiego (pochodzący „ex cathalogo librorum Illu. Mich. Stan. Korvin Kaminski gen. exercitus r. Poloniae), Польскія XIV, folio, nr. 16, str. 1—39 (na odwrocie okładki „Anno d. 1675 pisane ty wiersze przez IMP. W. Potockiego podczaszego krak.“) Treść, wzięta z dziejów Thuana (Thou, lib. 40 ab initio), opiewa bohaterskie dwie Holenderki, Tresę i Gazelę, „wiecznych kronik przykładem polskiej godne Wandy, godne żeby je rznęły w marmur Niderlandy“, które zniewagi odniesione po-

¹⁾ Wereszka, strzała przyłamana, tutaj o obrzezce żydowskiej rozumieć należy.

mściły zabójstwem gwałtowników: Tressa w Bekurcie pod Amsterdammem zabiła pułkownika hiszpańskiego Reblesa, bo ten, gdy długo próżno prośbami i groźbami ją kusił i straszył, w haniebnym sposobie ją był zesromocił i nad nią towarzyszący pastwić się kazał; rozstrzelana za to od Hiszpanów, lecz oburzony naród wyciął w pięć dni później całą załogę. Gazeli powiodło się lepiej; w Apelbomie, niedaleko Groningi, gdy ją pułkownik Dampier napastował, pchnęła go nożem, lecz Dampier na łożu śmierci wziął z nią ślub i zapisał jej wszystkie dobra; panna-wdowa założyła klasztor i została jego ksienią. Oba poemata, Tressa około 1100 i Gazela około 600 liczące wierszy, odznaczają się żywym i pięknym przedstawieniem; przebija z nich nieklamane uczucie litości i oburzenia, chociaż miejsce opisu przejść duchowych zajmują, wedle retorycznego charakteru dawnej poezji, mowy — ton utrzymany w całości, skaz stylowych, płaskich lub grubych zwrotów prawie niema — i dziś jeszcze czytają się te poemata nie bez wzruszenia; należą do najlepszych okazów muzy Potockiego i domagają się przedruku. Nazwisko Mileta, ojca nieszczęśliwej Tressy, powtórzyło się później w Sylorecie.

Przytaczamy tutaj wstęp, w którym znamieny dla Potockiego, choć ostrożny, protest przeciw nawracaniu gwałtem do wiary, przeciw „straszej inkwizycyi, pod której maskarą tyrańskie się rabieży kryły“:

Nie masz co chwalić — że stąd swoje poczną Xięgi —
 Gdy ściśle ludzkich spółków potargawszy wstęgi,
 Szerokie Monarchie, królestwa obfite,
 Śliczną zgodą kwitnące rzeczypospolite,
 Krwie związki i miłości wyprówszy affekty,
 Chcąc sprowadzić do jednej Chrześcijaństwo sekty,
 Przez więzienia, tułactwa, ogniem, mieczem, buntem,
 Pospołu z świętą wiarą wyrócili gruntem.
 Gdy pogaństwo w odmiecie co raz łowi ryby,
 Wolnym narodom pęta i żalosne dyby
 Na nogi i na ręce kładąc, a co ciężej,
 Że niejeden za wolność i duszę spienięży —
 Na co Lew on piekielny ustawicznie strzeże —
 Wszyscy się bisurmanią, co żywo się rzeże,
 Giną one owczarnie Chrystusowej Grodzy.
 Wždy się tacy znajdują u nas Theolodzy,
 Co w uściech miecz sieczysty mając na dwie strony,
 Którym koniecznie ścinać powinni :: ambony,
 Jeżeli gdzie postrzegą w Chrześcijaństwie błąd,
 Jednak Apostolskiego chybiwszy urzędu,
 Żelazem się, od Pogan odwróciwszy, srożą
 Na tych, co sobie pismo inaczej wyłożą.
 Gdzie im jeden tylko Piotr da przykład w Małkuszu,
 Dziś ich tysiąc pozbędzie i z głowami uszu.

Pomsta to, nie życzliwość Nieba, kto uważa,
 Przez co się od kościoła nie jeden odraża,
 Choć by się też obaczyć mógł kto: lecz bez ucha,
 A dopieroż bez głowy, słów Bożych nie słucha.
 Nikt nie chce, ani sam Bóg potrzebuje, żeby
 Z musu mu Człowiek służył i wierę, dobrze by
 W Chrześcijańskich królestwach (ale i u nas tu)
 Przed żniwem wedle pisma nie wrywać chwastu,
 Żeby zaś, co przykładem widzimy obrzydłem,
 Żytu się nie dostało niewczasem plewidłem.
 Pojrzymy po sąsiedzkich niwach z wielkim bolem,
 Jako kłosa zdeptane pospołu z kąkolem,
 Gdzie przy swego sumnienia stawając swobodzie
 Czy błąd czy upór przeczy jednej wiary zgodzie:
 Ci co żyjąc od siebie tak daleko boczą,
 Krwią się z sobą i śmiercią wzajemną jednoczą.
 Wiele (odpuście świętych żołnierze zaciągów),
 Takich, co nie dla żołdu i garści szelągów
 Lecz ginie dla Swejwoli i rozpusty ciała,
 Jakich kielka przykładów Hollandya dała,
 Gdzie plugawe łakomstwo i wszeteczna żądza
 Wielu ciała w grób, wielu dusze w piekło wpadza.
 Więc świadectwem poważnej Historjej wsparta,
 Komu przypadnie moja do zabawy karta,
 Choć prostym stylem ani wybornemi słowy,
 Zdziwi się w tym Abrysie Lukrecyey nowej.
 Niechże Rzym nie wykrzyka i Pogaństwo ine:
 Znajdą się w Chrześcijaństwie równe Heroine,
 Które z srogiego żalu czystości wydartej
 Szły, ale nie bez pomsty, w grobowiec otwarty
 I marły dobrowolnie, tylko żyjąc póty,
 Póki strzeżonej gwałtem nie stradały enoty;
 Jeśli też mogła która do tego przyjsć wprzódy,
 Swą lub swego zabojce śmiercią takiej szkody
 Uchodziły: przed Marsem tym Ilice losem,
 Tym Brytona tonęła w morzu przed Minosem;
 Daleko się broniła Tymoklia cudniej,
 Wepchnąwszy po skarb swego rycerza do studni.

Niderland, gdzie z natury podziwieniem samej,
 Po niskich piaskach sypiąc pracowite tamy,
 Obfitą: ale niższą, ziemię, niżli morze,
 O polskim chlebie Flander dla żywiołu orze:
 Mały kraj, trzechset tylko a czterdziestu przytem
 Niemieckich mil w koło się opasał ambitem,
 A wždy dwieście i ośm miast opasanych w mury,
 Sto y pięćdziesiąt miejscem prócz wszelkiej struktury,
 Cztery tysiące trzysta wielkich wsi po farach
 W siedmnastu swych prowincyj zawiera obszarach

itd. itd. po krótkim zreszezeniu dziejów holenderskich wymienia Amsterdam i jego floty, dążące do nowych światów „kędy morska głębia Przed wszystkimi najpierwej zaniosła gołębia“ (t. j. Columba) i wożące złąd złoto, „na którym świat do zgody związanych strzał snopem I do złotej wolności swoim wzywa tropem“ (aluzya de legiendy i emblemów dukatów holenderskich, jak w Zgodzie, w. 268). W historii Tressy silna wycieczka przeciw wyuzdanej swejwoli żołnierskiej, od której i w Polsce sam Potocki niejedno ucierpiał (por. pracę p. Czubka):

Nigdy tak nieprzyjaciel ogniem i żelazem
 Jawny mi nie dokuczy, jako żołnierz, który,
 W domu ze mną mieszkając, ledwie mię ze skóry
 Nie odrze, weźmie mi chleb, weźmie mi pieniądze,
 Żonę, córkę, kiedy go psie napadną żądze,
 Weźmie bydło, bije mnie, wedle swojej woli —
 Nie spali i nie zetnie — przeto dłużej boli.

Drugą historią zaczyna wprost:

Lepsze szczęście Gazelę w tej potkało mierze.
 Nie daleko Groningi ciż stali żołnierze itd.,

kończy zaś:

Zgadnijcież bez afektu, bez wszelkiego względu,
 Które z nich lepiej swego poprawiło błędu.

IV.

Wiersze herbowe.

Zamiast pisywać panegiryki trybem ówczesnym pojedynczym osobom, zwrócił się Potocki ku całemu szlacheckiemu narodowi: jego *Poczet Herbów* jest takim panegirykiem. Ceniąc nadewszystko szlachectwo dla przywilejów jakie nadawało, dla obowiązków jakie wkładało na syna koronnego, cenił on i jego oznaki zewnętrzne: aluzye do herbów i wykład ich alegoryczny pojawiają się wcześniej w pismach jego; epitalamia jego np. bywają zwykle nieosobiste, nie prawią o cnotach i zaletach pary lub jej przodków, lecz wróżą pomysłność, życzą i żartują (często arcynieprzyzwoicie) z powodu łączenia się herbów. Ubolewając nad coraz widoczniejszym skażeniem dawnej enoty przodków umyślił poeta wystawić spółczesnym zwierciadło: wykazując, jakich cnót i przewag szlachectwo niegdyś bywało nagrodą, jakie mu zasługi i chwały się należały, umyślił ich przestrzedz, wzruszyć, przypomnieć, co za obowiązki na szlacheicu cieżą. Złąd jedna część Pocztu, opowia-

dania o nabyciu szlachectwa lub herbu, jakie w Okolskim czytał lub u spółczesnych słyszał; odwrotną stronę medalu, sprośność postępowania, odstępowanie w obyczajach, u herbowego piecucha-domatora, sknery, utracysza, opoja itd., dodawał niezmiennie; przytem żarty na łysego herbowego, których do uprzykrzenia komponował i wycieczki częste przeciw herbowemu księdzu, źle pełniącemu obowiązki stanu: jakiej napaści za te wycieczki doznało po śmierci autora dzieło, opowiedzieliśmy w Bibliotece Warszawskiej 1893 IV str. 429—432, jak nietolerancya czasów saskich, w osobie ks. Wojc. Stawskiego, zaczęła (około r. 1718) dzieło, aprobowane dawniej przez cenzurę duchowną. Lecz nie zamierzamy tu mówić o samym Poczcie: olbrzymi ten zbiór wierszów moralizujących i satyrycznych, a zarazem anegdota szlacheckich i alegoryj, zasługuje na połączenie i omówienie z innymi wierszami tegoż rodzaju, w Moraliach i w Ogrodzie, aby całokształt pojęć społecznych i religijnych autora wydobyć. Zadziwiała tylko niewyczerpana fantazyja autora, czepiająca się byle najdrobniejszej wskazówki, snująca najobfitsze obrazy i koncepty; zadziwiała niezmordowana chęć do pracy, zakreślająca sobie najobszerniejsze zadania i wykonująca je statecznie; zadziwiała obfitość rymów i łatwość wysłowienia. Poczet rósł powoli; w Ogrodzie opowiada autor kilka anegdot, nie wiemy czy prawdziwych, jak jeden i drugi naiwny żołnierz za protekcyą autora i do szlachectwa i do herbu wsrubować się myślał; część Pocztu przesłał raz autor poufałemu przyjacielowi i poecie, Andrzejowi Żydowskiemu.

Nie wszystko jednak, co Potocki o herbach napisał, nadawało się do druku. Wspomnieliśmy już, że asumpt do epitalamijów brał on z herbów; epitalamija te bywały tak rubaszne i swywolne, że wraz z innymi podobnymi na herbowych w dworskiej ośpie, na wdowy ludzkie itd. wykluczyć je musiał z Pocztu i stworzył z nich oddzielny zbiór; nazwał go *Odjemkiem od herbów szlacheckich*. Nie wynika z tego bynajmniej, żeby Poczet cały odznaczał się nadzwyczajną wstrzeźliwością i skromnością dykeyi i obrazów; są i tu rzeczy, należące, wedle naszego zdania i smaku, nie do druku, nie do książki poważnej; tylko co nadto grzeszyło i gorszyć by mogło, zebrało się w *Odjemku*. Ale o zgorzeniu chyba mówić nie można; naturalia non sunt turpia było zasadą estetyczną Potockiego, przewodnią i przy omawianiu stosunków płciowych. Nie ma tu, jak u Morsztynów np., żadnego erotycznego, lubieżnego odcienia — brak go też w całej twórczości Potockiego; zna on miłość małżeńską, rodzicielską, przyjacielską, polegającą na wzajemnem przywiązaniu i szacunku, na pełnieniu obowiązków, na wierności i uległości; poza tem istnieje jeszcze tylko sam akt fizyologiczny. Są zresztą w *Odjemku* i wiersze treści politycznej, wycieczki przeciw

duchownym, nawet anegdoty niewinne. I podobał się szlachcie Odjemek, przynajmniej można się z nim nieraz po rękopisach spotykać, albo w układzie alfabetycznym wedle herbów, albo bez niego, w zbiorze zupełnym lub tylko w wyborze. Np. rękopis Bibl. Publ. Petersb. Польскія XIV Quarto, nr. 30 (Załuskiego), str. 208, Odjemek, przedmowa; od str. 11 Alabanda — 206 Szaszko (M krzywe) do Panny:

Pośliznęła się leżąc ta panna nieboga,
Wystąpiła jej z krzyża na bok lewa noga,
Aż brzuch opuchł: tak ją ten przypadek osłabił.
Narałbym, co by jej w biodrze nogi nabił.
Ale pomoże kata! Jużesmy świadomi,
Że miasto naprawienia tym bardziej ochromi.
Stulać nóżki panienki! tak się nie rozczosnie;
Raz ze stawu wypadła — do śmierci nie zrosnie.

Początek Odjemka, przedmowa i herby od Alabanda do Belina, jest w rękopisie Польскія XIV, Quarto, nr. 95, k. 38 do 49 (brak końca; ze zbiorów Załuskiego). Odpis Odjemku, bez porządku alfabetycznego, u Przyłęckiego k. 136—188; wybór z Odjemku w rękopisie poznańskim, z którego p. Erzepki Merkuryusza wydał, str. 416—420. I cel Odjemku satyryczno-moralny, przestrzega, karci, szydzi poeta, np. z okazy herbu Mikulicz (troje M):

Nie odmieni troje M w herbie twojej winy:
Mizernyś, Marny, Mały; nie masz odrobiny
Marsa ani Minerwy, prócz Mamony trochy.
Jako w urodzie, tak w twym rozumie przepłochy.
Nie wiesz, co miecz, co multan, czym munsztuk z muszkietem
Różni się, nie dźwigałeś jak żyw zbroje grzbietem.
Masz ty mały materac, młynek, mąka ze rzy:
To twój herb, to twojego szlachectwa się dźrzy.
Odmień na K troje M, dobrze radzę wierę,
W sygnecie — boś kiep, kutwa, kaleka — literę.

Do panny herbownej.

Masz męża, ale kiedy nie może, cóż po nim?
Żaden nie sprząga wołu leniwego z koniem.
Żałuję przy trojgu M w herbie twej urody,
Że cię wziął melankolik, mizerny, choć młody,
Mskłą, Marską, Modną damę — mogłaś sobie snyka
Przybrać, żebyć prostował korek u trzewika.

Domatorowie są celem nieustannych poeisków, obok nich łysi niemal przy każdym herbie wspomnieni, przewijają się i ustępy z anegdot, szerzej w Ogrodzie wypisanych, np. o owych kawalerach, co to i świni ucha nie ucieli, nie słycał taki jak żyw

O Turkach, bo ich sobie inaczej nie wspomni,
 Jeśli mu się z żołnierzem zdarzy wdać w rozmowy :
 Owi to, co ręcznikiem zawiewają głowy

Zdarzają się i wcale nie złe dowcipy, ale wszystkie te wybryki starszslacheckiej fantazyi do druku dziś się nie nadają, trudno też co wybrać, coby nie raziło uszu.

Lecz w Odjemku cenimy bardzo jedną rzecz : przedmowę, ważną dla szczegółów i zwierzeń samego poety o swoim zawodzie żołnierskim i literackim, rzewną dla smutku ojca, jaki z niej bije, dla melancholii starca, z jaką na świat patrzy, ciekawą dla znakomitego stylu, jakim jeszcze włada poeta, jakby żadnego, mimo podeszłych głęboko lat, nie czuł znużenia. Jedna to z piękniejszych prób jego talentu, przytaczamy więc z niej obszerniejsze wypiski :

Naturą to, czy ziemią, czy dzieje obiera,
 Że każda rzecz na świecie do zgorzenia się ma,
 Choć Bóg, jako czytamy, wszystko dobre na niem
 Stworzył — ziemia przeklęta moim winna zdaniem,
 Sama skazi najpierwej, sama się wypłoni,
 Że ją przyszło odwilżać w potopowej toni...
 Wszystko opak i wszystko na dół się obraca :
 Ślepy nie widzi, że się już wiek światu zkraca.
 Więc na pług nie spuszczać, w pożywieniu ścisłem,
 Przyjdzie, co kto zdoła, pomagać przemysłem.
 Trudno jednym zorać, trzeba wołów sprzęży,
 Ztąd u nas rzemieślników najwięcej a księży.
 (Zbójców tu i złodziejów, którzy dla zdobyczy
 Nie na chleb, choć przemysłem robią, nikt nie liczy).
 Jam się aż ożeniwszy, późno postrzegł w błędzie,
 Żem, wcześniej, nie pracując, mógł żyć w rewerendzie.
 Rzemieśło też nie ładnie z szlachectwem się zgodzi,
 Do wierszów pisania chęć tem bardziej zawodzi....
 Dzieci już nie mam, jakich wedle mego zdania
 Zaden ociec nie mógł mieć do upodobania
 Równy ze mną i nie wiem, jeśli to ślepotą
 Nazwać może, gdy z światem cnotę zowę cnotą.
 Odsuście mi ojcowie i wy, proszę, maiki !
 Jeśli mnie miłość znosi, biorąc tych za świadki,
 Co je znali — do żywych tylko zazdrość żwawa,
 Do tych, którzy już w grobach leżą, nie ma prawa.
 Wiersze piszę, a choć ich tak wielka machina,
 Kto widział, za jednego frymarczyłbym syna,
 I sam bym (serce mi jest i sumienie świadkiem)
 Z opłakanego świata szedł do ksiąg przydatkiem.
 Lecz nie idą frymarki, gdzie każdego człeka
 Tenże koniec co i ksiąg najuczniejszych czeka....

Łakomstwo, próżnowanie, zbytki (wielka dziura
 W enocie) oraz i szable stępiły i pióra.
 Nikt nie pisze, prócz księży, jedneż wszystko rzeczcy
 (Bardzo pięknie — cóż kiedy żywot pismu przeczy?)
 Tak siła, że ktoby chciał, i w nocy i we dnie,
 Trudno przeczytać, bo swą wielkością spowszednie..
 Znowu do siebie, ludziom dawszy pokój, wracam,
 Żeby go też i ludzie moim dali pracam.
 Jąłem się wierszów pisać, nie z inszej przyczyny,
 Tylko żebym tłumaczył na polskie z łaciny,
 Zkąd mógł być cnoty przykład abo polityki:
 Niechciała mieć fortuna wszystkich łacinniki,
 Zwłaszcza zacne matrony, którymby przystało
 Wiedzieć, co się na świecie starych wieków działo.
 Teraz mieć z umarłymi nie mogąc pocziwych,
 Z szkodą do zabaw ludzi przybierają żywych.
 W domu teszno, nie chce się wdawać w gospodarstwa,
 Więc na przejażdżkę abo, choć zdrowa, w lekarstwa.
 Inszych kaw nie wspominam — mąż jako w rosole
 Żałuje, że nie była z młodu pani w szkole.
 Wołałby za nią nosić z kałamarzem tekę,
 Choć już w leciech, żeby z nim czytała Senekę,
 Niż czekać do północks, rychło mu znać dadzą,
 Że ją kawalerowie z muzyką prowadzą.
 To tak biała płeć wiek swój leda jako tryźni,
 Czymże też nieukowie bawią się mężczyźni?
 Piją; karty, warcaby na przemiany tłuką;
 Psy karmią i tą szkolnej wetują nauką.
 Drugi, przyszedłszy z gumna, choć przez okulary,
 Nie mając co, kalendarz ślabizuje stary.
 Więcem przeto sowitej nie folgował pracy,
 Żeby mieli zabawę, w łacinie prostacy:
 Nie dla ostentacyej, nie dla próżnej chluby
 Nigdy mi te na sercu nie wyrostały czuby.
 Dość żem w siedmnastym roku, pókim nie uchował
 Na obronę ojczyzny synów, żołnierzował;
 Tejże potem ojczyźnie kilkadziesiąt człeka
 (Za co nie tu, na niebie nagroda mnie czeka)
 Na Szwedy, herbu mego okrywszy ich płatkim
 Stawiłem własnym kosztem (mam sumienie świadkiem,
 Choćbymci jeszcze na to starych nalazł braci,
 Ale cnota sumieniem sama sobie płaci)
 Nie przez dwie kampanie, przez całe dwa roki
 W błocie raz, drugi w śniegu wycierając boki
 (Niech się za swe zasługi panu przykrzą inni,
 Duszę dobrzy synowie za matkę dać winni).
 Więc świeckiej nie szukając ztąd chwały — chybaby
 Z wierszów bym jej chciał? (które dziś piszą i baby).

Cóż robić? skoro z konia długa starość zsadzi,
 Wiedząc, że próżnowanie na zgubę prowadzi,
 Nim człeka pożądana śmierć wepchnie do grobu,
 Stradawszy żony, synów (żołnierzami obu),
 I ciebie, z którym mię śmierć z córką mą rozłącza
 (Bez łez wspomnieć nie można) cny starosto Sącza!
 — Miejsce gdzie Troja była! — któż z tą panią wskóra? —
 Nie mi nie zostawi, krom papieru a pióra,
 Żebym pisał nagrobki w moim domu pustem,
 Rzewnych łez, które z oczu płyną, inkaustem.
 Po tych, co stało czasu, rzeczy się rozliczne
 Wprzód nabożne pisały, dalej polityczne
 Historye i bajki (nie owe co dzieci
 Usypiają — wszak też to Ezopa nie szpeci,
 Gdy bywszy filozofem, w rozmaitych bajach,
 Ćwicy w enotach, przestrzega ludzi w obyczajach).
 Czy tylkoż gospodarstwem, dla pieniędzy głowę
 Tak zaprzątnać, jakobyś chciał świata połowę
 Zakupić, co jeść i pić, dłużej, niż mu pora?
 Jednego będziesz miał swych skarbów sukcesora:
 Cały świat, co na piśmie (godnie-li) zostawisz.
 I żywota przedłużysz, przez to, że się wślawisz.
 Więc gdy, jako się to już wspomniało na razie,
 Wszytko, co ziemia rodzi, swej podlega skazie
 (I owoce i zboża, z kąd siła i młynki,
 Żeby od jędrnych nikłe odłączać podczynki) —
 Nie zboża, nie owoce, ale nawet księgi
 Nie mogły być powszechnej wolne niedołęgi.
 Bo nie wiem, jeśli dotąd wyszła na świat która,
 Żeby swego za czasem nie miała cenzora —
 I Maro i Homerus, choć ich świat prymatem
 Uczcił między poety, musieli być na tem
 Przetaku — ja po wszytkich zbierając podkowy
 Miałbym cenzury, miałbym ludzkiej ujęć obmowy?
 Najdują się, lecz nie wiem jako ich pomienić,
 Którzy, miasto poprawy, cudzej się odmienić
 Prace i tu i owdzie, choć leda co brydzą,
 Żeby za własną swoją udali, nie wstydzą.
 Którysz gorszy? (choć i ten i ów nie dobrodziej)
 Lecz proszę bez urazy: czy Zoil czy złodziej?
 Żebym nie bał złodzieja, nie mówię tak hardo
 (Może kraść, gdy śmierć uśpi gospodarza twardo);
 Żebym uszedł zgryźnego na swe wiersze Moma,
 Rachowałem się z nimi przez długi czas doma...
 Pisawszy Herby Polskie, nie zdało się ładem,
 Suć zboże do sąsieka pospołu z pośladem,
 Odłączyłem od rzeczy poważniejszych żarty
 Jak plowy od żyta na osobne karty...

Podgórzanin to pisał, niechaj nikt nie sarka,
 Nie znajdźli pszenego w tym Odjemku ziarka.
 Nie będzieli w nim kura żadnej miała zobie,
 Zje go wół, zje kobyła na przednowku w żłobie.
 Trzebać było i drugi Odjemek tu zrobić
 Z tych, co się szlacheckimi herbami chcą zdobić,
 Z ojców i z matek bywszy prawdziwymi chłopy,
 Ba i sami na pańskim młócywali kopy.
 Skoro na karbownietwie nazbierali groszów,
 Szlachtą się zwa, przypadszy z siermięg do kontuszów.
 Lecz trudno, bo takiego mieć nie chcemy młynka,
 Żeby odwiał szewskiego od szlalcica synka...
 Byłaby na to, gdyby słuhać chciano rada,
 Niechby każdy pokazał w grodzie babę, dziada.
 Spytasz, którym się herbem, którym pisze dziełem,
 Aż on w Polsce Tęczyńskim, w Litwie Radziwiłem.
 Tak wysoką szlachectwo swoje znaczy cechą,
 Tarłem będzie z Toporu a z Lisa Sapieha.
 Siłu i cudzoziemców, porodzonych z niemek,
 Bez wszelkich zasług szlachty, pisaćby w Odjemek;
 Siłu, co tak rok jedną z mieszczany połacia
 Siedzieli, kupców, dzisiaj pisze nam się bracia.
 Jeśli z wiary, pozwalam (bo tak pismo każe)
 Jeśli ze krwi szlacheckiej, niech się czymśi zmaże.
 Kiedyżby się przynajmniej wojskiem chcieli hawić,
 Ale wołą do Gdańska hreczkę Wisłą pławić,
 Wioski chwytać, szczyścić się nie swoimi piory,
 Pojmując bez posagu zacnych domów córy
 (Ledwieby dla wsi drugie nie szły i za żydy);
 Ztąd mieszańcy, ztąd w Polsce rodzą się hybrydy,
 Jakie z kobył po osłach wodzą do nas muły!
 Czego żydom praw boskich broniły reguły.

D O D A T K I.

I. Waclaw Potocki, daty biograficzne.

Staranna praca p. J. C z u b k a (Archiw. dla hist. lit. VIII, 241—304), oparta na źródłach archiwalnych, wyjaśniła przedewszystkiem stan majątkowy poety i jego transakcye sądowe, spowodowane czy to przez postronnych, czy przez krewki temperament syna. Nie uwzględnił jednak autor źródeł ważniejszych, własnych wynurzeń poety,

zawartych — wyjątkowo w drukowanych, tem częściej w niedrukowanych jego dziełach. Wacław Potocki jest pierwszy, prawie powiedzieliśmy, jedyny dawny poeta polski, którego wizerunek fizyczny i umysłowy; najważniejsze przejścia życiowe; szczegóły wychowania, zatrudnień, zabaw, domowego pożycia i funkcji publicznych; typy krewnych, przyjaciół, znajomych; dogmata polityczne, religijne i estetyczne, pojęcia społeczne — z własnych dzieł, nie potrzebując komentarzy i kombinacji, dat i aktów, zwierzeń postronnych lub wspomnień ubocznych, jak najdokładniej do nas przemawiają, na każde pytanie prawdziwie i dokładnie odpowiadają. Gdy dla innych podobne źródła skąpo płyną; gdy o takim Reju czy Kochanowskim, Twardowskim czy Kochowskim, Krasickim czy Naruszewiczu z ich własnych pism mało co o nich samych powiedzieć można; gdy wyszukiwać potrzeba korespondencye, daty z metryki koronnej, zapiski sądowe, wzmianki u współczesnych, aby skleić z takiej mozaiki jakikolwiek obraz człowieka — u Potockiego pisma własne przedstawiają niewyczerpaną kopalnię takich szczegółów; są dla jego biografii źródłem tak obfitem, że wszelkie inne za zbyteczne uchodzą. Nie tu jednak miejsce dla kreślenia całości biograficznej wedle pism jego: obznajomiony z niemi dokładniej, nie mogę przecież pominąć sposobności sprostowania ważnych myłek w pracy p. Czubka, aby myłki te nie przeszły do podręczników i encyklopedyj, nie ustaliły się.

Zaczynamy od roku urodzenia. P. Czubek podaje jako taki r. 1623, ponieważ Wacław był trzecim synem, a rodzice jego pojęli się pewnie r. 1620 (wedle zapisek majątkowych tegoż roku); powołuje się też na nagrobek synowi Stefanowi (zmarłemu 1673 r.) pisany, gdzie poeta o sobie mówi: „ociec żyw pięćdziesiąt (lat)“ *Jovialitates* str. 85. Data mimo to mylna. Musimy przypuszczać, że szlachcic, wychowany w dostatkiem i wykształconem otoczeniu, chyba dokładnie wiedział, w którym się roku urodził — przecież to nie chłopiec, jakiego spotkał raz Potocki i zapytał o wiek, co tylko odpowiedzieć umiał: pamiętam Lisów (Potocki pomyślał o lisach, chłop o Lisowczykach!) Otóż w rękopisie *Przypowieści*, pisanym pod jego nadzorem, zaczyna on drugą część 25 października 1695 r. a dwie karty dalej powiada o sobie:

Gdy w ostatniej starości w siedm dziesiąt lat sześci
Pocynam drugą pisać księgę *przypowieści*.

Urodził się więc r. 1620 [może nawet 1619] a gdyby rodzina nie była aryańska, możnaby z nazwiska (Wacław) i dzień urodzin bliżej oznaczyć, dosyć powszechnie bowiem nadawano nazwisko wedle świętego, którego uroczystość najbliżej przypadała. Cytat z *Jovialitates* niczego

nie dowodzi, jest to ogólnikowe oznaczanie wieku we wierszu; podobne nieraz się trafiają u naszego poety, np. w Ogrodzie II str. 254 „ledwie pierwszego w sześćdziesiąt lat wnuka doczekał“ (synek Jerzego mógł się dopiero r. 1683 narodzić, odpowiadałoby to więc dokładnie dacie p. Czubka, 1623, gdyby nie decydowała liczba stóp we wierszu i prozaiczność dokładnego liczenia). Cóż powiedzieć np. o Zabawach Smutnych, pisanych w r. 1677 (data wyraźna poety), gdzie w wierszu p. t. Żywot ludzki, czytamy o poecie:

Szóstego życiem dopędzając krzyża,
 Namniej nie wątpię, że się koniec zbliża,
 Który z starością jednym razem utnie
 Wszystkie marnego świata bałamutnie.

Tymczasem w Pieśniach Nabożnych, pisanych niby r. 1678, czytamy: Niech się pięćdziesiąt wiosen, którem przeżył zbierze (w trenie na śmierć syna). Wszelkie podobne cytaty nie dowodzą niczego wobec powyżej podanej dokładnej liczby. Może zasługuje na wzmiankę i ta okoliczność, że między Potockimi nie znajdujemy imion starozakonnych, ulubionych u Aryan, nie mamy ani Samuelów ani Jonaszów ani Eliaszków itd., powtarzających się u Przypkowskich, Szlichtyngów, Arciszewskich i i.

Gdzie się Potocki kształcił? Odsyłano go, nie wiedząc o jego aryaństwie lub nie zważając na nie, do akademii, matki wszech Polaaków lub babki; p. Czubek waha się między aryańskimi szkołami, łucką a raciborską. Wobec zapewnień poety, że „niebывал nikędy“, „nigdziez okrom cienki, gdzie się od pieluch kąpał, nie wiedząc Łużenki“, możemy przypuścić, że kształcił się w domu, że dla trzech synów, nie różniących się nadto wiekiem, w dostatnim domu szlacheckim utrzymywano osobnego nauczyciela jakiego ze szkół aryańskich.

Naukę przerwała wczesna, choć nie długotrwała żołnierka. Potoccy młodzi należeli do tej gienieracyi aryańskiej, która wykraczała z poza ciasnego obrębu, jaki pierwsi Aryanie, Czechowie, Socyn i inni, spółwyznawcom byli nakreślili, która za Budnym dawniej, teraz za Samuelem Przypkowskim, pod nakazem pisma: oddawajcie cesarzowi co cesarskiego, rozumiała i niewyłamywanie się z pełnienia obowiązków obywatelskich, posług publicznych, służby wojennej. O sobie mówi poeta:

Dość, zem w siedmnastym roku, pókim nie uchował
 Na obronę ojezyny synów, żołnierzował.

Brał więc może poeta udział w kampaniach kozackich hetmana polnego Mikołaja Potockiego, opisanych w dyaryuszu Okolskiego (Dyaryusz transactey woiennej itd. 1638; Kontynuacya 1639 r.), w których

szczególuy umyślnie nie wchodzimy; wtedyto pewnie był i w Kijowie, opowiada przecież raz:

Podobnem też w Kijowie widział ciało...
I kiedy chcę obaczyć wszystkie jego członki,
Nie pozwolę, dla grzechu, uchylać zasłonki,

innej sposobności zwiedzenia miasta i ławry pieczarskiej Wacław pewnie nie miał.

Z żołnierki rychło wrócił i odtąd rzemiosłem wojskowym nigdy się więcej sam nie parał; liczył, i słusznie, że go synowie zastąpią. Nie zbyt rychło, przynajmniej według pojęć ówczesnych, a szczególnie arykańskich, dla których jak najwcześniej młodego człowieka „postanowić“, od pokus usunąć i w jedyny Bogu ulubiony stan t. j. małżeński, wprowadzić należało, ożenił się Potocki (w 28 roku życia; syna Jerzego ożenił w 21, córkę wydał w 15 roku). „Bardzo wczesnie, pisze p. Czubek, ... pomyślał Potocki o swoim postanowieniu, a czuł to może i sam poeta, pisząc później:

Kto o czym myśli, ja lutuję straty:
Jakżem młode mi wczas pogardził laty,
Dawszy zachełznać serce me na sidło
W słodkie, lecz twarde, miłości wędzidło“.

Więc p. Czubek odnosi te słowa do poety i jego własnego doświadczenia, lecz cały wiersz (Jovialitates II 22) jest „soliloquium“ nowożeńcy, rozważającego, co go w tym stanie czeka, nie ściąga się na poetę. Nie zawadzi, z tej okazji dodać przestrożę. Kto by wszelkie wiersze, w których poeta niby od siebie i o sobie, w pierwszej osobie, prawi, do niego, do faktów własnego jego życia zawsze odnosił, myliłby się fatalnie. Pisze on np. raz, niby o sobie, „Przejechałem Francuzy, Niemce, Angle, Włochy“ (Ogród I, 131), tymczasem wiemy na pewne, że się z granic polskich nigdy nie wychylił; i rzeczywiście, niema i śladu w pismach jego jakiegokolwiek osobistej znajomości obcych krajów i ludzi. Porównując rozmaite redakcyje jednego wiersza widzimy, że gdy wprzód coś o księdzu np. opowiadał, to potem księdza sobą zastąpił. Raz opowiada o sobie, jak wracał z proszowickiego sejmiku za Zygmunta III! Niejedna przygoda, o której we fraszkach opowiada, jakby jemu się wydarzyła, zmyślona t. j. anegdotę, którą kiedyś słyszał np. o pruskiej polszczyźnie, o mazurskim wymierzaniu pieczeni na piasku, sprzedawaniu gawronów zamiast kur w Warszawie itp. przyczepił do swej osoby. Wychodził on przytem z zasady, że „poetom i malarzom wolno wszystko

I chociażem sam tego nie widział swym okiem
Anim mógł widzieć, ludziom stawiłem widokiem,
Co było i nie było:

Jovialitates I, 61; tu następuje nagrobek wierszami, o którym p. Czubek twierdzi, że „taki sobie poeta sam ułożył — czy jednak wiersz ten był przeznaczony na pomnik . . . nie wiadomo“ (str. 295). I to myłka, bo to nie nagrobek Wacława Potockiego, lecz poety ogółem, w rzędzie innych podobnych ludziom wszelkiego stanu, od króla do piecucha — przecież Potocki nie pisał „Kupidynowe z Wenerą swywole“, jak poeta nagrobku.

Czytamy dalej: „Niebawem doczekali się małżonkowie pierwszej pociechy, była to córka, której dano imię babki, Zofia. W r. 1651 przybył syn, Stefan“. W nocie przytoczono na to niby dowody, np. że „wyszła za mąż w r. 1669 za wdowca liczącego lat 32, otóż raczej przypuścić należy, że wyszła zań panną już dojrzałą, aniżeli niespełna 17-letnią dziewczynką“. Tymczasem wiemy z obszernego nagrobku i z wiersza p. t. Lessus, który wyżej przedrukowaliśmy, że pierworodny Stefan urodził się w r. 1651, Zofia urodziła się w r. 1655 (lub 1654), licząc w dzień śmierci 11 maja 1677 r., lat 22, tyle co i Stefan, zmarły 20 grudnia 1673 r. we Lwowie, nie w Międzybożu; ciało zmarłego przewieziono do Bieczu, gdzie je ojciec pochował. Obraz obojgu dzieci występuje dobitnie; szczególnie Zofia, choć na jej udział tylko jeden, zato tem obszerniejszy wiersz przypadł, wraża się licznemi szczegółami w pamięć naszą, widzimy ją niemal żywą; szczegółów tych tu nie powtarzam; dodam, że i przy jej śmierci (w Łapanowie) ojciec nie był obecnym, tylko matka, lecz i tej lekarz (krakowski, Roniekier, biorący dopiero co jej zdrowie na swą głowę) do umierającej nie dopuścił, czego mu Potocki wybaczyć nie mógł; że Zofia zmarła bezdzietna, mniemane wnuki (Czubek str. 273) były dziećmi Pisarskiej, nie jej; pomnik u Bernardynów na Stradomiu był tu wzniesiony pierwotnie, a nie został dopiero „przeniesiony z jakiegoś skasowanego kościoła“.

„Następnie z wiosną (1651 r.) na wezwanie królewskie opuszcza (W. Potocki) dom i młodą małżonkę i z pocztem kozackim, wystawionym przez Jana Przypkowskiego (zapewne wuja poety) łączy się z popolitem ruszeniem województwa Krakowskiego, z którem też walczy w pamiętnej bitwie pod Beresteczkiem“, a dowód na to w świadectwie rotmistrza powiatu bieckiego. Potocki pod Beresteczkiem ani był ani walczył: w owem świadectwie wyraźnie czytamy, że Potocki zawiadywał tylko owym pocztem, stawił go do popisu i wyprawił go w dalszą drogę z królem, lecz niema żadnej wzmianki o tem, żeby z pocztem tym sam był i pod Beresteczkiem; dlatego mu takie świadectwo było pożądanem, dziś nie wiemy. Wyliczając swe służby żołnierskie, obszernie i dokładnie, nie byłby przecież poeta pominął sławnej kampanii,

gdyby w niej rzeczywisty brał był udział; o zwycięstwie beresteckim wyrażał się też zawsze tylko szydersko, z kpinami.

„Nastąpiły smutne czasy zalewu szwedzkiego... domyśl, że i nasz poeta z innymi „poniósł schyloną głowę za granicę“, najpewniej na Węgry, dokąd było najbliżej i tam przeczekał burzę“ — na poparcie domysłu przytoczony wiersz z jego pieśni nabożnej: „my... ustąpiwszy tu z domu i ojczyzny itd.“ Lecz i do psalmów pokutnych i do wierszy nabożnych stosuje się, cośmy o fraszkach wspomnieli: przemawianie w pierwszej osobie jeszcze wcale nie dowodzi własnej sytuacji poety, może być też sposobem mówienia, uogólnieniem, frazą. Co innego opowiada nam poeta w osobistych zwierzeniach:

Tejże potem ojezyźnie kilkadziesiąt czeka... .

Na Szweda, herbu mego okrywszy ich płatkim,
Stawiłem własnym kosztem (mam sumienie świadkiem,

Choćbyśmy jeszcze na to starych znalazł braci)... .

Nie przez dwie kampanie, przez całe dwa roki,

W błocie raz, drugi w śniegu wycierając boki.

Jest to ważny epizod w życiu Potockiego; chociaż nas biograf zapewniał, że „o jakimkolwiek udziale jego w wojnach tych czasów ani w aktach ani w pismach poety najmniejszej wzmianki niema“, widzimy przecież, że idzie on za śladem braci — o ich osobistych posługach wojennych przeciw Szwedom przytacza p. Czubek urzędowe dowody — i innych Aryan (wspomnijmy np. choćby Zbygniewa Morsztyna) i staje w kontr przeważnej większości aryańskiej, witającej powodzenia Karola Gustawa i Rakoczego jako zadatki lepszej przyszłości, kiedy „przed naszymi wroty słońce będzie“. To wystąpienie Potockich wypływało nie tak ze sympatii dla prawowitego króla — już r. 1656 bardzo ozięble Wacław o nim pisze, szydzi wręcz z niego — jak z opozycji przeciw najazdowi, zagrażającemu samym podwalinom ustroju szlacheckiego, poruszającemu — właśnie na Podgórzu — chłopów przeciw panom. Ztąd wręcz nieprzyjazna, szydersza, złośliwa niemal nuta we fraszkach owoczesnych (lub pisanych później z tychże powodów), skierowanych przeciw jednemu, stojącemu po stronie najazdu; ztąd rozluźnienie, przynajmniej u Potockich, i więzów religijnych, jakie ich dotychczas z spółwyznawcami łączyły; ztąd wreszcie, przy nastąpieniu zewnętrznego przymusu, rozerwanie tych więzów, porzucenie wyznania przodków, przejście do obozu przeciwnego. Niewiedziały biograf, z jak licznymi zastrzeżeniami przejście to nastąpiło, jak Potocki-katolik bynajmniej nie zrzekł się cieplej sympatii dla protestanckich Holendrów i Gustawa Adolfa, do końca życia, jak powstawał na wszelkie naruszenie wolności sumienia (z kąd by ono nie wychodziło i czy przeciw Aryanom czy przeciw Kal-

winom zmierzało — tylko wobec żydów prawo mniej szanował), jak śmiało krytykował instytucje, zwyczaje, obrzędy katolickie, mniej dbając o gniewy duchowieństwa, dotkniętego krytyką, pisząc np.

Gniewają się duchowni na mnie o to, słyszę,
 Że przeciwko ich błędom czasem co napiszę...
 Lecz kiedy tak dalece obyczaje skażą,
 Że i tych (żydów) od kościoła i pogan odrażą,
 Kiedy gore tak jawnem zgorzeniem ich poać,
 A wszyscy śpią, więc muszą i kamienie wołać,
 Żeby zgorzeć nie przyszło i całemu miastu

Ogród II 199; lub tamże III, 122:

Podobność na się Xieży Ichmości obrażę,
 Ale więcej ojczyznę niż ich łaskę ważę itd.;

innym razem protestuje przeciw Skardze, który w Kazaniach przygodnych k. 425 stosunek duchownych ku świeckim porównał był z owym między pasterzem a owcami, Potocki zaś twierdzi, że niejedna owca pasterzy swych strzec by mogła; ileż razy skarży się on, że ze starego (żydowskiego) kościoła nowy przejął pychę i chciwość itd.; każda niemal karta pism jego świadczy o wcale nie tak karnym animuszu nowo pozyskanej owieczki.

Ale odstępstwo od wiary przodków przypłacił Potocki niejednym, mianowicie zakłóceniem spokoju domowego, wprawdzie nie w pożyciu z dziećmi, Stefan i Zofia w czasie zająć najważniejszych, były jeszcze małością, a Jerzy urodził się dopiero po tem wszystkim; tem boleśniejším był konflikt z własną żoną, nie porzucającą wiary przodków, z krewnymi i przyjaciółmi, sarkającymi na odstępce. Nie myślę tu o owym paszkwile (Samuela Przypkowskiego?) który wywołał ciętą odpowiedź zniecierpliwionego poety ¹⁾, jak raczej o owym ustępie w wymownym liście pożegnalnym, niby śpiewie łabędzim Aryanów polskich, datowa-

¹⁾ „Respons na wyuzdany wiersz jednego pseudoapostoła“ w Jovialitates II, 9—12; mowa tu o „akrostychach“, w których autor paszkwila, wuj (p. Czubek str. 273 wymienia mylnie Stefana Przypkowskiego, bawiącego jeszcze 1675 r. u W. Potockiego), najpierw „wytrząsł trzewik“ na siostrzeńca (Wacława). Odpowiedź Potockiego uzupełnia dziełko p. t. Obrona zacnych y pobożnych ludzi, którzy zbrzydźwisi się bluźnierstwami sekty Arriańskiej abo Socynskiej do Kościoła się ś. Katolickiego udali, przeciwko paskwilowi, od iakiegoś ministra arriańskiego przeciw nim napisanemu y po Podgorzu rozszanemu, z namową do Stanów Koronnych wniesioną, aby przy konstytucjach przeciw Arrianom uchwalonych statecznie stali. Wydana przez X. Mikołaja Cichowiusa Soc. Jes., Kraków Cezary 1661, 4 i 36 str. 4^o. (Mylnie w Bibliografii Estreichera, XIV str. 268, zaznaczono, jakoby Obrona ta wydana była przeciw Smalcycusowi, zmarłemu r. 1622!) Skarży się w niem w niem gorliwy pogromca Aryan, ks. Cichowiusz. że niektórych katolików oziębłość, względy na powinowactwo, — judaszowska chciwość

nym z Kluczborka 17 czerwca 1661 r., podpisanym przez Morsztynów, Szlichtyngów, Przyrkowskich, Widawskich, Moskorzowskich itd. — Potockich niema żadnego, gdzie czytamy słowa wskazujące wprost na Potockich: *Plures ditiorum terrificæ facies exilii perpulit ad defectionem. Mori se posse profitebantur, at cum liberis ac coniugibus discrimen adire tristissimæ mendicitatis a se non impetrabant. Nimirum quibus erat plus praesidii, minus erat animi, hoc ipso eos debilitante, quod deberet corroborare...* Ergo Christum — deseruere, quibus plus erat copiarum — sequuti sunt, quibus plus virtutum (Lubieniecki historia reform. Polon. 1685, str. 297). Odstępstwo Potockich dotknęło Aryanów tym boleśniej, że do niedawna uchodziła Łużna za jeden z ich punktów celniejszych. Gdy Andrzej Wiszowaty był ministrem zborowym w Robkowie (od r. 1652 do 1655), doglądał on nietylko zboru lučawskiego, lecz „*similiterque trans Dunajecium amnem in pagum Łużna, in quo piae quaedam matronae ob senectutem coetum Robcovianum frequentare non valentes degebant, ad sacra peragenda excurrere solebat* (w żywocie jego u Sandiusza bibliotheca etc. str. 243). Niektórym Aryanom i później nie odmawiał przytułku poeta. Długi i wytrwały opór stawiła żona: z takiego rozdwojenia też, zdaje się, wytłumaczymy najłatwiej owo głuche milczenie o niej; poezye Wacława, tak wymowne co do Stefana i Zofii, bolejące i nad utratą Jerzego, choć ten stał może nieco dalej od serca ojcowskiego, zwrócone nieraz do przyjaciół i krewnych, nigdy — chyba całkiem obojętnie — nie wspominają o dozgonnej a wiernej i skrzętnej towarzysce: współczuli oni ze sobą, bez zastrzeżeń, skarg i wyrzutów, tylko nad grobem ukochanych dzieci, gdzie spólny ból łączył ojca i matkę.

Dalsze życie poety płynęło jednostajnym biegiem: zapełniała je coraz ściślej ulubiona praca literacka, funkcyje publiczne nie zabierały wiele czasu, więcej kosztowało podtrzymywanie stosunków sąsiedzkich i przyjacielskich, zabawy łowieckie, gospodarka domowa. Równy ten bieg ziemiańskiego i literackiego zawodu przerywały tylko, coraz boleśniej, coraz dotkliwiej, ciosy familijne i powolna utrata wszystkich głów

wreszcie. Aryanom powrotu dopuściły, którzy ludzie gorszą a nowonawróconych paszkwiliami prześladują; taki paszwil p. t. Wizerunk apostazyey przyłano mu z Krosna; autor paszkwilu nazywał tam nowonawróconych „przedawczykami, zmiennikami, plewami“. Ks. Cichowiusz tym razem wdaje się mniej w argumenta teologiczne, natomiast wylicza zbrodnie stanu, jakich się Aryanie podczas inkursyi dopuszczali, im podsuwa podniętę do wtargnięcia Szwedów, do podniesienia rokoshu wojskowego; wylicza „plewy“ (niektórych nowonawróconych); wystawia cały szereg innych zbrodni, grabieży, morderstw itd., popełnionych przez Aryan i Szwedów; oskarża Szota Czamiera, największego konfidenta generała Wirtza i domaga się, aby dobra jawnych zdrajców stanu „na płacę żołnierską obracano“.

ukochanych; coraz głębsze i cichsze pustki zalegały Łużnę i jej dziedzica. Obraz ostatnich lat życia poety przedstawiliśmy na podstawie pism jego w Bibliotece Warszawskiej, 1896, III str. 1—34, chociaż i tam nie wyczerpaliliśmy przedmiotu. Na przykład, w jak drobne szczegóły poeta czasem wchodzi, przytaczamy kupno wsi Strzelce Małe, o którym p. Czubek str. 278 pisze; nie wymieniamy wierszy, poświęconych położeniu wsi między rzekami (np. Ogród IV, 33: z tę stronę Uszew szumi, z drugą Raba bierze... jakbym był w Holandey, nie bywszy nikędy) i trefnujących z niewłaściwego nazwiska; z powodu zaciągnięcia długu czy zastawy na spłatę wsi czytamy w Ogrodzie II, 218:

Żleś postrzełiś niedźwiedzia, wpadszy mu sam w kielce.
 Miły Jerzy! w koncredit zapisawszy Strzelce,
 Bo już piąty rok, jako na tobie go koła
 I podobno ten koniec będzie przy herapie:
 Kto inszy łupież weźmie a ciebie podrapie,

o pochodzeniu i znaczeniu przysłowia: kłóc na kim niedźwiedzia, mówimy w innym miejscu.

Oto wiązanka szczegółów, dodatków, poprawek; materiał dla kreślenia rysów znamiennych ojca rodziny, obywatela, pisarza, Podgórzanina wreszcie, w pismach Potockiego zebrany tak obficie, że za jednym razem wyczerpać go ani sposób, że należy to zostawić pracy przyszłej.

II. Mesyady polskie XVII wieku.

Wacław Potocki, mimo całej oryginalności stylu i poglądu na świat, jaką powoli wyrobił, poezji polskiej żadnych nowych torów nie wyznaczył; w każdym rodzaju, w jakim sił próbował, za innymi „zbięrał podkowy“, za Kochanowskimi, za Samuelem Twardowskim, Hieronimem Morsztynem i za innymi. I „Krzyż“ albo „Zaciąg“ miał licznych poprzedników; warto się im nieco przypatrzeć, aby skonstatować, czym się od nich „Zaciąg“ różni, co jego własną fizyognomią stanowi.

W wieku, gdzie każdy piszący pisywał i wierszami, gdzie najniewdzięczniejsze zadanie, przelewania powieści, pamiętnika, traktatu prozaicznego we wiersze, znajdowało najgorliwszych i najliczniejszych wykonawców, nie mogła maniera ta pominąć ewangelii a mianowicie dziejów pasyjnych. Duchownych członków cechu poetyckiego takie przewierszowanie ewangelii nęciło najbardziej: sposobność błyszczenia talentem poetyckim łączyła się z celem nabożnym i budującym, tym bardziej, skoro czytanie samej biblii i ewangelii, w łacińskim czy polskim przekładzie, wychodziło coraz więcej z praktyki, skoro narastająca ciągle

literatura ascetyczna przykrywała i przygłuszała własne podstawy i źródła; lubowano się w rozległych poematach epickich, dlaczegóż nie i w biblijnych? Przy wielkim ruchu w ówczesnem piśmiennictwie polskiem, nie dziw, że powstają tu i Mesyady. Pomówmyż pokrótce o tych, dziś w dziejach piśmiennictwa, niesłusznie zupełnie zapomnianych utworach, poprzedzonych swego czasu od podobnych łacińskich Chrystyjad i Jezuid; takimi Mesyadami bowiem literatura polska wyprzedziła ościenne, ilością lub czasem.

Szereg ich zaczyna pan **A b r a h a m R o ż n i a t o w s k i**, wykonując śluby „w trzecieletnim więzieniu moskiewskim poprzysiężone“, gdy po troskach i trudach przy Kalwaryi Zebrzydowskiej u Lanckorony wypoczywał, 1610 r.; praca jego (u Piotrkowczyka w Krakowie, 105 str. 4^o), przypisana Mikoł. Zebrzydowskiemu: „Pamiętka krwawej ofiary Pana Zbawiciela Naszego J. Chrystusa wedle miejsc hierosolimskich nad Zebrzydowicami wykonterfetowanych“. Jest to epepeja o męce Pańskiej, wedle czterech ewangelij i dodatków rozmaitych, bardzo obszerna, napisana językiem nadzwyczaj jędrnym, miejscami rubasznym, z wielką werwą, przerywająca tok opowiadania pytaniami, skargami, wyrzutami, porównaniami; wyszła powtórnie, niezmieniona, w Krakowie 1692 r. (drukarnia akademicka, 104 str. 4^o). Lecz dla „teskliwego“ czytelnika Pamiętka była za obszerną; skrócił ją niemal o połowę sam autor i wydał p. t. **Z w i e r c i a d ł o s m u t n e** wyrażające wizerunek okrutnej męki i śmierci P. Zbawiciela naszego J. Chrystusa przez Abr. Roźniatowskiego ze czterech Ewangelistów powtórę złożone i połowicą pisma dla zabawnych umniejszone (Kraków, Piotrkowczyk, 1618, k. A—F₂ 4^o), przypisane Annie z Pilec Opalińskiej, kasztelance poznańskiej. Jest to właściwie nowa praca, w której z poprzedniej tylko gdzie niegdzie, mianowicie u początku, całe wiersze przejęte; rozszerzona przemowa do chrześcian, za to w dalszym ciągu opuszczone wszelkie dodatki do ewangelij i usunięta niejedna rubasznosc, np. o śmierci Judasza mówi Pamiętka „telbuch (jego) jak bęben puknie“, Zwierciadło „aż twarda skóra pukła“ itp. „Zwierciadło“ przedrukował już w r. 1634 Ant. Wosiński w Krakowie i przypisał je Janowi Zebrzydowskiemu (A—G₁ 4^o, tytuł nieco rozszerzony, szyk zmieniony). Wogóle Roźniatowski z tonu nie wypada, np. reminiscencyj klasycznych nie wplata, wyjątkowo zjawia się przepaść Awernowa, oszczep w Lemnie kowany, troszczoki stróż Cerber; dywagacye przerywa nieraz energicznem „Na stronę podobieństwa!“, kończy Pobudką do płaczu nad grobem.

Z jego „rytmów nabożnych i chędogich“ korzystał komendantz seceński, ks. **W a l e n t y O d y m a l s k i**, w dziele p. t. „Świata na-

prawionego od J. Chrystusa prawdziwego Boga i Człowieka
 historii świętej ksiąg dziesięć . . . rytmem słowieńskim wyrażone“, de-
 dykowane królowi Michałowi (Kraków, Schedlowie 1670, A – Z i Aa – Qq,
 4^o), opatrzone, jako dzieło wdzięcznego ucznia akademii, łacińskimi
 wierszami mistrzów i profesorów krakowskich; pierwsza połowa tego
 dzieła wyszła była już dawniej: „Świata przestępstwem pierwszych ro-
 dziców zepsowanego a potym“ itd. część pierwsza w 5 ksiąg itd., Kra-
 ków, u wdowy Cezarego 1663 r. Jak już tytuł, któregośmy tylko dro-
 bną część przytoczyli, wyraża, stara się Odymalski przedewszystkiem
 nie uchybić nauce kościoła rzymskiego, więc opatruje heroiczne strofy
 swych ksiąg po bokach cytatai z pisma św., ojców kościoła i rozma-
 itych aprobowanych autorów; wykłada również wszelkie trudności dog-
 matyczne, wspomina o spornych zdaniach itd. Męce Pańskiej i Zmar-
 twychwstaniu poświęcona 9 i 10 księga, w poprzednich wyłożona
 historia ewangeliczna i dzieje zepsowania ludzkości; zaczyna, po wez-
 waniu św. Ducha, od upadku pierwszych rodziców, wyłożywszy wprzód
 dokładnie naukę o św. Trójcy, o aniołach, o rozmaitych przyczynach
 odpadnięcia Lucyfera; jest i spór o tym, jak długo Adam w raju „la-
 bował sobie“. Nie brak wstawek apokryficznych, np. o młodości Zba-
 wiciela powiada:

Gdziekolwiek głowę obrócił dostojną,
 Wszystkie się prawie rzeczy kwitnąć zdały.
 Z twarzy wynikał blask z światłością hojną,
 Włosy zaś jakby płomieniem gorzały.
 Jemuż częstokroć uczciwość przystojną
 Duchów anielskich poczty wyrządzały,
 I o skrytych z nim tajemnicach wieczny
 Ociec rozmowy zażywał społeczny.

powołany przytem jako źródło Hieron. Vida. Księgę szóstą zaczyna no-
 wem wezwaniem ś. Ducha, „aby łódka ma zwątlona w pół biegu For-
 tunnie swego dopłynęła brzegu . . .“

I ja w nadzieję wspomżenia Twego,
 Choć się lichego dowcipu być czuję,
 Wtórą żywota część Chrystusowego
 Rymem opisać lackim usiłuję
 I śmierć okrutną podjętą od niego
 Za grzechy świata. Więc gdy przystępuję
 Do tej roboty, Ty memi piersiami
 Władaj, z swojemi przybywszy darami.

Łazarz wskrzeszony opowiada swe przygody, żył potem jeszcze lat trzy-
 dzieści, lecz więcej się nie zaśmiał nigdy, przerażony śmiercią. Spory
 między kapłanami — życzliwi Chrystusowi obrali by go królem, wy-

wodząc, jakie „dogody“ ztąd by na żydów spadły -- rozstrzyga Duch św.; dla dokonania dzieła odkupienia, natchnął Kaifasza, żądającego, by zginął jeden miasto całego narodu. Do Jezusa, bawiącego w Effrem, nadchodzi list Abagara, uznającego go Bogiem lub synem Bożym, błagającego o uzdrowienie itd., cały ciąg legendy Edeskiej tu wpleciony. Uczniom wskazuje Jezus (w księdze ósmej) tajemniczo wyrażone dzieje stworzenia świata na ścianach kościoła jerozolimskiego. Żonie Piłata, Prokli, śnił się baranek zaszczwany na śmierć przez psów i pasterzy i gniew boski z powodu tego. Liczone rany Chrystusowe, osiem razy wsadzano mu koronę na głowę, trzy ciernie ułamały się w skroniach, pięć wbiło się niemal do mózgu. Łotr po prawicy nawrócił się, gdyż cień Pański padł był na niego itd. Kończy zesłaniem Ducha św. i wezwaniem Chrystusa i Trójcy św.

Zawisłość Odymalskiego od Roźniatowskiego widoczna, miejscami przejmując go dosłownie, np. mówi Odymalski o ś. Weronice:

Przez poboczną się jezdę i piechotę
Ciśnie a ta ją puściła mniemając,
Że nad nim jaką kunsztowną robotę
Chciała wyprawić;

zaś Roźniatowski: ciśnie się przez poboczną jazdę i piechotę, dziwując się mniemała, że jaką robotę abo kunszt swój wyprawi. Tenże porównywa pocałunek Judasza:

Tak niegdy chytry Joab zdradziecką postawą
Witał Amazę, ręką obłapiwszy prawą,
A z tyłu itd.,

u Odymalskiego:

Tak niegdy Joab zdradziecką postawą
Witał Amazę słowy łagodnemi
I z przodku ręką obłapiwszy prawą,
Całował, lecz go z tyłu itd.

Na sądzie u Kaifasza:

Owa i tych się błędne nie zgodziły słowa,
Bo ten: zepsuję, prawi, ów: mogę zepsować
A obadwa nie mogli z kłamstwa się wysnować
. przeto biskup srogi
Inszej na Pana szuka w pytaniu swem drogi
Roźniatowski;
Jednak się z skłamstwa nie mogli wysnować,
Bowiem niezgodne obu były mowy;
On rzekł: zepsuję, ten: mogę zepsować
. znowu biskup srogi
Inakszej zażył w swym pytaniu drogi
Odymalski;

Oto człowiek, nie człowiek, ale robak raczej:
Więc się jeszcze wasz rozum dotąd nie obaczy!

Roźniatowski

Oto człowiek, nie człowiek, robak raczej:
Więc się jeszcze wasz rozum nie obaczy:

Odymalski

itd. Tok mowy Odymalskiego prosty, gładki, jasny, ale ani jędrny, ani obfity w obrazy — proza czysta, tylko ujęta w oktawy; nie wzrusza ani roztkliwia, tylko poucza, notuje też starannie „punkta“ tej nauki po bokach kart liczbami i zbiera je w końcowej „summie“. Uzupełnieniem tego dzieła albo raczej pobudką, z jakiej wypłynęło, był tegoż autora „Wizerunek doskonałej świątobliwości z niewysłowionych cnót i obyczajów chwalebego żywota Przenajśw. P. Maryey itd., rythem wyrażony“, Kraków 1660, 22 kart 4^o, gdzie w 150 heroicznym strofach wezwania Matki Bożej z również prozaicznym kreśleniem kilku ustępów Jej żywota splecione.

Messyada Odymalskiego nie zadowoliła dla prozaicznego tonu i zbytniego nacisku na rzeczy dogmatyczne i szczegóły uboczne; budującej pracy podjął się na nowo X. Szymon Gawłowski, kanonik plocki i pułtusi. „Jezus Nazareński syn ojca przedwiecznego wcielony albo Jeruzalem niebieska przezeń wyzwolona“ (Warszawa 1686 r., 558 str. 4^o) nawiązuje, ale tylko na tytule, do eposu Tassa:

Zbawienne boje niezwycięzonego
Śpiewam Jezusa, wodza wszech narodów,
Który dla ludu dziedzictwa swojego
O jako wiele przebył krwawych brodów,
Okracając śmierć i czarta hardęgo,
By z niewolniczych wyswobodził grodów.
Śpiewam, co mówię? płakać raczej muszę,
Kiedy pamięcią ran świętych poruszę.

Wzywa pomocy Matki Boskiej, „Bogini święta Parnasu górnego, Muzo anielskich chórów i wdzięczności luten niebieskich, czci Feba prawego“. Treść też co u Odymalskiego, tylko obszerniej wyłożona. W 3 i 4 księdze, wedle powszechnie znanego motywu średniowiecznego, sporu Sądu i Łaski, opisana rada niebieska, gdy powódź łez ludzkich o bramy Syonu górnego uderzała; zapada uchwała wysłania Syna Bożego. Przedstawione więc całe dzieło odkupienia, historia pasyjna zaczyna dopiero od księgi dwunastej i kończy w dwudziestej zesłaniem Ducha św. Odmienne niż Odymalski nie przykłada Gawłowski zbytniej wagi szczegółom, opuszcza apokryficzne całkiem, zastępuje je za to licznymi rozmyślaniami, monologami i rozprawami działających osób a wdzięku poetyckiego szuka w obszernych, starannie wykończonych, lecz nie

zawsze szczęśliwie dobranych porównaniach, których i kilka razem gromadzi. Sytuacje kreśli obszernie, przenosząc z całą naiwnością średniowiecznego artysty szczegóły otaczającego życia na sfery niebieskie, więc przy wniebowstąpieniu Syn w rękę, Ojciec w czoło całuje, Syn składa relacyą posłannictwa itd., również Rada niebieska wzorowana na ziemskiej: poseł zgłasza się przed strażą, na radzie znak milczenia dają itd. Innemi szczegółami nabiera opowiadanie pewną ciepłotę, ożywia się, i tak dzieciństwo Zbawiciela technie powiewem prawdziwej sielanki biblijnej. Najdłużej stosunkowo zatrzymuje się poeta przy siedmiu słowach na krzyżu, podających mu wątek nieskończonych rozmyślań. Książka miejscami wrzuszy, lecz rychlej znuży czytelnika.

Nowy Zaciąg Potockiego przypomina Pamiętkę Rożniatowskiego, lecz dawny arianin zachował wstręt przeciw wszelkim dodatkom i wstawkom do słów ewangelii — próżnobyśmy szukali u niego jakich szczegółów apokryficznych, np. o Weronice itp.; nie domyślając się ponad brzmienie tekstu niczego, rozszerza tylko słowa i obrazy ewangeliczne. Styl jego nie ów gładki i jasny, ale suchy i mdły Odymalskiego i Gawłowickiego; poeta wprawdzie kwiatków poetyckich nie szuka; nie układa harmonijnej całości, spieszy się widocznie ku końcowi, mimo to wywołuje inne, głębsze i trwalsze wrażenie; nie darmo Lipski książkę przedrukować radził, nie darmo dopisał Lubieniecki na rękopisie: hic se ipsum superavit. Ton całości odpowiada tytułowi wojownicemu (Nowy Zaciąg): huk bębnow i kotłów rozlega się nietylko w przedmowie, oddychającej Marsem czasów dawnych, lecz i całe dzieło do niego nastrojone; autor jakby przebiegał miasta i wsie i wzywał do pokuty i skruchy, wykazując na zhańbienie i ból Zbawiciela, jakby werbował, zaciągał wszystkich pod tryumfującą Jego chorągiew, jakby obiecywał hojny żołd i liczne zasługi tu i na tamtym świecie. Wszędzie zaczyna od siebie: przy każdej nowej męce, ranie, zelżywości, zwraca oburzenie od kapłanów, tłumu i katów przeciw sobie samemu, ile to boleśniej, gorzej, złośliwiej on, odkupiony ową krwią najdroższą, myślą, radą, uczynkiem lży, rani i męczy Zbawiciela; namiętne skargi i żale jego uniewinniają niemal żydów i Rzymian a zwracają się przeciw niewdzięcznym, niegodnym chrześcianom, ich nieprawościom, ich zbytkom w strojach i napojach, ich grzechom. Na całość składają się więc tok opowiadania i akta skruchy; tok nie jednolity, rozpada się na ustępy, powiązane zewnątrznie, przy umyślnem i konsekwentnem wykluczaniu wszelkich dodatków apokryficznych omawia poeta wyłącznie ewangelią, przyczem się nieraz areynaiwnie wyraża, np. przy pojmaniu w ogroju:

Padszy na świecką zgrają hultajskich młokosów,
Niejeden garść Twych świętych pokazaował włosów,

Niejeden cię koszturęm w bok, niejeden między
 Łopatki pchnął, a insi szukając pieniędzy
 Rozpasują, macają, trzęsą zgola wszędy...
 Hajduk, drab, szuja lepszy gdzieś kobyły łupi ¹⁾,
 Przy obecności pańskiej a jeszcze biskupiej
 Okrutnie związanemu Chrystusowi w stryczki,
 Gdyżby nie śmiał inaczej, zadaje policzki...
 Nie z drabem, lecz jeść ze psem z jednego pułmisku,
 Gotów biskup żydowski dla marnego zysku...
 Samym biskup od kata różny kapeluszem,
 Broda jak u proroka, cnota jak u draba...
 Bo i biskup i hajduk jednacy hołysze:
 Z żydowskiego processu diabeł dekret pisze...
 Nie raz bywał (ten hajduk) przed wójtem na linie itd.
 Stałeś jako jeden słup zsiniały na zimnie
 Stałeś bez czapki, bosi, uplwany, kwoli mnie...
 (Żydzi) Dotąd szcudłkom za szeląg nadstawując nosa
 Gardzą zarobkiem, który sam lezie do trzosa...

Ale wszelkie te płaskości i śmieszności okupuje u baczego czytelnika nieklamany afekt autora, wyrażony w stylu arecydobitnym; silny język silnego uczucia wywrze na każdym pewne wrażenie i wzruszy. Zamiłowania swego dla świata rzymskiego nie zaparł się autor i tutaj, porównania czerpie, wprowadzie nie z mitologii, usuniętej zupełnie na bok, lecz z dziejów, np.

Jeślić Marjuszowej zląkł się kat powagi,
 Że co go miał ściąć, zaraz ujrzawszy pokłęknie,
 Że był rzymskim konsulem, jakoż się nie zleknie itd.

albo mówiąc o cierniowej koronie bierze asumpt z rzymskich corona graminea, laurea, navalis i i. do porównań i rozmyślań. Lecz przeważają przykłady, wzięte ze Starego Testamentu, lub z otaczającego życia, czasem dziwaczne i niesmaczne, np.:

Nie na papierze, który lada mołem ginie,
 Ale drukiem na ciała Twego pargaminie
 Odbieram skrypt w żalosej wytłoczony prasie...
 O drogie, niezrównane nigdy pismo z niczem,
 Katowskim na subtelnem ciele rznięte biczem,
 Szczerozłote litery, ale nowej fozy,
 Sieczystemi różgami wybijane z brzozy.
 O Jezu mój! któryś się ludzką niedołągą
 Stał tak żałośnym drukiem wytłoczoną księgą,
 Przez niewinnej krwi Twojej proszę charaktery,
 Pisz na sercu mym swego zakonu litery itd.

¹⁾ Spółczesny czytelnik, w rękopisie Lubienieckiego, zaprotestował przeciw tej rubaszności jako niestosownej.

Najobszerniejsza Mesyada polska — jej 5500 wierszy poświęcone wyłącznie Męce Pańskiej, nie całemu Dziełu Odkupienia, jak u Odymalskiego lub Gawłowickiego — jest zarazem najwięcej godną czytania, dla silnego ducha wiary i skruchy, jaki z niej wieje. Inne wiersze polskie tegoż czasu, np. St. H. Lubomirskiego Oczysty Apollo polerownym konceptem poetyckim... objaśniający (Passyą), przy wydaniu Melodyj duchownych z r. 1703, rzeczywiście strojny w koncepta np. kogut pieje na słotę, tu na łyzy Piotra, przed progiem zaprzął się Piotr Chrystusa trzykrotnie, cóż dopiero w przedpokoju (koncept nie oryginalny zresztą); albo nieco późniejsze, np. Passia wierszem napisana przez Jaśnie W. IMP. Marcina Zamoyskiego starostę Boli-mowskiego (autograf, ze zbiorów Załuskiego, w Bibl. Peters. Польскія XIV, Quarto nr. 77, około 3000 wierszy; inna kopia w bibl. ord. Zamoyskich) z r. 1715, pomijamy, ponieważ przeważa w nich nad opowiadaniem epicznym i rozmyślaniami skruszonymi proste omawianie samych słów lub wierszy ewangelii, „refleksye“ na ich temat.

III. Przypkowski i Wiszowaty.

Wkład różnowierców do literatury, mianowicie poezyi, uwzględniają nasze dzieje tylko w XVI wieku, np. Reja; dla XVII o nich zupełnie zapomniano, nawet o ich nazwiskach, Naborowskiego, Karmnowskiego i i. Co o kalwinach, nie można powtórzyć o Aryanach, lecz tylko dlatego, że znalazł się współwierca - bibliograf (Sandysus), który pod ich nazwiskami liczne ich dzieła, pisma, wiersze sumiennie wynotował. Dla dziejów, rozprawiających obszernie o takich miernotach, jak Zimorowice lub Gawiński (figurujących też stale po podręcznikach) Aryanie ci nie istnieją, chociaż ich talenta i umysły nieraz innej miary, niż jaką do ludzi XVII wieku przykładamy. Takim wyższym ze wszech miar talentem i umysłem był Samuel Przypkowski, wuj poety, zmarły w sędziwym wieku r. 1670. Nie myślimy tu powtarzać za Sandysusem (str. 123—126) spisu prac jego, egzegetycznych, polemicznych, politycznych; zwracamy tylko, z powodu słynnego wierszu jego „Ad moestam Poloniam“, uwagę na inne jego wiersze, częściej łacińskie, rzadziej polskie, wiersze, uderzające poważną myślą i treścią, jakiejbyśmy próżno u współczesnych wierszokletów szukali. Niestety, wiersze te nadzwyczaj rozprószone, trzeba je mozolnie szukać i zbierać. Najwięcej stosunkowo zachował ich nieoceniony Wirydarz eksaryauina Trembeckiego. Wyliczamy je: na str. 110 pod wierszem Sannazarego In urbem Venetam¹⁾

¹⁾ Z tego wiersza, za który Sannazary 600 dukatów otrzymał, pochodzi owe słynne dictum: illam (Rzym) homines dices, hanc (Wenecya) possuisse deos, przytoczone

„In eandem urbem“, rozszerza ów temat, jej mury godniejsze by były rąk Neptuna; nie płacicie dalej mury trojańskie, „est tanti Argolica procubuisse manu“; po Rzymie Wenecya wszechpanią została. Str. 111 „In conspectum Alpium“, kończy:

Fallor? an, hinc sese melius ut cerneret ipsam,
Terra parens canum sustulit alta caput?

111 i 112 Epitaphium (2), quod idem coniugi suae scripsit:

Foeminaei specimen iacet hic et gloria sexus etc.,

liczy na jej pewne odrodzenie,

Sancta anima gremio credita Christe tuo!

z polskim przekładem obu wierszy, czy Przypkowskiego? (Do wymienionych łacińskich wierszy dopisał po bokach kart Trembecki własny polski przekład). Str. 613 i 614: Gadka o prostej a prawdziwej próbie każdej wiary, zaczyna:

Wielmożne czyny wszechmocnej prawice
Na to, że Bóg jest, niepochybne lice.
A jeśli Bóg jest, toć ten wszystkim rządzi itd.

wyznają go też wszystkie ludy, nawet poganie i żydzi, lecz oni i chrześciance rozpadli się na sekty, otóż (za)gadka, gdzie prawdziwa wiara? Łacno jej dojdziesz; na co się wszyscy zgadzają, toć prawda:

Kreda i pisma trzymaj się statecznie:
Zgadniesz tę gadkę i będziesz żył wiecznie!

Wiersz ten zbyt lakoniczny rozszerzył znacznie Zbygniew Morsztyn (O różności nabożeństwa. Muza Domowa str. 51, Wirydarz 614—620). Str. 620 Ad Poloniam etc. 622 Ostenda, na bohaterską obronę miasta (1601—1604) przeciw Spinoli i Hiszpanom: moestus Iber... infames tot cladibus odit arenas. 624 Aequinoctium autumnale, na temat: visurusne iterum, quales nos Phoebe relinquis? 626 i nast. obie łacińskie elegie, modlitwy do Boga i Chrystusa, znane z druku przy Stimuli virtutum etc. Andrzeja Wiszowatego 1682 r. Nakoniec str. 1162—1165 Pieśń św. Ambrożego i Augustyna Tedeum Laudamus na wiersz polski przełożona a w r. 1634 po sławnej wiktoryej smoleńskiej Władysławowi IV ofiarowana:

Tobie, o majestatu Boże niezmiernego!
Niesie winną ofiarę z serca uprzejmego

w Petersburgu Mickiewicza (U architektów sławne jest przysłowie Że ludzi ręką był Rzym budowany A Wenecyą stawili bogowie itd.).

Wdzięczność nasza, powinna zniewolona chęcią,
Łaskę chwała i wieczną wynosząc pamięcią;

zatrzymuje się dalej głównie nad dziełami Zbawiciela i kończy:

Nadzieja w Tobie mocna zasromać nie może,
Nie dajże mię na wieczne pohańbienie, Boże!

W rękopisie Bibl. Petersb. Разноязычныя IV Quarto, nr. 22 (aryanina Gosławskiego?) powtórzony wiersz Ad Poloniam z polskim przekładem; wymieniony rękopis zawiera niektóre prozaiczne rzeczy Przytkowskiego, Concept o sprawie IMP. Jak. Sienińskiego... na sejmie walnym 1638 r. i Nagrobek kawaleryej (orderu projektowanego przez Władysława IV); o kilku innych traktatach, nie wiemy na pewne, czy one jego pióra. W ręk. Разнояз. IV folio, nr. 74, str. 329 nast. Vera descriptio variarum gentium, cięta charakterystyka Hiszpanów i Francuzów wierszami, obok kursującej zwykle Descriptio, tłumaczonej np. przez Naborowskiego. W ręk. Польскія XVII folio nr. 14 wiersz podkomorzego sędomirskiego Ossolińskiego z powodu elekcji 1632 r. i odpowiedź Przytkowskiego (tamże na k. 169 Adama Gosławskiego, arianina, modlitwa złożona w r. 1633, wierszem: Gdy się zaczynał w matce mej, Panie itd. — Twoja opieka towarzyszyła mi w życiu, za co dzięki składamy z czystego serca, błogosław nas i dóm nasz, byśmy pełnili wolę Twoję — Z nieba nagrody oczekiwając). Elegie i Ad Poloniam wymienił i Sandyusz¹⁾.

Życie Andrzeja Wiszowatego (1608--1678) opisane jak najobszerniej w dodatkach do Sandyusza; dzieła jego wymienione w Bibliotece str. 145—149; wiele z nich, psalterz wierszem polskim i i., zaginęło na zawsze; dodajemy przekład Ad Poloniam (zobacz wyżej w rozdziale IV). We Wirydarzu (str. 189 nast., brak końca, gdyż str. 192—196 wyjęte) znachodzimy jego pióra dłuższy wiersz, paszkwil na dziwolągi etymologiczne nieśmiertelnej pamięci ks. Dębołęckiego i jego Wywodu jedynowłasnego państwa świata itd. (1633 r.), wedle którego cały świat był słowiańskim, Athenae = uthenie, uczenie, Pelasgi — polackowie, Lacones — polakowie itp. — ciekawy jako rzadki wzór ówczesnej krytyki, w imię zdrowego rozsądku. Dla tego dajemy próbkę wiersza:

¹⁾ Czy S. Przytkowski był autorem „akrostychów“, owego „wyuzdanego“ wierszu“, na który W. Potocki odpowiedział, nie wiemy na pewne; nie wiemy więc, czy w niego godzą wiersze:

Zjadzsy prędko na smacznym żonin posag kasku,
Przechwalasz się dla wiary tułaczem po Ślązku.

Rękopis bibl. Jagielloń. nr. 166 zawiera kilka prac prozą Przytkowskiego, między niemi i Excusatio Chr. Radziwił.

„Wiersze do X. Dęboleckiego starożytność języka polskiego nad
wszytkie całego świata narody wywodzące“:

O Dębolecki, który dawne lata
Z prochu wykurzasz od początku świata
.
Nienasz, mieniarca pierszy A szczyry iej,
Gdysz w Babimłonie Polacy mieszkali itd.
Pisarze polskie imiona psowali,
Jedne grzecznili a drugie łacnili, itd.
(Ale ty) Jużeś odpsował siła...
Sadzając czasem litą rzecz przeciwnie
Na swym podpierze wiedzy mion wywodząc
I dałbe wiedu z utenia przywodząc...
Bodajżeś ty lat Matusiołowych...
Bodajżeś uciech użył w Poradzieży,
Przez którą rayka To gryz prętko bieży

jest to więc kompletna parodia nieszczęśliwych pomysłów pseudohisto-
ryka, wywodzącego Ninusa monarchę Assyrii i i. z Polskiego; lita
rzecz t. i. litera, pod pier — papier, utenie — Ateny, wied y-
m i o n — etymologia itd. — O polskich wierszach innych Aryan, Lu-
bienieckich, Szlichtyngów, Zbygniewa Morsztyna pomówimy na innym
miejscu.

IV. St. H. Lubomirskiego dzieła wcześniejsze.

Stanisław Lubomirski, odziedziczywszy po wielkim ojeu jeden
z jego talentów, literacki, magnat, statysta, mecenas, może najwykształ-
ceńszy Polak XVII wieku, znawca Bacona a przytem adept Hermesa
Trysmegista i Kabały, nie znalazł dotąd biografa. O ciekawym tym ze
wszech miar człowieku są wzmianki, trafne uwagi nad niektórymi dzie-
łami. np. nad zbiorem maksym, nad Ewandrem, nad Tobiaszem, niema
monografii, na jaką zasłużył, jaką posiadamy o innych, ledwie godnych
obok niego wspomnienia. Dla przyszłego monografisty zbieramy tu
kilkę szczegółów literackich. Lubomirskiego znamy jako tako z dzieł
późniejszych, epicznych (religijnych), etycznych, politycznych (w daw-
nym sensie słowa), z liryki religijnej wreszcie, z mów i listów; jednak
początki jego zawodu były zupełnie inne. O wierszach historycznych
z powodu cudnowskiej i chocimskiej walki wspominaliśmy wyżej, ale
pióro jego hołdowało też muzie erotycznej, w komedyi pasterskiej,
w sielance, w lirykach, i muzie dramatycznej; zaczynał on więc zawód
literacki jak Andrzej Morsztyn a kończył go jak Stanisław Grochow-
ski; przełom jakiś w usposobieniach życiowych uwydatnił się jeszcze

wiele silniej w zajęciach literackich. Lecz Lubomirski pisarz ascetyczny, nie wyrzekł się bynajmniej maniery, cechującej jego utwory erotyczne; lekkość pióra, gra dowcipu, pieśczośliwość wysłowienia wyróżniają jego Tobiasza lub Melodye duchowne z pomiędzy społecznych podobnych produkcji, przypominają nieraz rzewnością i słodyczą Przenajświętszą Rodzinę Zaleskiego, żartobliwym zaś i satyrycznym tonem wyprzedzają jakiego Don Żuana i Beniowskiego: poeta zmienia więc treść, nie formę. Pierwszą pieśń Tobiasza np. kończy wiersz: „Co dalej pocznie (Tobiasz), powiem w drugiej pieśni“ a siódmą: „Ja też (idę) spać z pieśnią, bo mi świeca gaśnie“; ósmą zaczyna ekskurs o miłości, do dziewic i chłopców, mężów i dam, wydający doskonale dawną światowość autora. Liczne wycieczki satyryczne przeciw nowemu trybowi życia, westchnienia za dawnymi dobrymi czasami, kiedy to dom miewał „pokojów mało a siła pokoju“ — „teraz gdy z sobą przyjaciele siedzą, barziej z bliźniego aniż z bliźnim jedzą“ „nie słyhać teraz Mój łaskawy Panie! Ani nazwiska więcej Twej Miłości, Już się i chłopom Waszmości dostanie“ itd. itd., nadają osobliwszy koloryt tym „ascetycznym“ piśniom, zdradzają pióro, zaprawione na całkiem innem polu. Wymieniamy więc pierwsze jego próby, sentymentalne i komiczne, ile je z rękopisów poznaliśmy.

W rękopisie hr. Baworowskiego z XVII wieku, str. 151 i nast. czytamy „Comedia Compositiey vt fertur IMP. Marszałka W. K. starosty spiskiego Lubomirskiego“. Treść jej następująca:

Akt pierwszy. Król Maroka, przebrany, pod nazwiskiem Garabuzela, obchodzi Hiszpanią, aby jej gotowość bojową wyszpiegować i tem skuteczniej ją napaść; towarzyszy mu sługa, Gurgiel, głupi, obżarty, kochliwy, nie umiejący do przebrania pana swego się przystosować. Po drodze do Toledo przyjmuje ich jak najgościnniej szlachetny don Gusman, tak że z trudem od niego wydobyć się mogą. On żonaty, kochany i kochający, lecz o fawory żony jego, Antonii, ubiega się upornie Don Alvarez, chociaż zabiegi jego rozbijają się o stałość wiernej małżonki; równocześnie łudzi Alvarez Dyonizyą obietnicami miłości, lecz ona pozna je jego niewiarę i wyrzeka się jego hołdów. — Nadspodziewanie składa się wszystko pomyślnie dla Alvareza. Król Maroka wpadł do Hiszpanii bez wypowiedzenia wojny; zaskoczony z nienacka król, Pedro Kastylski, wysyła Don Gusmana na czele przedniej straży, by pochód nieprzyjacielski powstrzymał. Ambitny wódz żegna bolejącą żonę i powierza ją opiece krewnego, Don Albano; sam wyrusza z niedostatecznymi siłami przeciw nieprzyjacielowi, lecz pokonany w nierównej walce i pojmany, a wieść głosi, że zabity.

Akt drugi. Uszedł z pola walki sługa jego, Biribis, i wraca z ową

wieścią do domu, gdzie już Albano o klęsce uwiadomiony. Małżonka rozpacza; pociesza ją w nieszczęściu Dyonizya a Alvarez ponawia swe zachody, by pozyskać łaskę i rękę owdowiałej Antonii. Antonia przyjmuje te starania bardzo ozięble, lecz Albano popiera je tak energicznie, że wymusza w końcu na Antonii zezwolenie pod warunkiem, by wpierv czas upłynął, jaki jej Gusman na pożegnaniu naznaczył. — Gusmana tymczasem, z innymi jeńcami wojennymi, przeprowadzono do Maroku, gdzie ich w arsenale uwięziono. Król przygotowuje nowy pochód, z wodzem swoim Lizandrem; potrzeba mu do tego galer, a dla świeżych załóg okrętowych, jeńców. Zwiedzając w tym celu arsenał spostrzegł król i poznał natychmiast Gusmana; uwolniwszy go niezwłocznie otacza gościa swego wszelkimi dostatkami i zaszczytami. Mimo takiej przemiany zalegają troski i smutek oblicze Gusmana; napróżno bada król ich przyczyny, w końcu wyznaje Gusman, że jutro właśnie nadchodzi dzień, w który pozwolił był niegdyś pozostałej żonie zawrzeć nowe związki małżeńskie. Lecz król umie zaradzić, jemu służą przecież czarownicy, którzy Gusmana w mgnieniu oka do ojczystego zamku przeniosą. — Dręczona ustawnemi, usilnemi naleganiami Antonia zezwoliła tymczasem, by nazajutrz ślub się odbył.

Akt trzeci. Sceny z czarownikami, opis obszerny namiotu czarodziejskiego i zaklęć; przerażony na śmieć Gurgiel biega od zamku królewskiego do czarowników i na odwrót, nim wszelkie przygotowania pomyślnie załatwiono. Wreszcie odstawiają duchy, przed pianiem kogutów, o północy Gusmana do gabinetu Albana. Wchodzącego Albana wita Gusman; Albano osłupiały z przestachu nie wierzy w cielesność widziadła, aż mniemany duch go o wszystkim uwiadamia; obaj postanawiają, upokorzyć natrętnego rywala, nie ogłaszać powrotu Gusmana, przyzwolić na odbycie ślubu; Alvarez zaś nie posiada się ze szczęścia i uprzykrza się namiętnie narzeczonej. Gdy wrócono od ślubu, oznajmniają przybycie obcego, pragnącego wziąć udział w uczcie; Alvarez każe go prosić. Przy składaniu darów, ostatni, ów obcy (Gusman) podaje Antonii pierścień, jaki z nią był wymieniał w dzień odjazdu; po pierścieniu, mowie, postaci uznaje Antonia męża i spieszy w jego ramiona. Katastrofę tę wytrzymuje Alvarez z dosyć dobrym animuszem, w nagrodę za to nakłaniają Dyonizya, by się z nim pogodziła i rękę mu oddała, czem się „komedia“ też kończy.

Humorystyczny jej żywioł stanowią służący, Gurgiel u króla, Biribis i Faramuska u Gusmana; cała vis comica w ich głupocie, tełórzostwie, paplarstwie i obzarstwie, w plagach, jakimi ich raczą, w dwuznacznikach, w jakich się kochają, w przekrzywianiu łaciny Gurgiela, w makaronizmach Biribisa. Nie brak aluzyj u Biribisa do świeżych

wydarzeń polskich, np. nie należy się spieszyć na plac boju, gdyby się p. Broniewski tej zasady trzymał, nie byłiby go w kole zabili, albo czynić jak p. Woikowski, wolę żeby wydrukowano: tu p. Woikowski uciekł, niż żeby pisano: tu Biribisa zabito. Temat komedyi naturalnie obcy, powtarza się np. w Rycerzu Thorelle niemieckiego autora (drugiej połowy XV wieku, czerpiącego z włoskiej powieści) jak najdokładniej we wszelkich szczegółach, prócz zmiany nazwisk, przełożenia dziejów do Lombardyi i na dwór Saladyna i kilku innych małoznaczących odstępstw.

W tymże rękopisie hr. Baworowskiego następuje na str. 191—220 „Comedia tegoż autora w innej materiei concipowana“; powtarza się w rękopisie Bibl. Publ. Petersburskiej, Польскія XIV, Quarto nr. 52 (bez karty tytułowej, 71 kart, Załuski u góry pierwszej stronicy zanotował: „dram. pol. z włoskiego, autor tłumaczenia St. Lubomirski mars. regn. Comedia srodze śmieszna“).

Akt pierwszy. Lekarz Alfons nie życzy sobie, aby ręki pięknej jego córki, Melissy, nie uchwycił jaki „storzypiętka (stroipiętka ręk. Petersb.), młokosek, zamsik“; on wyda ją za człowieka poważnego, adwokata w tymże mieście, p. Lopesa, doświadczonego we wszelkich naukach, prawda że już sześćdziesięcioletniego starca. Ale w Melissie kocha się młody, awanturniczy (zakrawający nieco na pirata) Spirydon, srodze oburzony z powodu poświęcenia takiej młodej panienki staremu „bzdykowi“. Po ślubie Lopes, nieufny w swe siły, stymulowane na próżno, wmawia w żonę, że musi noc poświęcić czytaniu w gwiazdach, że nie może pominąć cudownego aspektu, który już nigdy nie wróci, aby się z niego dowiedzieć o całej ich i ich dzieci przyszłości; chciwa tej wiedzy żona przyzwala na to chętnie i zasypia; rolę męża odgrywa przy niej Spirydon, którego służąca jej, Faramuszka, wpuściła, podczas gdy Lopes ze służą swym, Biribisem, poinformowanym o wszystkim, niebo obserwują. Wracający Spirydon spotyka Lopesa i życzy mu szczęśliwych zaślubin.

Akt drugi. Spirydon postanawia wykraść Melisę; ojciec jej pyta ją o męża, którego ona ku wielkiemu zdziwieniu ojca wychwalić nie może. Tymczasem rozyniła Lopes nad nową wymówką: on uczynił niby wotum i musi całą noc pacierze odmawiać; zarazem wylicza wszystkie dni w roku, które dla ich religijnego czy krytycznego znaczenia sam będzie musiał spędzać; wreszcie zaczyna z młodą żoną ćwiczenia, ale filozoficzne, o cnocie itp.; zawiedziona żona rozpacza. Dla jej rozrywki wyjeżdża z nią Lopes na wieś; z ogrodu porywa ją gwałtem Spirydon, odkrywa jej tajemnicę owej nocy i zyskuje jej przyzwolenie. Przerażony Lopes wysłał Biribisa, aby jej wszędzie szukał.

Akt trzeci. Melissa cieszy się nowym podziałem dni w roku; nadchodzi z Pizy Biribis z pozwem przeciw Spirydonowi; chociaż ten prawu Pizańskiemu nie podlega, przyjmuje przeciw pozew. Biribis donosi panu swemu o znalezieniu Melissy, Lopes i Alfons udają się do Spirydona. Lopes przedstawia temu zgubę swej żony, Spirydon wprowadza Melisę, która nie uznana od Lopesa i jego mężem uznać nie chce, a gdy ich Spirydon sam na sam zostawia, jeszcze dobitniej mu rzecz wystawia. Nadchodzi ojciec, Alfons, lecz córka nie poczuwa się do żadnych obowiązków; Spirydon zdaje całą rzecz na jego własne rozsądzenie. Następuje scena w trybunale ojcowskim, ze stronami i świadkami; Alfons wydaje wyrok, Melissa zostanie przy mężu, a więc przy Spirydonie, Lopes przy hańbie, Biribis, żeniący się z Faramuszką, poświęca mu „epigrammę“ (nazwaną w rękop. nieco rubaszniej):

Spirydon żonkę a krystereż dziadek

Niech weźmie a pan Alfons kijem w itd.

Sceny grzeszą rozwlekłością, mimo że tempo tej komedyi żywsze jest niż poprzedniej; główną rolę komiczną odgrywa Biribis, z makaronizmami, np. hic smrodus itp., z przekręcaniem łaciny (dupitare, dziwi się że Faramuszka może jako testiculus, zamiast testis, uchodzić itp.), z najbezpieczniejszemi aluzjami (szczególniej w owę nocną obserwacją, gdzie Wenery my nie zobaczymy, aspekt Saturna mdły, bo i on już itd.). Komedią znano w siedemdziesiątych latach siedemnastego wieku ogólniej, przynajmniej powołuje ją dwa razy autor satyry p. t. Gorzka wolność młodzieńska („przeczytaj sobie Comedią Lopesa starego z Spiridonem“; „z Lopesem constellacyey na niebie upatruje“). Treść tej farsy wzięta z Decamerone II, 10. Nazwiska zmienione: podczas gdy ekonomia noweli zadawała się trzema osobami (sędzią, żoną i korsarzem), w komedię wprowadzono i ojciec i para służących; spotęgowaniem ułomności fizycznej Lopesa i efekt większy osiągnięty i postępowanie żony lepiej uzasadnione; komizm zwiększony, a przez to i wrażenie całości więcej jednolite: nad sędzią, przyprawionym stratą kochliwej żony o rozum, i litować by się można, nad Lopesem tylko śmiać się będziemy.

Obok dramatu i farsy spróbował Lubomirski sił swych w ulubionym, przez Guariniego i Tassa (Pastor fido i Aminta) tak wysoko postawionym rodzaju pastorału; tu należy jego Ermida. Rękopis Publ. Bibl. Petersb., Польскія XIV, 8^o nr. 3 zawiera: Ermida albo Krolewna Pasterek t. i. ten szczęśliwy który się swim stanem kontentuje. Komedia anni 1664 (na odwrocie zanotował Załuski: dobra myśl, złe kadencye — t. j. rymy — gorsza ortografia, a przedtem: Stan. Lub. m. r.; dalej spis osób), k. 1—40. Inny rękopis tejże biblioteki, Польскія XIV,

folio nr. 18 zawiera k. 1—26 *Ermida* albo *Krolewna pasterska* itd.; trzeci odpis w Bibl. uniwersyt. Warszawskiej. Teksty rękopisów nie zgadzają się dosłownie.

Zaczyna „prologiem w muzyce“: *Merkury* i *Kupido* wyzywają się wzajemnie i idą o zakład, że *Merkury* nie dopuści *Kupidynowi* pozyskać serca *Ermidy*, że księżniczka raczej obierze żywot pasterski:

A dokąd Bożku swywolny
 Idziesz teraz tak powolny?
 Gdzie twój łuk i tve strzały,
 W sercach kamiennych często zaostrzone
 I te, co zabijały
 Odważne piersi niezwyciężone,
 Kędy się dziś podziały?
 Już nie w czas, Bożku swywolny,
 Idziesz teraz tak powolny.

KURIBO. A tobie co do tego? itd. itd.

Następują trzy akty komedyi, od słów *Laurelli*:

Dobrzem ja tobie kiedyś *Ermido* mówiła
 Że nie wszystkie roskoszy w berle założyła (zasadziła)
 Niestateczna szczęśliwość itd.

Po (mniemanej) zdradzie *Filandra* *Ermida* szuka pokoju w pustyniach i życiu pasterskiem, nieprzymuszonym, na czem się jednak zawodzi; spieszący za nią *Filander* stara się straconą łaskę odzyskać, obawia się spółzawodnika, chełpiącego się posiadaniem (skradzionego) wizerunku *Ermidy*; sługa jego dobywa wizerunek, poczem zwaśnieni się godzą. Dwunastą scenę trzeciego aktu kończy znowu *Laurella*:

A ja będę wiedziała, jako radzić komu...
 Nieszczęśliwy, co z swemi żądzami wotuje (! wojuje);
 Ten szczęśliwy, kto się swym stanem kontentuje.

Na komedyi tej dopuszczono się plagiatu. *Rodian Tragedya. Miłość skuteczna gdzie stateczna w prawdziwey po części awanturze Rodiana de Zykanlicz hrabi y Krancfszy Xiężny de Rodwieiosk hołdowniczem piorem domowey muzy PP. Jordanów* pokazana y na publicznem teatrze w Dobrkowie reprezentowana (Kraków, Dyaszewski, 1755 r., k. A—M, 4^o). Z końcowych wierszy przedmowy (do *Julianny z Fredrów Zborowskiej*) dowiadujemy się nazwiska autora, *Woye. Szafranski*, nie poety, lecz zobowiązanego sługi *Pp. Jordanów*, życzącego czytelnikowi, żeby mu się rzecz tak podobała, jak i widzom (wystawiona 15 kwietnia przy grzmocie z moździerzy i ogniach sztucznych z herbami), zapewniającego, że treść „choć trochę poetyzmem zamieszana, przecież więcej z praktykowanej prawdziwie wieku naszego awan-

tury uformowana“ (nazwiska Rodian, Zykanlicz itd. zastępują rzeczywistość Jordana, Zakliczyn itd.); Szafranski chwala smak pański, zamiast włoskich lub francuskich „oyczyste a co większa własne domowe (dowcipy) y mniejszym sumptem potrafią“ się podobać; nie mając czasu do komicznych aktów“ (intermedyów), zadowolił się dla ubawienia widzów „żartownymi dyskursami“ Zofeja (sługi Rodiana); aby nie przerywać ciągłości akcyi, chóry w dodatku umieścił. Aktów pięć, przed każdą sceną jej argument podany. Mimo te zapewnienia oryginalności, całość wiernie naśladowana z Ermidy, powtórzone nieraz i nazwiska.

Omówiliśmy nieco szerzej dramatyczne utwory pana marszałka. O skłonnościach jego teatralnych świadczy i gmach, jaki dla przedstawień scenicznych urządził, lecz nie umiemy powiedzieć, czy w tem jego teatrum kiedykolwiek jedną z omówionych właśnie sztuk odegrano. Talentu scenicznego nie miał jednak marszałek; widoczne to najbardziej w pierwszej sztuce a raczej opowiadaniu, podzielonem na akty i sceny, gdzie słuchacz o jednej i tej samej rzeczy nieraz dwa razy się dowiadyje, gdzie o jakim tempie i pulsie dramatycznym i mowy nie ma.

W omówionych dotąd dziełach mieliśmy spóczesne świadectwa o autorstwie St. Lubomirskiego — takiego nieposiadamy przy następnym, którego mimoto nie wahalibyśmy się jemu również przypisać. Jest to powieść mitologiczna, zatytułowana w rękopisie Petersburskim (Разноязычныя XVII, folio nr. 64, str. 260—265) *Eurydyką* („Euridicen opisana“), częściej, choć mniej trafnie, *Orpheuszem*, napisana w ulubionem wierszu Lubomirskiego, w 11-zgłoskowych parach rymowych, dzielona na 9 ustępów lub pieśni, lub bez tego podziału w jednym ciągu; przedrukował ją nawet Załuski jako wiersz anonima w trzecim tomie Biblioteki; znajdujemy ją np. w rękopisach Petersburskich, Польскія XIV, quarto nr. 63; 8^o nr. 3; folio, nr. 18; w obu ostatnich następuje bezpośrednio po Ermidzie; w drugim z nich ocalał tylko początek, resztę wydarto (k. 26 odwrót, zalepiona, lecz można wyczytać: Pieśni, sonety y poesie rozmaite. Orpheus piesn itd.); w odpisie Przyłęckiego k. 207—213.

Tytuł powinien brzmieć: Orpheus i Eurydyce; epizod o nieudanej wyprawie zaświatowej, wedle relacyi w Przemianach Owidyuszowych (ks. X, w. 1—64), przerobił poeta wierszem polskim:

Nad brzegiem Hebru, rzeki znamienitej,
Siedziały Nimfy, których rząd obfity
Pociągnął serca i oczy do siebie
A z myśli Bogów tryumfował w niebie.
Śliczna nad inne była między niemi
Cna Eurydyce itd.,

która, uchodząc przed napaścią zakochanego pasterza Arysteusza, ginie od ukąszenia węża; gra Orfeusza kreślona z wszelkimi wyrazami technicznymi, z aryami, trelami, tremułami itd., nawet z tonem „recytatywą z włoska nazwaną”. Nientulony w żalu przebiega Orfeusz lasy, muzyce przysłuchują się chciwie zwierzęta; długie ich wyliczanie (np. Łoś, co ma w nodze sekret od Kaduku, Przybiegał chyżo bez ryku i huku; Niedźwiedź kosmaty na dwóch nogach pilnie Tańcował lepiej niż na rynku w Wilnie; „Królika szczurego” niema w odpisie Przyłęckiego) kończą wiersze:

W głębokiej puszczy długi czas zostawał
I z rozlicznymi zwierzęty przestawał,
Aż na ostatek do samej psi serci —
I ten był żywot jego aż do śmierci.

Ton całości, jak widać, miejscami żartobliwy; brak głębszego uczucia zdradza się nawet w pieśni i żalach małżonków; wiersz nadzwyczaj gładki, potoczny, lubuje się w antytezach; np. „Arysteusz głosem zraniony, spalony oczyma, goreje sercem, umiera uszyna”, porzuca owce, h a l e, goni za nimfą: kilkanaście wierszy poświęcone pieścizotliwemu opisywaniu złotych jej włosów, czepiających się gałęzi i cierni, połyskujących na nich jak złote manele, nie zwianych od zefirów, zużytych przez Feba lub Kupida; uszła wreszcie od „pasterza, który z g u b i w s z y z g u b i o n y z g u b i o n ą Nimfę leżał jak zemdlony”. I znowu kilkanaście wierszy opisuje węża, wcale plastycznie, choć nieco rozwlekle; porównania starannie dobrane i wypracowane. Obszerny opis Plutona, co „szpetny, chropowaty niema do boga i krzty podobieństwa”, obok niego „larwy z sadzy i smoły straszne mieli barwy . . . okropni w gestach, straszliwi w postaci”. Najobszerniej opisana gra Orfeusza, strojenie instrumentu, dobywanie tonów, a wreszcie głosu, by zmiękczyć twarde serce Plutona (pieśń jego w safickich strofach) i wrażenie tych czułych słów, rozrzewnienie ogólne, łyzy nawet u Plutona, „którymi skropił parszywe jagody i brzydkie kosmy ukudłanej brody”. Żal Eurydyki, tracącej na nowo żywot i mowę; próżne starania Orfeusza, drogę mu myli okropna chmura, z której „w t e n (?) powstały tak tegie wichry, że mu isć nie dały” itd.

W ręk. petersb. XIV folio 18 wydarte karty z Orfeuszem i innymi pieśniami, kończy pieśń 11, wypisana całkiem, poczem finis; następuje Psyche z Lucyana (A. Morsztyna, dwie pierwsze strofy, reszta wydarta). Otóż ta pieśń 11 powtarza się we Wirydarzu str. 213—215 jako pieśń trzecia (pierwsza: Sarabanda, o Filenie i nie wysłuchującej jego błagań Lilli; druga: uciechy pasterskie), może pióra Lubomirskiego:

Tam gdzie morze równe brzegi
 Nieodwrotną wodą płócze,
 Zahamował swoje biegi
 Nakoniec Klimen żałosny
 I myśli do łez ochocze
 Rozpuściwszy w żal miłosny,
 Trzymał oczy swe wlepione
 Ku odległej krainie,
 Gdzie mu serce utęsknione
 Tajemne wiodły nadzieje.
 Więc usiadłszy w dolinie,
 Opiewał żal niesłychany,
 Smutny i nieubłagany.
 Skarżył się morzu żałośnie;
 Łzy rzewne po nim świadczyły
 A słowa jego te były:

Porównywa się z morzami:

Wy polewacie falami
 Płaskich brzegów piasek lekki —
 Ja polewam, ale łzami
 Nie brzegi, ale powieki;

wieczór się zbliża, on ryje napis na skale i uchodzi, dokąd mu każe „ciężka miłość bez nadzieje“, patrząc żałośnie na kraj, gdzie mieszkała „jego tyranka zuchwała“; jeśli kto o mnie spyta, powiedzcie „ene Syreny, że umieram dla Ireny“ (wedle poprawniejszego tekstu w Wirydarzu). Może to próbka liryki erotycznej Lubomirskiego; otaczające ją pieśni w Wirydarzu tejże manieri może również jemu przynależą, lecz wobec braku świadectw, nic pewnego nie twierdzimy. Natomiast z wszelką pewnością odnawiamy mu autorstwo tłumaczenia *Pastor fido Guariniego*; bardzo liczne odpisy i dwa wydania świadczą o wziętości przekładu, przypisywanego „kanclerzowi Ossolińskiemu“ lub „St. Lubomirskiemu“. I dziś jeszcze powtarzają jedną lub drugą wiadomość, chociaż obie mylne. *Dramat pasterski Guarina* wytłumaczył bowiem ojciec Stanisława, Jerzy Lubomirski, marszałek w. kor., w te same czasy, kiedy inni Adona Mariniego lub Amintę Tassa mowie polskiej przyswajali. Już *Monitor* (warszawski) r. 1776 autorstwo przekładu słusznie oznaczył (choć Jerzemu Lubomirskiemu równocześnie, mylnie, makarony Orzelskiego przywłaszczył); wszelką wątpliwość usuwa świadectwo Andrzeja Morsztyna, posyłającego wiersze swe Jerzemu (w drugiej części *Lutni* z r. 1661) i twierdzącego o swym przyjacielu, że (prócz czytania *Tacyta*, choćby z *Głowy*) „Gdy mu próżna pozwoli godzina, *Wiernego* składa *Pasterza z Guarina*“ (wyd. warsz. str. 116). Rękopisy częste, np. w *Publ. Bibl. Petersb.*, *Польскія XIV folio*, nr. 23

(134 kart, z biblioteki Rubinkowskiego), Quarto nr. 45 (str. 345), nr. 78 (168 kart), nr. 100 (173 kart); Ossolineum nr. 42 itd., wymieniają zwykle syna zamiast ojca; Ossolińskiego nazywają tłumaczem autor Gorzkiej Wolności i Jabłonowski w przedmowie do Ostafiego.

Rękopisy, zawierające listy, mowy, pisma z późniejszych lat St. Lubomirskiego, częste; nie zamierzamy ich tu wyliczać, wymieniamy tylko jako jeden z najciekawszych, Petersburski, Разноязычныя XVII, folio nr. 96. Zawiera traktat *De natura hominis quam descripsit S. L.*; Minerwa sądzi surowo jednego podciwego człowieka tylko o to, że się na starość do dworu udał i czemu i jako przez S. L. napisana; nagrobki tegoż na króla Michała, na ojca własnego; wiersze i profecye jego, *circulus caballisticus*, anagramy kabalistyczne itd. o przeszłych i przyszłych królach polskich:

Nie pytaj, ktom jest i kędym się uczył,
Kto mi nieba i gwiazdy policzył
I jeślim dobrze obroty pomierzył;
Ja o to nie dbam, aby mi kto wierzył.
A jeżeli mnie pilno pytać będziesz
A starych dziejów z kroniki dobędziesz,
Wszystko to znajdziesz, co się w Polsce działo
I co się kiedy albo co z kim stało.

Ale porządkiem swym nie nie położę
A czasy zmieszam, po części przyłożę,
Żebyś niedoszedł, co gdzie po czym idzie,
Aż się to stanie, co z wyrokiem przyjdzie,
Dopiero prawdę wyczytasz po sprawie
I przyznasz, jeśliś ujął co mej sprawie,
Żem ja to wedle Orionu siedział
I wszystko pierwej, niż się stało, wiedział itd. itd.

W traktat początkowy włożona osobliwsza powieść; są i napisy łacińskie, zebrane ze drzewi, podwojów itd. „Arkadyi alias pasterskiego domku pod Mokotowem od ś. p. IMP. Marszałka W. K. wystawionego ale już funditus zrujnowanego“.

Również nie podajemy bibliografii drukowanych dzieł Lubomirskiego, ani wzmianek o nim; przytaczamy tylko dwie. *Comitis J. Marii Elverii epigrammatum liber I—V* (Varsav., piarzy 1694), poświęcone Lubomirskim, pierwsza księga Stanisławowi, w przedmowie wychwala dzieła (*in tuis sacris poematibus pietatem ac elegantiam, in mythologicis —* (czy Orpheusz?) — *suavitatem et eruditionem, in tuis Artaxerxis et Euandri allocutionibus politicae leges addiscimus*), skarży się na jego odosobnianie się od ludzi, w jakim pracuje nad temi skarbami, przyczem „*vegetabilium vires astrorum aspectibus conformasti et Trismegisti catenam auream . . . restituiisti*“ (o podobnych zajęciach świad-

czą i niektóre karty Ewandra), wymienia jego liczne budowle, szpitale, kościoły i i. Ks. Stephan Żuchowski, Czworo zdania filozofii chrześcijańskiej itd. z r. 1699, w przedmowie do opata Józ. Zebrzydowskiego, przyjaciela Marszałka W., w 21 strofie dedykacji wylicza późniejsze jego dzieła:

Aemulowałeś z przeświętym Collegą,
Którego imię piastują twe karty:
Z jego Przysłowia nauki zasięga,
Którzy do cnoty plac chcą mieć otwarty.
Niech z Tobiaszem po Sarę tak biega,
Którym kobierzec ślubny rozpostarty.
W pieśniach, kazaniach, mędrca jest kapłanom,
Czego się uczyć, w Satyrze wszem stanom.

W nocie dodano: „JW. St. Lubomirski M. K. który wydał Aduerbia moralia, Tobiasza, Cantica ecclesiastica wierszem, Satyra Polskiego etc.“ (Satyra nie znamy). Już z tych pobieżnych notatek wypływa, jak bogatym materiałem rozporządzać może przyszły monografista Lubomirskiego.

V. Wiersze, przypisywane mylnie W. Potockiemu.

Poruszamy i tę kwestyą, ponieważ tak cenny zkładniąd przepis Przyłęckiego niejednego badacza w błąd mógłby wprowadzić. Nie wiemy, na jakiej podstawie Przyłęcki zaliczył (i w przepisie dołączył) do pism W. Potockiego następujące: Satyra na Senat r. 1665; Orfeusz; Opisanie życia ludzkiego; Excitacz synów koronnych; Drobne poezye. O Orfeuszu mówiliśmy wyżej, cała faktura, treść i styl, czynią autorstwo Potockiego wręcz niemożliwym, ktobykolwiek był autorem, czy S. Lubomirski, jak przypuszczamy, czy kto inny; o innych mówimy po kolei. Zaczynamy od owej „Satyry na Senat“, lecz tytuł ten mylny, winien brzmieć: „Echo żałośne z głosu i wieści przechodzących przez Polskę obozów o uszy pustelnicze obite“, przechowane np. w Silva rerum Rubinkowskiego z r. 1703 (Petersburg, Разноязыч-ныя XVIII folio, nr. 36), k. 129 do 139; w rękop. hr. Baworowskiego str. 231 i nast., przepis Przyłęckiego k. 191—203; liczy około 1000 wierszy, zaczyna:

Jak po złotym pokoju wojenne hałasy
Wznieciły się tu w Polsce, jam też w gęste lasy
Przeniósł swoje mieszkanie i tam trawię lata
W sąsiedztwie dzikich zwierzów, tak żem już i świata
Obyczajów zapomniał i dobrego mienia.
Miasto muzyki słucham małych ptasząt pienia,
Za smaczne mi potrawy stoją frukty leśne itd.

a kończy:

Winnym się być nie czuję, co tylko słyszałem,
Bogiem świadczę, że tu nic nadto nie pisałem.
Opuszczam jeszcze siła, wszak to obaczmy,
Kiedy się na sąd Boży niedługo stawimy.

Między rękopisami zachodzą drobne odmianki.

Protoplastą tego satyra naturalnie Satyr Jana Kochanowskiego, a ruguje go z lasu nie stuk toporów, lecz coraz ponawiane trwogi od Kozaków, Węgrów, Szwedów i Tatarów. Umykający przed nimi pustelnik wraca, gdy się kraj nieco uspokoił, do własnej dziedziny, gdzie znachodzi wszystko, od stroju i mowy do szczerości i cnoty, zupełnie zmienionem; co żywo Polskę łupi, i mnie się tu dostanie,

Dla trwogim z lasu uszedł, aż tu większa trwoga,
Bo tam Bóg ze mną mieszkał, tu ludzie bez Boga;

więc wrócił do leśnej pustelni. Lecz i tu nie osiedził się spokojnie; pewnego pięknego poranku ujrzał się zewsząd otoczonym hufcami królewskimi, goniącymi za Lubomirskim, zgłodniałymi, wynędzonymi, narzekającymi na zwierzchność i króla; kryjąc się po krzakach przypatrywał i przysłuchiwał się wszystkiemu;

Jam z nich żadnego nieznał, prócz samego Pana
I starego katany wielkiego hetmana:
Tychem i z twarzy uznał i ztąd, że giernkowie
Nad nimi znaki nieśli.

Co usta żołnierskie głosiły, pisze króciusięńko do przyjaciela, nie dla ujmy cudzego honoru, lecz dla przestrogi, aby na potem zabiegać takim wieściom a stać przy cnocie.

Następuje mowa jednego z żołnierzy, co to w obawie, by nasza wolność w niewolą nie wkroczyła, obwinia panów po kolei; zaczyna od duchownego senatu, chwając z zastrzeżeniami tylko dwóch biskupów (krakowskiego, Trzebieckiego, i chełmskiego, Leżeńskiego), ganiąc wszystkich innych: prymasa, co niewieściej (królowej) łagodności sznurem uwiązać się dał; głównie zaś poznańskiego, Wierzbowskiego, co biskupstwo wygrał sobie w karty (ówczesne pamflety nieraz o to zaczepiają, np. Rejestr Malkontentów, wiersz za króla Michała, „Poznański biskup — niezadowolony — że w karty przegrawa, Ciężko tem ginąć kto z czego powstawa“) i zamiast paść owce, sto pieskom po pudełkach ściele. Od infułatów przechodzi do zakonników, obruszając się na „niezbitych intruzów“, na Jezuitów, bo przez nich już ojczyzna tonie, głównie na ks. Pikarskiego, wedle nauki którego król grzeszyć nie może, owego zakonnika, w polityce dworskiej utopionego:

Który też libros regum na każdą noc czyta
Czerwonymi złotymi, tak że czasem świta
A on ite venite lub krępej dograwa;

z tą ogólną skargą na Jezuitów, bo i w szkołach źle uczą i po diable radzą — wygnąć z Polski do djabła a skończyć tę sprawę.

Ze senatu świeckiego dostaje się najwięcej kanclerzowi i biskupowi, Prażmowskiemu: przytyki o gorszące życie (jakie i w społecznych pamfletach — listach Warszuckiego i Kochanowskiego — czytać można), o ową nocną awanturę toruńską, o drzwi skryte, które do niego wchodzi Ankwiczowa, Elertowa, Kotowska itd., mieszają się z wyrzutami złych rad, obmów, zdrad, jakimi, zwerbowany od królowej i Francuzów, króla przeciw marszałkowi zajętrzył; jak „obciąża Elertowej prasy, chrzcząc obroną ojczyzny niniejsze hałasy“. Za nim kroczy „opleniały trup a nie hetman“, już pacierza zapomniał ten Revera stary, ludzi go żona, ucząc go „dworskiego Wierzę w Boga“. Syją się przycinki na Sobieskiego:

Ot i ten Caligula, w portkach rękę trzyma
Rozumie, że to jedno wojna co z damami
Obłapiać się w Warszawie,

troszczy się nie o ojczyznę, tylko o spuściznę, wzięwszy po szalonym mężu Francuskę za żonę (ale wierz mi wężu! coś się wdierał bez wstydu do cudzej komory, wet za wet ci oddadzą — są inne społeczne pamflety na to, np. Andrzej Morsztyna (!) Serenada pułnocna na ślub nie zwykły wielkiego stadła intonowana w Warszawie przy skończonej sprawie r. 1665 itd., rękopis Ossolin. nr. 237, we Wirydarzu i i.); druga puścizna: laska wzięta niewinnemu adulerino iure dostała się jemu, tak i buławę otrzyma.

Przy pseudopolaku Pacu, kanclerzu litewskim, i jego jurgielnikach wywiera autor żal na całą Litwę i jej głodnych żołnierzy, grających po Polsce gorzej niż Tatarzy, ustęp kończy:

Grożą nam dziś unię (zerwaniem jej). Z Bogiem, bracia, droga,
Gdyż ledwie nam nie większa jest z waszego trwoga
Braterstwa, niżli w samej nieprzyjaźni była,
Wszakże kiedyś bez Litwy Polska pięknie żyła.

Dalej inni, Bniński, Żegocki itd., wymalowani bardzo czarnymi barwami, obarczeni zarzutami o fałszywe świadectwo, apostazy, schlebianie dworowi, przekupstwo itd. O innych, np. podskarbin nadwornym Reju, niechce nawet kart mazać tym, co od żołnierzy słyszał; liczne są aluzje do herbów i nazwisk (np. niedoważasz Pieniążku przodków swoich ceny); inne wiersze mógłby i Krasiecki napisać, np. Gubie (dozorecy mennicy) ojczyzna daje sześć tysięcy, Mało to? niechże Guba kradnie jeszcze

więcej. Gniewa go Bianki „niedawno bywszy kupeczykiem w Warszawie łokciem mierzył“ — teraz mu urząd ziemski dano; gardłuje za nienaruszoną swobodą dziadów, o którą się Lubomirski zastawia. Z Mazurów szydzi, których Radziejowski „na kapłaństwo w Sztokolmie święcony, niedawno wypchniony od żony, dziś najwyższy kapelan królowej“ na krzywoprzysięstwo dyspensował, którzy za kwartę gorzałki, kupioną przed sejmikiem, zrobią co kto każe; Bidziński przeszedł kalwin traci mu kozią wiarą itd. Króla winuje głównie, że się w błąd wprowadzać daje; ciężką ma sprawę z królową, gdyż „stara, zła, zawzięta i gryzie mu głowę“; najwinniejszymi zaś są dygnitarze, stawający między koroną a szlachtą, tającą prawdę, schlebający łagodnie uszom rzymskiem pytaniem *Quis deus esse velis?* niedopuszczający przed dwór płaczu uciśnionej nędzy ¹⁾.

Przerywa w końcu autor, nie pomniąc wszystkiego; żegna się z przyjacielem, „mnie, że przyjdzie staremu niedługo zejść z świata“; lecz daty nie kładzie, gdyż właśnie usłyszał, że miano hetmana Sapiełę otruć „za to, że tym nie sprzyjał ludziom i dworowi“, więc „dostanie się tu i pustelnikowi;

Wolę milczeć, gdzie mieszkam, bo bodaj i kości,
Choć starych, nie wyniosę w pograniczne włości“.

W tok mowy, jak w Satyrach Opalińskiego, tylko jeszcze częściej wplatanie łacińskie słowa i sentencye, np. „a gdy swoje *sentire* dać trzeba w senacie, aż on *nega fortiter*“ lub „że Lubomirskiego *supra modum civilem auxit* łaskawego pana ręka *fortunis*“, „*sicut ex plebe unus sic sacerdos* prawie“ i i.

Autor satyry szlacheć, Małopolanin (z dyecezyi krakowskiej, dla wzmianki o Trzebieckim?), katolik — lecz czy Potocki? styl jego zdradzałby np. biblijny zwrot (przeciw królowi, któremu niby wszystko uchodzić winno) „a Tyś o winnicę, Dawco sprawiedliwości, tak jako złoczyńce Achaba z Jezabelą ostro dekretował“, dalej jedno i drugie słowo, ale całości jemu przyznać nie możemy. I o sobie mógł Potocki powtórzyć, że, choć ostro krytykował duchowny i szlachecki stan, osobistości nie tykał; satyra jego bywała bezimienna, tak jak i panegiryki jego; wyjątki tam i tu bardzo nieliczne. Do takich możnaby zaliczyć wiersz „Do Żydkiewicza instigatora koronnego“ (w procesie Jerzego

¹⁾ Np. Radziejowski kapelan:

Wieści adulteruje w chytrym alembiku,
Sklnięc wesołe liquory z płacznego ryku
Ludzi ubogich, Państwu przynosi do ucha:
Wszędzie się wściąpić musi ta chropawa mucha.

Lubomirskiego; częsty po ówczesnych rękopisach), w Wirydarzu (str. 899—900) jemu wyraźnie przypisany — powaga tego źródła nadto wielka, bym jej zaprzeczyć śmiał. Makaronizmy liczne w „Echo“, których się Potocki we wierszu zawsze wystrzegał; płaski tok wiersza, zupełnie nieodpowiedni autorowi Argienidy (równocześnie pisanej) por. np. wiersze na królowę:

Dobra pani, dla której ojczyzna opieki
Gorszych rzeczy po wszystkie niecierpiła wieki,
Jako teraz, gdy do swej zawziętości pędzi
Polską cnotę przekupem, której wszytek nędzi
Pozór dawny, bo prawie już całe znędziła
I w ostatnie ubóstwo wszystkich wprowadziła

itd.; częste enjambement wierszów, powtarzanie tego samego zwrotu (np. o molu w sumieniu i i.) — wszystko przemawia przeciw autorstwu Potockiego, mimo ogólnych momentów, któreby za tem przywieść można (niechęci ku Jezuitom; ku Litwie itd.); on paszkwilów nie pisywał, ile wiemy, a przynajmniej nie tak obelżywych i rubasznych, byłby też rzecz głębiej uchwycił, niewdzięczność i zmienność ludzką jaskrawiej wystawił (jak widzimy z wierszy o Lubomirskim w Ogrodzie i Nagrobkach), nie wiem też, czy byłby tak pobłażliwie o królu sądził, winę na doradców spychał.

Również nie jego pióra — ale to już pewniej twierdzimy — „Excitacz codzienny synów koronnych, do nabycia sławy utraconej i poparcia wolności, przez zabawę albo granie w karty“ (u Przyłęckiego k. 221—227), gdzie w ustępach dziesięciowierszowych pod napisami Tuz żołądny, Tuz winny itp. Polaków po klęskach r. 1648 i 1649 do dawnej cnoty i dzielności się wzywa. Wiersz zaczyna od słów:

Wolności złota, w cóż się teraz obróciła?
Niesformość twoja, widzisz, w co cię to wprawiła.
Już podobno koniec przyjdzie twojego zginienia
A sława nieśmiertelna blizko upadnienia.
Już i Satyr odstąpił, boś go nie słuchała itd.

Wzywa dawnych bohaterów, mieszając bezładnie cnego Jagiełłę z całym Piotrem Firlejem a Warneńczyka z Radziwiłem, przy którym odnawia pamięć Proporca Kochanowskiego; przy Zamoyskim wspomina słowa złotej wagi „zaniechajcie przyjaźni z pany Rakuszany“; ostro przycina Ossolińskiemu, zmierzającemu do buławy, i ks. Zasławskiemu, mieszczuchowi, nie rycerzowi; zato wychwala zmarłego Koniecpolskiego, mężnego Wiszniowieckiego, co „już nie wie gdzie rozsiodłać konia“, Koreckiego i innych. Trzy ustępy zwrócone przeciw Kozakom: psie Chmielnicki! lepiej byś harce zwodził z korcami po górach w szpikle-

rze, Aleksandryjski poptas pomożeć nie wiele; psie Krzywonosie! lepiej żebyś wojował swój warsztat z szrubstakiem itd. Wzywa potem panów, duchowieństwo, szlachtę, mieszczan do zgody, męstwa, pomocy, choć składkami pieniężnemi; przypomina dawne enoty, szydzi z tchórzów, którzyby się raczej w podółku matki lub żony kryli; wymówka nie-ujdzie a fortecy i mury nas nie ustrzegą (bo np. „lubelski zamek znie-sie z świnią stara baba“); niech i Ormianie swe stare worki otworzą (po co nam płótna wozicie, musuľbasy to fraszki, bagazyja gorsza) a i zgnili śmierdziuchowie, żydzi, bo im kozacy gładkie żydówki na k a j z e r powiodą. Nakoniec prosi o wybaczenie dla śmiałego pióra, prędkością jego nieogłędność i myłki w ortografii tłumacząc; kończy szóstka dzwonkowa „zwana fireta“, wezwaniem do chwały Bożej „Amen wszyscy krzyknijcie z serca ochotnego, A Bóg zemstą niech będzie zdrajce upornego“. Czas napisania wiersza, treść i styl usuwają wszelką wątpliwość: jest to jeden z licznych ówczesnych panfletów, pi-sanych po polsku i rusku, wydawanych anonimie lub pod pseudoni-mami; z Potockim-aryanem nie zostaje w żadnym związku.

Między „Drobnymi Poezyami“ tylko trzy nagrobki na k. 230 i 231 i fraszka „Na czujną ochmistrzynią“ (k. 238) są pióra Potockiego i powtarzają się między nagrobkami w Jovialitates (str. 46—48), we Wirydarzu i w Ogrodzie; wszystkie inne są obcego pióra. „Hiroglifiki albo wizerunki amoris“, omawiające „lemmata“ przy rozmaitych alego-ryach położone, napisał jeden z niezliczonego wówczas cechu erotycz-nych pisarzy, do którego Potocki nigdy nie należał; wystarcza prze-czytać wiersze jak np.:

Niechbym był w Krymie a ty w Komposteli,
Śliczny mój Febie, ogień twej miłości
Jednaki czeka i mnie w odległości,

aby je naszemu poecie odsądzić. Następują „opisania miesięcy z wła-snościami ich“; pierwsze w prozie, jest tylko t. z. gromownikiem (co gromy w którym miesiącu oznaczają), inne, np. w czterowierszach, „Descrypcye miesięcy“ itp., liche rymy byle jakiego wierszoklety, głównie potrawom i zabawom ziemiańskim w każdym miesiącu dedy-kowane, grube i płaskie zarazem, np.

W kwietniu z płużycą wysyłaj parobki,
Chceszli obfite w sierpniu zbierać snopki,
A leniwego po plecach barbarą,
Nie barzo, ale jak kot mówi miarą.

Albo:

Skoro list opadł, utnij kij dębowy
Będziec lekarstwem na złe białołowy,

Tylko nie gruby (dla złamania kości),
Będzie się pewnie modliła Waszmości itp.;

jeden ich szereg, jakby z przepisów szkoły salernitańskiej wyjęty i ośmiogłoskowym wierszem na XVI stulecie wskazujący, daje przepisy lekarskie (co do puszczenia krwi itd.), wspomina (pod listopadem) „Gdy przydą Marcino winy, Zażyj wesołej godziny“, (pod majem) „Z Nimfami uciezna chwila Dziś w zielonych Wirydarzach, Zwłaszcza co są po Kleparzaczach, W nich . . . przesiadaj itd.); inny pod lipcem: wyco w miastach (mieszkacie) Pięknej do kręglów w pogody doznacie“.

Wiersz p. t. „Przestań się gniewać, Panie! a z Olimpu twego, Pojrzyj mile na Polskę, złotopromiennego“ itd. spleciony z podobnych czterowierszów moralizujących i z czterowierszów znanego Czwartaka (mylnie Żabczyce wi przpisywanego, w istocie Dan. Naborowskiego), np. „Cztery rzeczy ma sędzia mieć w sobie: cierpliwość Miłosierdzie roztropne, świętą sprawiedliwość itd.“

O jednym wierszu p. t. „Opisanie życia ludzkiego przez Satyra wcale roztropnego“ (Przyłęcki k. 217—219) możnaby powątpiewać. Jest to skarga na nędzę tego żywota, prześladowającą od kolebki do grobu wszelkie stany, nieco satyryczna w wyrażeniach i zwrotach, od w.

Nieszczęsny, co go matka z bolem rodzi,
Człowiek płaczący na ten świat wychodzi itd.

kończy:

Mieści się człowiek wyniosły i dumny
We trzyłokciowej kilku desek trumny;

niektóre zwroty nienajgorsze, np.

Mąż bieda, żonka druga, to bied dwoje,
Ztąd będą pełne młodych bied pokoje itd.

Opierając się na powadze Przyłęckiego, uważaliśmy dawniej ten wiersz za utwór Potockiego i korzystaliśmy z niego w tym sensie, przytaczając np. wiersze:

Innym jako mnie żyć każe (nieszczęście) wiek nudny,
Pisząc wiersz, często uporny i trudny,
Gryźć wargi, trudzić biedzące się myśli,
Przeklinać pióro, co niezręcznie kryśli;
A wymęczywszy wiersz wypracowany
Drukować — bojaźń pracy swej nagany;
Potym cierpliwie znieść od lada żaka,
Że wierszów moich praca ladajaka —

jako o pocie samym; wątpimy teraz, czy słusznie. Nie wspomniał bowiem autor wiersza i słowem o tem nieszczęściu, co Potockiego najdrożej w życiu trapiło: o utracie drogich sercu istot; motywu tego nie po-

minąłby z pewnością Potocki, który strat tych nigdy nie przeboleł, myśli o nich nigdy nie rzucał. I inne szczegóły (wzmianka o druku, czego się Potocki nie imał; o synie i jego ochotce wesołej, „I tysiąc złotych wyoranych z pola Jedna źle grana straci pancerola“), język wreszcie, nie przemawiają za autorstwem Waclawa.

Zatrzymaliśmy się tak szczegółowo nad temi drobnostkami, gdyż kwestye autorskie w XVII wieku bywają bardzo zawikłane — otóż nie chcielibyśmy powiększać zamieszania.

Do str. 368—371. Dwa inne odpisy „Echa“ wymienia p. U. Bret-holz w rozprawie doktorskiej; jeden, bez końca, w zbiorach Tow. Przyj. Nauk Pozn. nr. 710, str. 802 nn.; drugi w bibliotece Jagiel-łońskiej nr. 5119, zeszyt o 42 str. folio, gdzie w tytule czytamy: „Echo itd. dla uchrony podobnych postępków a naprawy świata podane przez (następuje herb Leliwa!) w Warszawie podczas sejmu r. 1666“. Herb, jeżeli autora oznacza, świadczy, że autorem nie mógł być Śrzeniawczyk Potocki.



- Monumenta Poloniae Historica. Pomniki dziejowe Polski. Tom VI. opracowany przez lwowskie grono członków komisji historycznej. 4^{to} str. 731. Cena 10 zlr.
- K. Morawski: Andrzej Patrycy Nidecki, jego życie, dzieła 8^o str. 402. Cena 3 zlr.
 — Jakób Górski, jego życie i dzieła, lex. 8^o str. 37. Cena 40 ct.
 — De rhetoribus latinis observationes. lex. 8^o str. 20. Cena 30 ct.
- Fr. Piekosiński: Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza W., lex. 8^o str. 91. Cena 90 ct.
- A. Prochaska: O prawdziwości listów Gedymina. lex. 8^o str. 34. Cena 30 ct.
 — Podole lennem Korony 1352—1430., lex. 8^o str. 24. Cena 25 ct.
- J. Radliński: Słowniki narzeczy ludów kamczackich: (ze zbiorów Prof. B. Dybowskiego), I. Słownik narzecza Ainów. lex. 8^o str. 67. Cena 60 ct.
 — II. Słownik narzecza Kamczadałów wschodnich, lex. 8^o str. 88. Cena 90 ct.
 — III. Słownik narzecza Kamczadałów południowych, lex. 8^o str. 20. Cena 50 ct.
 — IV. Słownik narzecza Kamczadałów zachodnich, lex. 8^o str. 84. Cena 75 ct.
 — V. Słownik narzecza Koryaków wschodnich, lex. 8^o str. 81. Cena 75 ct.
- St. Ramult: Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego. 4^o str. XLVIII i 298
 Cena 4 zlr.
- J. Rozwadowski: Łacińskie słowa pochodne urobione z pnia imiesłowu biernego na -lo- (t. z. Iterativa lub Frequentativa) lex 8^o str. 46. Cena 50 ct.
- W. Rubczyński: Traktat o porządku istnień. lex. 8^o str. 33 z tablicą. Cena 40 ct.
- J. N. Sadowski: Miecz koronacyjny polski »Szczerbcem« zwany. Z 2. tablicami i 12 rycinami. lex. 8^o str. 60. Cena 1 zlr. 50 ct.
- M. Sas: O miarach poematów łacińskich Jana Kochanowskiego, lex. 8^o str. 32. Cena 40 ct.
 — O miarach poematów łacińskich Jana Kochanowskiego, lex. 8^o str. 51. Cena 50 ct.
- St. Schneider: Isokrates wobec Politei ateńskiej Arystotelesa, lex. 8^o str. 25. Cena 30 ct.
- St. Smolka: Stanowisko mocarstw w obec konstytucyi Trzeciego Maja. 16^o str. 27. Cena 30 ct.
- L. Sternbach: Curae Menandreae, lex. 8^o str. 78. Cena 1 zlr.
 — Joannis Geometrae Carmen de s. Panteleemone, lex. 8^o str. 86. Cena 1 zlr 50 ct.
 — Photii patriarchae opusculum. lex. 8^o str. 82. Cena 1 zlr. 50 ct.
 — Analecta Photiana, lex. 8^o str. 42. Cena 75 ct.
 — Gnomologium Parisinum ineditum. Appendix Vaticana. lex. 8^o str. 83. Cena 1 zlr. 50 ct.
 — Fabularum Aesopiarum Sylloge. lex. 8^o, str. 83. Cena 1 zlr. 50 ct.
 — Dilucidationes Aesopiae, lex. 8^o str. 50. Cena 75 ct.
- J. Tretiak: Ignacy Krasicki jako prezydent trybunału, lex. 8^o str. 37. Cena 40 ct.
 Uchwały w sprawie pisowni. Cena 40 ct.
- B. Ulanowski: O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach. lex. 8^o str. 131 z 5 tabl. Cena 2 zlr.
- S. Windakiewicz: Pierwsze kompanie aktorów w Polsce. lex. 8^o str. 21. Cena 30 ct.
- A. Winiarz: O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich układu Wawrzyńca z Prażmowa, lex. 8^o str. 79. Cena 90 ct.
- S. Witkowski: Stosunek »Szachów« Kochanowskiego. do poematu Vidy »Scacchia ludus«, lex. 8^o str. 39. Cena 60 ct.
 — De vocibus hybridis apud antiquos poetas romanos, lex. 8^o str. 29. Cena 60 ct.
- T. Wojciechowski: O Piaście i piąście, lex. 8^o str. 51. Cena 50 ct.
- A. Zakrzewski: Wzrost w Królestwie Polskiem, 8^o str. 39 z 2 mapkami i tablicą graficzną. Cena 75 ct.
- M. Zdziechowski: Karol Hynek Macha i bajronizm czeski. lex. 8^o str. 69. Cena 1 zlr.

Skład główny wydawnictw Akademii Umiejętności znajduje się w Księgarni Spółki wydawniczej Polskiej w Krakowie.

- B. Dembiński: Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenckiego. Część pierwsza, lex. 8° str. 264. Cena 2 złr. 50 ct.
- J. Fijałek: Średniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich. I. Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej na tle ustawodawstwa synodalnego, lex. 8° str. 59. Cena 75 ct.
- L. Finkel: Bibliografia historii polskiej, tom I. lex. 8° str. 527. Cena 6 złr.
— Tomu II-go zeszyt 1-szy, lex. 8° str. 158. Cena 1 złr. 80 ct.
- K. J. Heck: Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimek) na tle stosunków ówczesnego Lwowa, lex. 8° str. 187. Cena 1 złr. 80 ct.
- T. Hoiesick: Anelli i trzy poematy. Przyczynki do dziejów twórczości J. Słowackiego, lex. 8° str. 80. Cena 80 ct.
- A. Kalina: Jana Parum Szulcego. Słownik języka połabskiego, Część I. lex. 8° str. 80. Cena 75 ct.
— Część II. lex. 8° str. 104. Cena 1 złr.
- J. Kallenbach: Szymonowicza dramał »Custus Joseph«, lex. 8° str. 20. Cena 30 ct.
- F. Kasperek: Z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego. lex. 8°, str. 69. Cena 80 ct.
— Druga konferencya w Hadze celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego, lex. 8° str. 20. Cena 30 ct.
- M. Kawczyński: Adama Mickiewicza Działów część trzecia w stosunku do romantyzmu francuskiego, lex. 8° str. 74. Cena 1 złr.
- W. Kętrzyński: Studya nad dokumentami XII w., lex. 8° str. 122 z 16 tabl. Cena 3 złr. 50 ct.
— Granice Polski w X. wieku. Z mapą. lex. 8° str. 32. Cena 75 ct.
- J. Kłoczowski: Spisy ludności w Rzeczypospolitej Polskiej, lex. 8° str. 29. Cena 40 ct.
— Poglówne generalne w Polsce i oparte na niem spisy ludności. lex. 8° str. 23. Cena 30 ct.
- F. Koneczny: Walter v. Plettenberg, landmistrz inflancki, w obec Zakonu, Litwy i Moskwy 1500—1525. lex. 8° str. 76. Cena 75 ct.
- F. Kręck: Modlitewnik Nawojki, lex. 8°, str. 81. Cena 80 ct.
- J. Latkowski: Mendog, król litewski, lex. 8° str. 154 z mapą. Cena 1 złr. 50 ct.
- A. Lewicki: Powstanie Świdrygielły, lex. 8° str. 389. Cena 3 złr.
- W. Lutosławski: O logice Platona. Część pierwsza. O tradycyi tekstu Platona. lex. 8° str. 69. Cena 60 ct.
- Wl. Łuszczkiewicz: Reszły romańskiej architektury dawnego opactwa Cysterskiego w Wachočku, folio str. 26 z 11 cynkotypami i 8 tablicami fotolitograficznymi. Cena 1 złr.
— Polichromia drewnianego kościołka w Dębnie pod N. Targiem. Sprawozdanie z wycieczki naukowej w lecie 1891 r. Z 3 tablicami i 22 cynkotypami w tekście, folio, str. 24. Cena 1 złr. 50 ct.
- L. Malinowski: O niektórych wyrazach ludowych polskich; zapiski porównawcze lex. 8° str. 102. Cena 1 złr.
— Glossy polskie w kilku rękopismach łacińskich wieku XV., lex. 8° str. 73. Cena 70 ct.
— O języku komedyj Franciszka Bohomolca, lex. 8° str. 29. Cena 40 ct.
— Kazania na dzień wszech świętych. Zabytki języka polskiego z wieku XV., lex. 8° str. 89. Z dwiema podobiznami. Cena 80 ct.
- Wl. Matlakowski: Budownictwo ludowe na Podhalu, 4-to str. 93 z 23 tablicami litograficznymi i 25 rysunkami w tekście, oprawne, tablice w osobnej oprawnej tekturze. Cena 7 złr. 50 ct.
- J. Milewski: Stosunek wartości złota do srebra, lex. 8° str. 118. Cena 1 złr. 50.
- A. Miłodoński: Czas powstania historii Florusa, lex. 8° str. 10. Cena 20 ct.
— Miscellanea latina, lex. 8° str. 9. Cena 20 ct.
— Incerti auctoris exhortatio de paenitentia, lex. 8° str. 10. Cena 20 ct.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)

Biblioteka WSP Kielce



0150427